



Jessica Hart



Ogień i woda

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wszędzie panował wzorowy porządek: komputer cicho szumiał, po jego prawej stronie stał telefon, po lewej leżał notes oraz zatemperowany ołówek. Poza tym biurko było puste. Nie cierpię bałaganu.

Brakowało tylko jednego: mojego nowego szefa.

Phin Gibson spóźniał się. Byłam zła. Niepunktualności też nie cierpię. Przyszłam do pracy o ósmej trzydzieści. Chcąc wyrzeć dobre wrażenie, włożyłam elegancki szary kostium w drobną kratkę. Makijaż miałam dyskretny, nierzucający się w oczy, paznokcie pociągnięte bezbarwnym lakierem. Mimo zaledwie dwudziestu sześciu lat stanowiłam uosobienie idealnej sekretarki: zdolnej, kompetentnej i opanowanej.

Opanowanej? Ha! O wpół do jedenastej dygotałam ze zdenerwowania. Byłam zła na Phina, że go wciąż nie ma i zła na siebie, że w drodze do pracy nie wstąpiłam do cukierni. Wiem, nie wyglądam na osobę uzależnioną od ciastek, ale nie potrafię przetrwać ranką bez czegoś słodkiego. Pewnie ma to związek z moją przemianą materii, przynajmniej tak to sobie tłumaczę. W każdym razie, jeśli do jedenastej nie zjem pączka, staję się zirytowana.

Od biedy mogą być herbatniki albo czekolada, wolę jednak pączki, a w cukierni za rogiem sprzedają najlepsze na świecie. Przyzwyczyłam się, że codziennie rano tam zaglądam. Dziś tego nie zrobiłam. Nie byłam pewna, jakim szefem okaże się Phin Gibson i nie chciałam, aby przyłapał mnie z lukrem na ustach.

Tyle że Gibson wciąż nie dotarł do pracy.

Sfrustrowana, wróciłam do pisania mejla do Ellie z działu marketingu.

Żaden kłopot, słowo honoru. Cieszę się, że mogłam pomóc. W końcu niewiele mam do roboty jako sekretarka szefa, który do tej pory nie raczył się pojawić. Sądziłam, że pierwszego dnia przyjdzie punktualnie, ale... Zaczynam tęsknić za dawną posadą. Mam dziwne przeczucie, że Phin i ja nie dogadamy się, chyba że...

- No, no, no! Lex zna mnie lepiej, niż sądziłem - oznajmił z nutą rozbawienia niski męski głos.

Poderwawszy głowę, cofnęłam palce znad klawiatury.

Oto on, mój nowy szef!

Phinneas Gibson stał oparty o framugę drzwi, z zaczepnym uśmiechem na twarzy, który przyprawiał o zawrót głowy miliony kobiet na świecie, między innymi moją współlokatorkę Anne. Mnie rzadko kręci się w głowie, może dlatego, że twardo stąkam po ziemi, a uśmiech Phina wydał mi się przesadnie czarujący.

Moją pierwszą reakcją było zdziwienie, a może raczej konsternacja.

Oczywiście wiedziałam wcześniej, jak Phin wygląda. Anne bez przerwy puszczała powtórki „Z dala od cywilizacji”. To było jej mieszkanie, więc ona zarządzała pilotem do telewizora. Program ten polegał na tym, że grupy osób jechały w różne niebezpieczne miejsca na świecie, a Phin przydzielał im zadania, które wykonywali w strasznych warunkach, na oczach widzów.

Anne z zafascynowaniem oglądała wszystkie odcinki, ja zaś nie potrafiłam zrozumieć ani widzów, ani uczestników. Po co przedzierać się z maczetą przez dżunglę, kiedy można dotrzeć do celu samolotem?

Tak czy inaczej wiedziałam, czego się spodziewać - błękitnych oczu, ciemnoblonde włosów, zabójczego uśmiechu - mimo to na widok Phina Gibsona przeszył mnie dreszcz. Na żywo facet robił jeszcze większe wrażenie.

Nie umiem tego wyjaśnić, ale nigdy wcześniej tak się nie czułam. Po prostu zaparło mi dech. Naturalnie nie dałam nic po sobie poznać.

- Dzień dobry, panie Gibson. - Zdjęłam okulary i szybko zmniejszywszy okienko w komputerze, przybrałam profesjonalny uśmiech.

- Naprawdę jesteś moją osobistą sekretarką?

W niebieskich oczach dojrzałam wyraz zadowolenia. Po chwili Phin odkleił się od framugi i wszedł do pokoju.

- Tak. Summer Curtis - przedstawiłam się.

Odsuwając krzesło od biurka, wstałam i wyciągnęłam na powitanie dłoń. Przytrzymując ją dłużej, niż to było konieczne, przyjrzał mi się uważnie.

- Dobrze usłyszałem? Summer?

- Niestety tak. - Ileż to razy marzyłam, aby mieć pospolite imię jak Sue lub Sarah!

Widząc rozbawienie w jego oczach, znów poczułam złość na rodziców.

Usiłowałam zabrać rękę, ale Phin jej nie puszczał. Dopiero po dłuższej chwili zdołałam ją uwolnić.

- Cóż, nie odpowiadamy za błędy naszych ojców i matek - oznajmił mój szef i przysiadłszy na brzegu biurka, ponownie zmierzył mnie wzrokiem. - Muszę podziękować Lexowi. Powiedział, że przydzielili mi sekretarkę, ale nie spodziewałam się osoby tak młodej.

- Jestem doskonale wykwalifikowana...

- Nie wątpię. Inaczej Lex by cię nie zatrudnił.

Podniósł z biurka ołówek i zaczął nim obracać.

- Jakie wyznaczył ci zadanie?

- Zadanie? - Uśmiechnął się ironicznie.

- Nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi.

Przestąpiłam nerwowo z nogi na nogę. „Jesteś najrozsądniejszą osobą w tym biurze”, stwierdził Lex Gibson, oferując mi posadę sekretarki Phina. „Potrzebuję kogoś kompetentnego, kto powstrzyma tego szaleńca przed popełnieniem głupstwa. Diabli wiedzą, do czego jest zdolny!”.

Oczywiście nie mogłam powiedzieć tego Phinowi.

- Pański brat uważa, że przyda się panu sekretarka, która zna zwyczaje firmy - odparłam dyplomatycznie.

- Innymi słowy: stanowię zagrożenie i powinnaś mieć mnie na oku.

Ucieszyłam się z awansu, mimo że moim nowym szefem miał być nieodpowiedzialny młodszy brat Lexa. Nieorientowanym powinnam wyjaśnić, że Gibson & Grieve to istniejąca od lat sieć ekskluzywnych domów towarowych. Pierwszy sklep powstał w Londynie, obecnie działają we wszystkich większych miastach na terenie Anglii. Grieve'owie zmarli bezpotomnie, lecz Gibsonowie nadal mają pakiet kontrolny. Firmą zarządzał Lex Gibson. Phin nigdy nie wykazywał nią zainteresowania, ale jako jeden z przyszłych spadkobierców automatycznie zasiadał w radzie zarządu.

Przez rok Phin miał pełnić rolę „twarzy” G&G. Ja jako sekretarka dyrektora zdobyłabym dodatkowe doświadczenie i kwalifikacje; pieniądze też nie były bez znaczenia. Potrzebowałam ich, bo chciałam kupić mieszkanie. Należę do osób, które planują swoją

przyszłość. Co prawda nie mogłam już planować jej u boku Jonathana, ale mieszkanie nadal znajdowało się na liście moich priorytetów. Dlatego musiałam być uprzejma, cierpliwa i nie denerwować się, kiedy szef bawił się moim ołówkiem.

- Jestem pańską sekretarką. Moim zadaniem jest spełnianie wszelkich pana poleceń i żądań.

- Czyżby?

- Naturalnie - odparłam i nagle zobaczyłam błysk w jego oczach. Ku swemu przeżeniu poczułam, jak się czerwienię. - Rzecz jasna, w granicach rozsądku.

- Rzecz jasna. - Po chwili zostawił ołówek i wstał z biurka. - No dobra. Skoro będziemy razem pracować, to po pierwsze, proszę do mnie mówić po imieniu. A po drugie, powinniśmy się lepiej poznać. Może napijemy się kawy?

- Oczywiście. - Parzenie kawy dla szefa? To jedno z podstawowych zadań sekretarki. - Zaraz zaparzę.

- Wykluczone. Pójdziemy gdzieś.

- Ale pan... dopiero przyszedł.

- Wiem. I już mnie ogarnia uczucie klaustrofobii. - Rozejrzał się po gabinecie. - Tu jest tak... sterylnie. Nie masz ochoty cisnąć czymś w ścianę? Porozrzucać śmieci po podłodze? I mów do mnie po imieniu.

Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym.

- Nie. - G&G kojarzyło mi się z elegancją. Biura były pięknie zaprojektowane, wyposażone w najnowszy sprzęt elektroniczny. Mój gabinet, jasny i przestronny, jeszcze był wolny od teczek i papierzysk, które z czasem nieuchronnie go wypełnią. - Lubię porządek.

- Mogłem się tego domyślić - oznajmił Phin.

Popatrzyłam na siebie jego oczami: zobaczyłam spokojną młodą kobietę w stonowanym kostiumiku, ze starannie upiętymi włosami. W porównaniu ze mną Phin, ubrany w dżinsy, czarny T-shirt i wytartą skórzaną kurtkę, wyglądał dość niedbale. Strój był odpowiedni dla przedstawiciela mediów, lecz nie dla dyrektora prestiżowej firmy. Skrzywiłam się w duchu.

Podejrzewam, że on zrobił to samo. Może wierzył w moje kompetencje, ale tak jak wszyscy mężczyźni, a już na pewno Jonathan, uważał mnie za istotę nudną i bezbarwną.

Odsunęłam od siebie myśli o Jonathanie.

- Możemy wyjść - powiedziałam. - Ale nie chcesz najpierw sprawdzić wiadomości?

- Mam jakieś wiadomości? - zdziwił się.

- Oczywiście. Jesteś dyrektorem i członkiem zarządu - przypomniałam mu. - W zeszłym tygodniu utworzyliśmy ci nową skrzynkę pocztową; od tej pory trochę się w niej nazbierało. Część korespondencji przejrzałam, część odrzuciłam, na część odpisałam, ale masz drugi adres, do którego nikt poza tobą nie zna hasła.

- Świetnie, że przejrzałaś część korespondencji. Było coś ważnego?

- Wszystko, co trafia do dyrektora, jest ważne - odrzekłam z nutą nagany w głosie.

- Spytał inaczej: czy było coś pilnego?

- Nie.

- No widzisz? Nie sądziłem, że będę potrzebował sekretarki, ale Lex miał rację. Oszczędziłaś mi mnóstwo czasu. Choćby za to należy ci się kawa. Idziemy?

Wszystko się teraz zmieni, pomyślałam, usiłując zdławić westchnienie. Byłam przyzwyczajona do metod pracy Lexa, któremu nie przyszłoby do głowy wyjść na kawę. Zresztą tej zaparzonej w biurze też nie miał kiedy wypić. Pomysł zaprzyjaźniania się z sekretarką również nie przyszedłby mu do głowy. Mogę się założyć, że nic nie wiedział o moim prywatnym życiu. Uważał, że biuro jest miejscem pracy, a nie zawierania przyjaźni, i muszę przyznać, że podzielałam jego zdanie. Wcale nie chciałam zaprzyjaźniać się z Phinem, ale na razie to on wydawał polecenia.

- Gdzie tu dają najlepszą kawę? - spytał, kiedy wyszliśmy na zewnątrz.

Nie padało, lecz i tak drżałam z zimna.

- U Otta. - Objęłam się w pasie. - To tuż za rogiem.

- Doskonale. Prowadź. - Popatrzył na mnie, kiedy czekaliśmy na zielone światło. - Zimno ci? Może chcesz moją marynarkę?

- Dziękuję. Nie trzeba. - Zacisnęłam zęby, żeby nie dzwoniły.

- Chodźmy, zanim mi skostniejesz.

Lokal wypełniał zapach świeżo pieczonych bułeczek. Wewnątrz było ciepło. Pod ścianą stały oddzielone przepierzeniem cztery staromodne stoły, a wzdłuż okna ciągnęła się lada barowa ze stołkami.

Kawa i kanapki były tu tak dobre, że rano i w porze lunchu zawsze ustawiały się kolejki, ale w tym momencie panował względny spokój. Stanęliśmy za trzema biznesmenami w garniturach, niemieckim turystą oraz dwiema kobietami w średnim wieku, które dyskutowały o wspólnej znajomej przeżywającej straszliwy kryzys, a jednocześnie zastanawiały się, czy więcej kalorii mają muffinki czy drożdżówki.

- Może coś zjemy? - Phin sięgnął po tacę. - Jestem głodny jak wilk.

Popatrzyłam łakomym wzrokiem na pączki.

- Wystarczy mi kawa.

- Na pewno? Nie chcesz tortu czekoladowego? Albo babeczki z kremem? Lub tych kruchych ciasteczek? No śmiało, przecież widzę, że masz ochotę.

- Nie, dziękuję. - Potrafiłam być stanowcza.

- A ja się skuszę na pączka.

Po drugiej stronie lady żona Otta, Lucia, parzyła kawę, przyjmowała zamówienia i obsługiwała kasę. Słyszała z ciętego języka i paskudnego usposobienia. Klienci drżeli przed nią ze strachu. Gdyby nie wyśmienita kawa i wyborne ciastka, lokal padłby już dawno temu. Tymczasem funkcjonował całkiem nieźle.

- Hej, *cara*. - Uśmiechnęła się do mnie. - To co zwykle?

- Tak. - Odwzajemniłam uśmiech, po czym zerknęłam na Phina, który przyglądał mi się jakoś dziwnie. - A ty?

- Dla mnie americano - odparł pośpiesznie, zanim Lucia straci cierpliwość. - Bez mleka.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytałam Phina, siadając na plastikowej ławie. Lokal nie należał do eleganckich.

- Bo to ciekawe. W Ameryce Południowej uciekałem przed partyzantami, ledwo uszedłem z życiem przed atakującym nosorożcem, wisiałem na linie nad trzystumetrową przepaścią, ale to Lucia wzbudza we mnie strach. Wszyscy w kolejce się jej bali, a ona zwraca się do ciebie „*cara*”. O co chodzi?

- O nic. - Zamieszałam łyżeczką kawę. - Kiedyś napisałam do niej liścik, to wszystko.

- Jaki liścik?

- Któregoś dnia zauważyłam, że nie ma jej w pracy. Wróciła po tygodniu. Spytałam, gdzie była. Powiedziała, że we Włoszech, na pogrzebie ojca. Wtedy napisałam ten liścik z kondolencjami - dokończyłam cicho. Było mi głupio, że Lucia nigdy o tym nie zapomniała.

Phin przyjrzał mi się z namysłem.

- Ładnie postąpiłaś.

Pociągnęłam łyk kawy.

- To nic takiego. Każdy mógłby wysłać kondolencje.

- Ale ty jedna to zrobiłaś.

Podniósł do ust pączka. Patrzyłam z zazdrością, jak wbija w niego zęby. Potrzebowałam swojej codziennej dawki cukru.

- Chcesz kawalek? - Podsunął mi talerz.

Musiał zauważyć mój wygłodniały wzrok.

- Nie, dziękuję.

- Może jednak? Jest pyszny.

Co do tego nie miałam wątpliwości. Potrząsnęłam przecząco głową.

- Twoja strata. - Wzruszył ramionami i dokończywszy pączka, oblizał ze smakiem palce.

Ogarnęła mnie wściekłość. Co to za szef, który wyciąga cię do kawiarni, namawia na słodycze, a potem sam je zjada? Ponownie podniosłam do ust kubek.

- A więc, Summer, opowiedz mi coś o sobie - poprosił Phin, wycierając serwetką rękę.

Czując się jak na rozmowie kwalifikacyjnej, usiadłam prosto i wzięłam głęboki oddech.

- W Gibson & Grieve pracuję już pięć lat, ostatnie trzy na stanowisku asystentki osobistej sekretarki prezesa... - zaczęłam, ale Phin potrząsnął głową.

- Nie interesuje mnie, jaką kończyłaś szkołę ani gdzie pracowałaś. Wiem, że Lex nie przydzieliby mi ciebie, gdyby nie wierzył w twoje umiejętności. Ciekawią mnie inne sprawy...

- Na przykład jakie? - spytałam zdezorientowana.

Zmrużył oczy.

- Na przykład czego nie lubisz? Co się irytuje?

- Och, mnóstwo rzeczy. Pociąganie nosem. Bawienie się kluczami. Bałagan. Uśmiechnięte buźki w mejlach. Zwroty takie jak „Dałby Bóg” albo „Kocham ją, ale...”
Mężczyźni, którzy siedzą rozkraczeni w metrze. Niepunktualność. Błędy ortograficzne. Stawianie przecinków w niewłaściwym miejscu. - Urwałam; może za bardzo mnie poniosło? - Mam kontynuować?

- Nie musisz - odparł Phin. Kąciki ust mu zadrgały.

- Można powiedzieć, że jestem perfekcjonistką.

- Chyba tak. - Wyraźnie starał się zachować powagę.

Zaczęłam żałować swojej szczerości.

- Mogłeś nie pytać.

- Może inaczej powinienem był sformułować pytanie. Na przykład, co lubisz?

- Swoją pracę.

- Bycie sekretarką?

Skinęłam głową.

- Żadna poważna firma nie przetrwa, jeśli szefowie działów nie będą mieli sensownej pomocy administracyjnej. Lubię organizować, sprawdzać, układać, porządkować. Porządek w dokumentach sprawia mi satysfakcję.

Phin nie odezwał się.

- Przykro mi - powiedziałałam, unosząc dumnie głowę. - Taka jestem. I nic na to nie poradzę.

Po chwili rozciągnął wargi w uśmiechu.

- Taka? Czyli miła, szukająca dziury w całym perfekcjonistka, która nie cierpi błędów pisemnych, a uwielbia porządkować akta? I bardzo dobrze. Czy jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Nie.

- Nie bądź taka skromna.

Spuściłam wzrok. Mimo że dzieliła nas szerokość stolika, oddychałam z trudem, jakby brakowało mi powietrza.

- Naprawdę nie wiem, co chciałbyś usłyszeć. Mam dwadzieścia sześć lat, razem z przyjaciółką wynajmuję mieszkanie w południowej części Londynu i wiodę życie całkiem odmienne od twojego.

Oczy mu się zaświeciły.

- To znaczy?

- Pochodzisz z bogatej rodziny, której nazwisko jest powszechnie znane. Nagrywasz programy telewizyjne, w których robisz rzeczy budzące w ludziach strach i podziw. Kiedy nie zjeżdżasz na nartach z lodowca lub nie przedzieras się z maczetą przez dżunglę, bywasz na eleganckich przyjęciach, na ogół z piękną kobietą u boku. O takich przyjęciach ja mogę co najwyżej poczytać w pismach typu „Glitz”, a ostatnia rzecz, jaka mnie kusi, to spacer po dżungli. Nie mamy z sobą nic wspólnego.

- Nie mów tak - zaprotestował Phin. - Przecież nic o mnie nie wiesz.

- Tak myślisz? Moja współlokatorka Anne jest twoją zagorzałą fanką. Od dwóch lat słucham jej zachwyków. Mam wrażenie, że znam wszystkie szczegóły twojego życia.

- Odsunęłam na bok pusty kubek. - Zadaj mi jakiegokolwiek pytanie. Chcesz wiedzieć, jak ma na imię twoja narzeczona?

Uśmiech przemknął po jego wargach.

- Jestem bardzo ciekaw.

- Jewel - oznajmiłam triumfalnie. - Jewel Stevens. Jest aktorką. Kiedy tydzień temu byliście na wręczaniu jakichś nagród, miała na sobie wspaniałą czerwoną suknię. Anne aż skręcała się z zazdrości.

- A ty nie?

- Uważam, że znacznie lepiej wyglądałaby w czerni.

- Jestem pod wrażeniem. - Phin pokręcił ze śmiechem głową. - Faktycznie, wszystko wiesz. Chociaż powinienem wytknąć ci drobny błąd: Jewel nie jest moją narzeczoną. Kilka razy byliśmy na kolacji, to wszystko.

- Powiem Anne. Będzie zachwycona. Moja przyjaciółka, mimo że bardzo kocha swojego narzeczonego Marka, ciągle fantazjuje na twój temat.

- A ty, Summer, o czym fantazjujesz?

O czym? Zawsze o tym samym. Że Jonathan nagle uświadamia sobie, jak wielki popełnił błąd. Wraca do mnie, wyznaje mi miłość i prosi, bym wyszła za niego za męża. Kupujemy razem dom. Raczej na przedmieściach, zważywszy na ceny nieruchomości w Londynie. I chyba bliźniak, a nie wolno stojący. Ale to mi nie przeszkadza. Nie pragnę luksusów. Pragnę jedynie Jonathana.

Zdaję sobie sprawę, że wiele osób, słysząc o bliźniaku na przedmieściach, popukałoby się w głowę, ale ja właśnie takie miałam marzenie, odkąd tuż przed Bożym Narodzeniem Jonathan oświadczył, że potrzebuje „więcej przestrzeni”. Lepiej, powiedział, żebyśmy przestali się spotykać. Jestem rozsądna, więc na pewno to zrozumiem.

Jakie miałam wyjście? Skinęłam głową, że oczywiście, rozumiem. Od tej pory wypatrywałam go w biurze i modliłam się, aby zmienił zdanie.

Phin przyglądał mi się z zaciekawieniem. Czekał na odpowiedź. Jonathan nalegał, byśmy utrzymywali nasz związek w tajemnicy, toteż nikomu w biurze o nas nie mówiłam. Tym bardziej nie zamierzałam zwierzać się Phinowi.

- Chciałabym mieć mieszkanie - odrzekłam. - Nie musi być duże. Podejrzewam, że z trudem będzie mnie stać na kawalerkę. Ale musi być moje. Nie wynajmowane, ale moje własne. Pewnie takie marzenia wydają ci się nudne?

- Nie, raczej mało zrozumiałe - odparł Phin. - Powiedz, dlaczego własny dom jest dla ciebie tak ważny?

- Bo... w dzieciństwie często się przeprowadzałam. Moja mama jest osobą niekonwencjonalną, szybko się zapala do różnych pomysłów. Jednego roku mieszkaliśmy w komunie, drugiego na barce. Kiedy żył mój tata, dwa lata spędziliśmy w niedogrzanym baraku na wsi w Walii.

Czułam się dziwnie, opowiadając Phinowi o dzieciństwie. Zazwyczaj niewiele mówiłam o tamtym okresie swojego życia, nie dlatego, że to się wiązało z jakąś szczególną traumą, ale dlatego, że ludzie, których znałam, nie byli w stanie pojąć, jak to jest mieć piękną, czarującą wariatkę za matkę. Phin słuchał mnie w skupieniu.

- Ciągłe się przenosiliśmy z miejsca na miejsce - ciągnęłam. - Nie musieliśmy, nikt nas nie wyrzucał; po prostu mama stale goniła za czymś nowym. - Zaczęłam się bawić kubkiem. - Pewnie dlatego, kiedy inni szukają podniet, ja pragnę stałości i poczucia bezpieczeństwa. Moja mama tego nie rozumie. Obecnie mieszka w indiańskim tipi gdzieś w Somerset i nie wyobraża sobie, jak można marzyć o własnym domu. Sprawiałam jej zawód.

- Czyli jednak coś nas łączy. - Phin uśmiechnął się szeroko i wyciągnął pod stołem nogi. - Ja też sprawiałem rodzicom zawód.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Zaskoczył mnie.

- Ty? Przecież jesteś sławny... - Lexowi Phin nie imponował, ale sądziłam, że rodzice potrafią docenić osiągnięcia młodszego syna. - Twój program telewizyjny cieszy się wielką oglądalnością...

- Moi rodzice nie przepadają za telewizją. - Uśmiechnął się ironicznie. - Całe życie tłumaczyli nam, że najważniejsza jest firma i właśnie z nią powinniśmy wiązać przyszłość. Nic innego nie powinno nas interesować.

- Kiedy się zbuntowałeś?

- Gdy zrozumiałem, że nie znajdę tu dla siebie miejsca. Lex jest starszy, nawet jako brzdąc lubił się bawić w prezesa. Od najmłodszych lat marzył o pracy w G&G.

Sprawiał wrażenie odprężonego, ale czułam, że jest to dla niego bolesny temat.

- A ciebie praca w firmie nie kusiała?

- Jako małe dziecko lubiłem przychodzić do ojca do biura - przyznał - ale potem przestało mnie to bawić. Ciągłe kazano mi siedzieć cicho, nie biegać, nie wiercić się. A ja chciałem się ślizgać po posadzkach, kopać piłkę, wypróbować najnowszy sprzęt komputerowy. Po pewnym czasie zrezygnowałem z wizyt. Oczywiście dziś zdaję sobie sprawę, że byłem rozpuszczonym bachorem, który rozpaczliwie domagał się uwagi, ale wtedy czułem się jak buntownik. Lex spędzał w firmie całe dni, robił wszystko, o co go proszono. Nie chciałem z nim rywalizować, więc pakowałem się w kłopoty. Rodzice tracili do mnie cierpliwość. Po maturze wyjechałem. Myślę, że starzy odetchnęli z ulgą. Nie pasowałem do wizerunku firmy.

To prawda, pomyślałam. Mimo nowocześnie urządzonego wnętrza Gibson & Grieve to solidna tradycyjna firma i ktoś taki jak Phin faktycznie do niej nie pasował.

- I co zrobiłeś? - zapytałam.

- Przez kilka lat objąłem się, podróżowałem po świecie, czasem brałem jakąś robotę. Nie byłem wybredny; zależało mi tylko na tym, żeby się nie nudzić. Jeździłem na nartach, żeglowałem po morzach, pływałem tratwą po górskich rzekach, uprawiałem wspinaczkę, skakałem ze spadochronem. Spędziłem kilka miesięcy w Amazonii, gdzie

zdobyłem umiejętności potrzebne do przetrwania w dżungli, a potem dostałem pracę jako przewodnik ekspedycji. Później doradzałem przy programach typu reality...

Wzruszył ramionami.

- Okazało się, że wypadam naturalnie przed kamerą. Zanim się spostrzegłem, zaproponowano mi własny program telewizyjny; miałem zabierać grupy uczestników w niebezpieczne miejsca, stawiać przed nimi różne zadania.

Reszty nietrudno się domyślić. Wkrótce Phin stał się osobą sławną, niemal tak znaną jak firma G&G.

- I teraz wróciłeś - powiedziałam cicho.

- Tak. - W milczeniu wpatrywał się w swoje dłonie. - W zeszłym roku wybrałem się z grupą młodocianych przestępców na męczący trekking do Peru.

Pamiętałam tę wyprawę. Oglądałam ją z Anne w telewizji. Muszę przyznać, że zmiana, jaka zaszła w tych chłopcach, była zdumiewająca.

- Rozpoznałem w tych chłopakach siebie - ciągnął Phin. - Zrozumiałem, co musieli przeżywać moi rodzice, jak ciężko im musiało być. Chyba dorosłem. - Pokręcił ze śmiechem głową, po chwili jednak spoważniał. - W zeszłym roku mój ojciec miał udar. Spojrzałem na wszystko z innej perspektywy. Postanowiłem się zmienić, spróbować naprawić swoje błędy. Podobno ojcu zależy, abym się ustatkował i zajął należne mi miejsce w firmie.

Przymknął na moment oczy i westchnął.

- Trudno się teraz zorientować, czego ojciec tak naprawdę chce, ale kiedy mama mówiła mu o moim powrocie do firmy, uścisnął mi lekko dłoń. Wiem, że pod wieloma względami Lex ma gorzej. Zastąpił ojca na stanowisku prezesa. Spisuje się znakomicie. Zyski firmy wzrosły, wszyscy są zadowoleni. Na pewno bał się, czy nie narobię szkód. Po namyśle zaproponował, abyśmy wykorzystali mój status „celebryty” i mianował mnie twarzą firmy. Wiesz, że niedawno nabyliśmy Gregsona?

Skinęłam głową. Parę miesięcy temu wszystkie gazety o tym pisały.

- Supermarkety to dla nas nowość. Dotychczas nasza marka kojarzyła się z drogimi produktami; teraz chcemy zmienić profil, stworzyć bardziej przyjazny wizerunek. Lex

uważa, że mogę być w tym pomocny. Zgodziłem się na roczny okres próbny pod warunkiem, że będę mógł dokończyć zobowiązania filmowe.

Miałam wyrzuty sumienia. Potraktowałam Phina jak rozpieszczonego lekkoducha, który z nudów postanowił zabawić się w biznesmena. Nie zdawałam sobie sprawy, że działa pod presją rodziny.

- Uważam, że doskonale się sprawdzisz jako dyrektor do spraw kontaktów z mediami - zauważyłam.

- Oboje wiemy, że ten tytuł nic nie znaczy. - Pochylił się nad stołem. - Lex woli, abym o niczym nie decydował; chce mnie odsunąć na boczny tor i jedynie od czasu do czasu wystawiać do kamery. Z przedstawicielami mediów nadal będzie się kontaktował jego człowiek, jakiś John czy Jonathan...

- Jonathan Pugh.

Głos mi zadrżał. Ciekawa byłam, czy Phin to usłyszał, ale chyba nie.

- Tak, o niego mi chodzi - rzekł, ponownie opierając się o przepierzenie. - Typowy sztywniak w garniturze.

Nie spodobał mi się jego lekceważący ton.

- Jonathan znakomicie wywiązuje się ze swoich obowiązków - oznajmiłam, stając w jego obronie.

- Wiem, inaczej Lex by go nie trzymał. Ale w tej sytuacji niewiele zostanie dla mnie, prawda? Nie będę przez rok jeździł na otwarcia sklepów i pozował do zdjęć podczas imprez charytatywnych.

- Jeśli nie zamierzasz nic robić, to po co wróciłeś?

- Otóż zamierzam wprowadzić duże zmiany, tylko Lex jeszcze o tym nie wie.

Pewnie czegoś w tym stylu obawiał się Lex, kiedy prosił, żebym miała Phina na oku.

- Jakie zmiany?

- Interesuje mnie idea „fair trade”, czyli sprawiedliwego handlu oraz biznes społecznie zaangażowany. Chciałbym nawiązać kontakt z drobnymi producentami w kraju i za granicą. Położyć nacisk na ochronę środowiska. Doksztalcić personel. Tworzymy ogniwa jednego łańcucha. Ktoś zrywa liście herbaty na Sri Lance, ktoś inny ustawia

paczkowaną herbatę na półkach sklepów w Sheffield, jeszcze ktoś wrzuca ją do koszyka w Swindon. Wazni są ludzie, nie zyski, nie analizy, nie przewidywania sprzedaży.

Słuchałam go z zapartym tchem, choć wiedziałam, jaka będzie reakcja Lexa. Nagle przyłapałam się na tym, że ogryzam paznokiec. Zawsze to robię, kiedy czuję się niepewnie.

- Nie rozmawiałeś o tym z bratem?

- Jeszcze nie. Najpierw chciałem poznać ciebie.

- Dlaczego? - spytałam zaskoczona.

- Bo jeśli mam cokolwiek zmienić, będę potrzebował twojej pomocy. Muszę wiedzieć, czy mogę na ciebie liczyć. - Wpatrywał się we mnie uważnie. - Pracowałaś dla Lexa. Jego pracownicy są niezwykle wobec niego lojalni. Brat nie podziela moich opinii, a ja nie chcę cię stawiać w niezręcznej sytuacji. Jeżeli wolisz nie przyczyniać się do zmian, to powiedz. Lex na pewno przyjmie cię z powrotem.

Przyznaję się bez bicia: zawahałam się. Z jednej strony kusiło mnie, by wrócić na poprzednie stanowisko, znaleźć się z dala od Phina Gibsona i jego pomysłów. Nie lubiłam zmian. Za dużo przeżyłam ich w dzieciństwie.

Ale to była moja szansa. Kiedy Anne wyjdzie za mąż, będę musiała wyprowadzić się z jej mieszkania. Mając wyższą pensję, mogłabym zaoszczędzić dość pieniędzy na zapłacenie pierwszej raty za mieszkanie. Zresztą praca u Phina miała trwać rok. Po roku mogłabym się starać o nową posadę, lepszą. Dwanaście miesięcy... warto się pomęczyć.

Napotkałam wzrok Phina.

- Chcę być częścią twojego zespołu.

Nazajutrz rano przeglądałam pocztę, kiedy wpadł Phin. Spóźniony jak zwykle. Nie wie, że zaczynamy pracę o dziewiątej, a kończymy o piątej? Wczoraj, gdy wróciliśmy od Otta, spędził w biurze ze dwie godziny, po czym wyszedł na spotkanie z producentem.

- Ale przeczytałem wszystkie mejle - rzekł przed wyjściem. - I cofam uwagę, że nigdy się nie nudzę. Cały ten biznesowy żargon działa na mnie usypiająco. Nie wytrzymam na żadnym zebraniu, jeśli tam wszyscy tak mówią.

Dobrze by było, żeby w ogóle raczył pojawiać się na zebraniach, pomyślałam gniewnie.

Minęła dziesiąta; akurat zastanawiałam się, czy zjeść pączka, którego kupiłam w drodze do pracy. Wczorajszy mi przypadł, dzisiejszego nie zamierzałam zmarnować, ale chciałam go zjeść w spokoju.

Byłam spięta. Kiedy więc Phin wszedł do pokoju, wołając radośnie „dzień dobry”, łypnęłam na niego znad okularów.

- Gdzieś ty był? - spytałam groźnym tonem.

- Wiesz, te twoje atrybuty srogiej bibliotekarki całkiem mi się podobają.

- Atrybuty? Bibliotekarki? O czym mówisz?

- Okulary na łańcuszku, upięte włosy, ciemny żakiet... - Uśmiechnął się na widok mojej zaskoczonej miny. - Błagam, rozpuść włosy, potrząśnij głową i powiedz, że bardzo nie lubisz, jak spóźniam się do pracy.

Nigdy nie miałam do czynienia z kimś takim jak Phin, toteż patrzyłam na niego skonsternowana.

- Nie rozumiem...

- Mniejsza z tym. O co pytałaś?

- Gdzie byłeś - odparłam krótko. - Jest po dziesiątej. Spodziewałam się ciebie przynajmniej godzinę temu.

- Zajrzałem do naszego sklepu przy Oxford Street - odrzekł jakby nigdy nic. Podniósłszy z mojego biurka stertę listów, zaczął je przeglądać. - Pomyślałem sobie, że pogadam z personelem, poznam ich opinie. Spędziłem bardzo ciekawy poranek. A co? Powinienem był spytać o pozwolenie?

- Nie chodzi o pozwolenie, chodzi o... Po to się ma sekretarkę, żeby wiedziała, gdzie jesteś. Nie mogę umawiać spotkań z tobą, jeśli nie wiem, o której się zjawisz.

- Jakich spotkań? Kto chce się ze mną widzieć?

- Na razie nikt. Chodzi o zasady, Phin.

- Zasady? To brzmi poważnie.

Odłożył plik korespondencji na biurko. Odruchowo wyrównałam stos. Słyszając ostre syknięcie, wystraszona podniosłam wzrok.

- Co się stało?

- Nie jestem pewien... - mrużąc oczy, wpatrywał się w koperty - ale wydaje mi się, że kartka na samym dnie wystaje pół milimetra.

- Sarkazm? - Tylko tego mi brakowało. - Bardzo dziękuję. Sama na pewno nie zwróciłabym uwagi.

- Drobiazg. Zawsze staram się być pomocny.

Spokojnie, nakazałam sobie w duchu.

- Może powinniśmy ustalić jakiś system.

- System, powiadasz? Hm... - Zamyślił się, jakbym użyła obcego słowa, którego nie znał. - A co proponujesz?

- Na początek mógłbyś mi dać numer swojej komórki, żebym miała z tobą kontakt. Później moglibyśmy usiąść i razem przejrzeć twój terminarz.

- Świetnie. - Uniósł pięść, jakby chciał zademonstrować swój entuzjazm. - Zróbmy to od razu.

- Doskonale.

Wymieniliśmy numery komórek, po czym, zabrawszy z sobą notes, udałam się do gabinetu Phina. Zamierzałam potem przenieść informacje do komputera, ale na razie wygodniej było zapisywać wszystko na papierze.

Usiadłam z notesem na kolanach. Phin wyciągnął swój i zajął miejsce w fotelu. Po chwili położył nogi na biurku.

- Co cię interesuje? - zapytał.

- Wszystko. - Otworzyłam notes i podziwiając swoje dłonie, wygładziłam stronę. Dbam o paznokcie; dziś pomalowałam je jasnoróżowym lakierem o nazwie „Poranna rosa”. - Jako „twarz” G&G będziesz musiał pokazywać się na różnych rautach i imprezach. Chciałabym wiedzieć, kiedy jesteś zajęty, a kiedy wolny.

- Rozumiem.

Prowadził niezwykle bogate życie towarzyskie; często pojawiał się na dwóch lub trzech uroczystościach w ciągu jednego wieczoru. W przeciwieństwie do niego, ja wieczorami oglądałam telewizję, malowałam paznokcie, patrzyłam, jak Anne szykuje się na randkę z Markiem i tęskniłam za Jonathanem.

- Wspaniale - oświadczył Phin, kiedy skończyliśmy. - Coś jeszcze?

- O wpół do jedenastej jest zebranie w sprawie nowej strategii medialnej - rzekłam, wręczając mu skoroszyt. - Twój brat chętnie by cię na nim widział. Zaznaczyłam wszystkie ważniejsze punkty. - Spojrzałam na zegarek. - Zostały dwie minuty. Chyba nie chcesz się spóźnić?

- Raczej ty nie chcesz, żebym się spóźnił - mruknął pod nosem, ale posłusznie zdjął nogi z biurka.

Nie mogłam się doczekać, by wyszedł. Biuro Lexa znajdowało się piętro wyżej. Kiedy za Phinem zasunęły się drzwi windy, pobiegłam do kuchni po kawę.

Mój gabinet - i oczywiście Phina - mieścił się na końcu korytarza. Z okien rozpościerał się widok na Trafalgar Square. Najważniejsze jednak było to, że nikt do nas nie zaglądał, bo akurat przechodził obok. Na wszelki wypadek zamknęłam jednak drzwi, zamierzając zjeść pączka. Usiadłam z kawą przy biurku, opróżniłam przed sobą blat; nie chciałam nakruszyć ani niczego zabrudzić.

Nareszcie. Wyjęłam ciastko z torebki, zanurzyłam w nim zęby, zamruczałam z rozkoszy i... zamarłam w bezruchu, bo w progu stanął Phin.

- Nie wziąłem skoroszytu... - Ujrzawszy, jak siedzę z miną winowajcy i pączkiem w ręce, przystanął. Oczy mu zabłyśły. - Aha! Przyłapano na gorącym uczynku!

Czerwieniąc się straszliwie, odłożyłam pączka na bok.

- Myślałam, że... że już poszedłeś.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak bardzo chciałaś się mnie pozbyć. No proszę, kto by przypuszczał, że rozsądna Summer Curtis ma nałogi? - Mrugnął porozumiewawczo. - Kto jeszcze wie o twoim uzależnieniu?

- To nie jest żaden nałóg czy uzależnienie - sprzeciwiłam się, usiłując zachować resztki godności. - Po prostu lepiej mi się pracuje, kiedy rano zjem coś słodkiego.

- Cieszę się, że masz słabości. Twoja perfekcja działała na mnie trochę onieśmielająco. - Pokazał zęby w uśmiechu. - Dobrze wiedzieć, że też nie umiesz oprzeć się poku-sie.

Oczywiście postanowiłam udowodnić Phinowi, że się myli. Nazajutrz rano kupiłam jak zwykle cappuccino i zaprotestowałam, kiedy Lucia chciała zapakować mi pączka. Poczułam się bardzo z siebie zadowolona. Odtąd tak będę postępować, przysięgam

sobie. Nie potrzebuję codziennej dawki słodyczy. Wystarczy mi kawa; to bezpieczny nałóg. Czekaając na windę, zaczęłam żałować swojej decyzji. Niby dlaczego miałabym zrezygnować z pączka? W końcu zjedzenie go to nie grzech, nie złamałabym żadnego prawa. Psiakrew! To przez Phina przeżywałam takie rozterki.

Czułam nieprzyjemne ssanie w brzuchu, stawałam się coraz bardziej spięta. Niezbyt miły początek dnia, pomyślałam. Miałam nadzieję, że ludzie będą mnie obchodzić szerokim łukiem. Nawet w dobre dni nie miałam zbyt radosnego usposobienia, a dzisiejszy dzień zdecydowanie nie zapowiadał się dobrze.

Drugiego dnia mój szef przekroczył próg tuż przed dziesiątą; wyglądał nie najlepiej.

- Nie pochwalisz mnie, że tak wcześnie przychodzę?

- Dziesiąta to wcześnie? - zapytałam.

- Dla mnie owszem. - Ziewnął. - Późno chodzę spać.

Zastanawiałam się, czy brak snu mógł być spowodowany piękną Jewel Stevens. Jak donosiło „Metro”, Phin i Jewel byli ostatnio „nierozłączni”. Nie żebym przeglądała prasę brukową, szukając informacji o moim nowym szefie. Codziennie brałam z domu książkę do czytania w metrze, ale w drodze powrotnej ktoś mi zawsze wciskał do ręki darmową gazetę, więc...

Nazwisko Phina samo wpadło mi w oczy. Słowo honoru. Redakcja zamieściła nawet jego zdjęcie z jakiejś imprezy; Jewel trzymała go pod rękę. Jewel? Założę się, że rodzice ochrzcili ją Julie. W każdym razie na zdjęciu Phin miał lekko znużoną minę, ale nie sprawiał wrażenia, jakby przeszkadzała mu bliskość Jewel.

A czy Jewel komukolwiek mogłaby przeszkadzać? Była niezwyklej urody kobietą o niebotycznie długich nogach, wargach nabrzmiąłych jak po ukąszeniu pszczoły i burzy czarnych loków. Każdy facet o takiej marzył.

Trochę mnie ta myśl przygnębiła, potem zasmuciło mnie własne przygnębienie, w końcu uświadomiłam sobie, że to wszystko dzieje się na skutek niedoboru cukru w moim organizmie.

- Och, nie przejmuj się mną - mruknął Phin, kiedy wbrew jego oczekiwaniu nie wyraziłam współczucia. - Nic mi nie będzie.

Wzdychając cicho, zmrużyłam oczy.

- Widzę, że coś cię gryzie - rzekł, a ponieważ nie zareagowałam, przezornie skierował się do gabinetu. - Nie umrę z niewyspania, ale gdyby tak się niefortunnie zdarzyło, nie czyn sobie wyrzutów, dobrze?

Zamknął drzwi. Przez godzinę nie dochodził ze środka żaden dźwięk. Podejrzewałam, że Phin drzemie wyciągnięty na kanapie. W porządku, nic mi do tego. Postanowiłam uporządkować akta, ale w ciągu dwóch czy trzech dni wiele się ich nie uzbierało. Cały czas chodził mi po głowie pączek: byłby pyszny z kawą.

Wystraszyłam się: może Phin ma rację? Może faktycznie jestem uzależniona? Kuśiło mnie, by wymknąć się do Otta, ale nie chciałam ryzykować. A nuż Phin się obudzi? Wyobrażam sobie te docinki!

Im bardziej starałam się nie myśleć o pączkach, tym większą miałam na nie ochotę, dlatego poczułam ulgę, kiedy Phin zadzwonił do mnie. Tak, zadzwonił, jak przystało na szefa.

- Dochodzi jedenasta - oznajmił przez interkom. - Czy wolno mi już wypić filiżankę kawy?

- Oczywiście - odparłam uradowana, że mogę wcielić się w rolę normalnej sekretarki. - Zaraz przyniosę.

- Sobie też przynieś. Musimy zrobić plany. Lubisz plany, prawda?

Tak, lubiłam. Może nie będzie tak ile? Rozłączywszy się, postawiłam na tacy dzbanek kawy, dwie filiżanki, wsunęłam notes pod pachę i tak zaopatrzona wkroczyłam do gabinetu obok. Spodziewałam się, że Phin będzie leżał na jednej z dwóch kanap, siedział jednak przy biurku wpatrzony w ekran komputera. Zerknął na mnie, kiedy pchnęłam łokciem drzwi, po czym wyjął z szuflady znajomo wyglądającą papierową torebkę i wstał z fotela.

- Tu nam będzie wygodniej - rzekł, prowadząc mnie w stronę kanapy. - Kupiłem nam coś do kawy - dodał, machając mi torebką przed nosem.

Tym czymś były dwa pączki, po jednym dla każdego z nas. Aż pocięła mi ślinka. Nie mam pojęcia, jaki wyraz malował się na mojej twarzy, w każdym razie w oczach Phina dojrzałam rozbawienie.

- I co? Nie jest ci głupio, że tak na mnie warknęłaś? - spytał, kładąc pączki na dwóch serwetkach.

- Właśnie postanowiłam z nich zrezygnować...

Pokręcił głową.

- Teraz, kiedy odkryłem twoją słabość? Nie możesz. Zresztą sama przyznałaś, że bez czegoś słodkiego trudno ci się skoncentrować. Potraktuj to jako polecenie służbowe - oznajmił, widząc, że się waham. - Od dziś jedzenie ze mną pączka będzie należało do twoich obowiązków. Gdybym szukał sekretarki, umieściłbym to na liście wymagań. Czy w tej sytuacji mogłam mu odmówić?

- Dobrze. Skoro nalegasz...

Usiadłam. Phin zajął miejsce naprzeciwko. Oboje równocześnie zbliżyliśmy pączki do ust.

Nawet nie potrafię opisać, jaki mój był pyszny. Oblizalam ze śmiechem palce.

- Mmm, co za rozkosz... - Urwałam, zobaczywszy utkwione we mnie oczy Phina. - Co?

- Nic. Pierwszy raz słyszę twój śmiech. Powinnaś częściej się śmiać.

- Po prostu pączki wprawiają mnie w dobry humor - odparłam, opuszczając powieki.

Czując na sobie jego wzrok, koniuszkiem języka zlizalam cukier z ust. Miałam wrażenie, że cisza trwa w nieskończoność.

- Jakie... chciałeś zrobić plany? - spytałam w końcu.

- Plany? - powtórzył z roztargnieniem.

- Mówiłeś, że musimy zrobić plany.

- A tak, faktycznie. Rozmawiałem wczoraj z Lexem, w sposób cywilizowany, o mojej roli w firmie.

- Naprawdę?

- Nie, nie naprawdę. Pokłóciliśmy się. Wrzeszczeliśmy na siebie przez godzinę. Omal nie doszło do bójk. Zupełnie jakbyśmy mieli po kilkanaście lat - dodał z zadumą.

Nie wyobrażałam sobie, aby ktokolwiek mógł wrzeszczeć na Lexa, ale Phin uwielbiał życie na krawędzi.

- I co? - spytałam niepewnie.

Miałam nadzieję, że nie rozwścieczył brata na tyle, by ten wyrzucił nas oboje z pracy.

- Chciałbym ogłosić zwycięstwo, ale musiałbym wtedy skłamać. Lex nie ugiął się, kiedy zaproponowałem zmianę dostawców, ale zgodził się, żebym nawiązał kontakty z producentami za granicą. W zamian obiecałem mu współpracę na froncie reklamowym. Podobno w „Glitzu” ma się ukazać wywiad ze mną.

Dokończywszy pączka, otrzepał dłonie.

- Świetnie. Czyli...?

- Czyli umów mnie na wywiad i dowiedz się od Jonathana Puga, czego firma ode mnie oczekuje.

Z trudem powściągnęłam radość. Hura, mam powód, by pogadać z Jonathanem! Drżącą ręką zapisałam w notesie „Glitz - Pugh”, chociaż wiedziałam, że nie ma szansy, aby ten punkt wyleciał mi z głowy.

Phin mówił o jakiejś podróży do Kamerunu, ale słuchałam niezbyt uważnie. Rozmyślałam o Jonathanie. Będzie to nasza pierwsza rozmowa od tego okropnego wieczoru, gdy powiedział mi, że nie widzi dla nas przyszłości. Oczywiście widywaliśmy się w biurze, ale nigdy nie byliśmy sami. Podejrzewałam, że mnie unika. Liczyłam jednak, że jeśli zdołamy spędzić razem trochę czasu, Jonathan zmieni zdanie.

Wiedziałam, że muszę zachować spokój. Jonathan nie lubił scen. Będę opanowana i rozsądna. Czego więcej mógłby chcieć? „Tak strasznie mi Ciebie brakowało, Summer”, powie, uświadomiwszy sobie, jak bardzo mu na mnie zależy. Ale jeśli tak, to dlaczego do mnie nie przyszedł, nie zadzwonił? Nie umiałam tego rozgryźć. Może czekał na odpowiedni moment?

Nagle zorientowałam się, że Phin zamilkł.

- I co sądzisz?

- Chyba to dobry pomysł - rzekłam pośpiesznie, nie mając pojęcia, o co chodzi. - Doskonały.

Uniósł zdziwiony brwi.

- Cieszę się. Prawdę mówiąc, nie sądziłem, że ci się spodoba.

Zabrzmiało to groźnie.

- Ale... - zaczęłam niepewnie - że konkretnie co mi się nie spodoba?

- Wyjazd integracyjny do Kamerunu.

- Co takiego?

Starał się zachować powagę, lecz oczy mu lśniły.

- Tylko nie mów, że nie słyszałaś ani słowa z tego, co powiedziałem?

- Ja... na moment się zamyśliłam i...

- To nie w twoim stylu, Summer. W dodatku kupiłem ci pączka, więc nie byłaś na głodzie. - Uśmiechnął się. - No dobra. Mówiłem o tym, że chcę na dwa lub trzy tygodnie zabrać do Kamerunu grupę ludzi z biura, żeby w jednej z tamtejszych wiosek pomóc przy budowie ośrodka zdrowia. To stworzy więź między naszą firmą a miejscową społecznością. Ale nie denerwuj się. Masz dużo czasu.

- Zaraz, zaraz - wystraszyłam się. - Ja? Czasu?

- Przecież cię tu nie zostawię - rzekł, wyraźnie uradowany moim zdumieniem. - Pracujemy razem. I oczywiście pojedziemy w pierwszej grupie, żeby wybadać teren oraz przygotować grunt.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie mówisz poważnie?

- Zawsze mówię poważnie.

- Nie pojedę do żadnej Afryki! Wykluczone!

- Dlaczego?

- Nie cierpię robaków!

- Owszem, w dżungli są robaki, ale...

- W dżungli? - Zakręciło mi się w głowie. Chryste, dlaczego nie słuchałam go uważniej? - O nie, nie. Dżungla? Na pewno nie.

- Spodoba ci się.

- Wątpię.

Widziałam, jak w programie „Z dala od cywilizacji” Phin prowadzi uczestników wyprawy przez lasy tropikalne. Biedacy walczą z dziką roślinnością, ślizgają się po błotnistych zboczach, z trudem oddychają, bo wilgotność sięga niemal stu procent. Włosy lepią im się do czaszki, ubranie do brzuchów i pleców...

Prawie zawsze kamera pokazywała Phina, jak stoi z gołym torsem, płucząc koszulę w wodzie. To był ulubiony fragment Anne. Ilekroć uczestnicy docierali nad jezioro, Anne prostowała się, wołała „Patrz, Summer, patrz!” i wzdychała na widok fantastycznie umięśnionego ciała.

Ja nie wzdychałam, ale patrzeć patrzyłam. I gdybym miała zwyczaj wzdychać, to pewnie też bym to zrobiła. Jednak co innego oglądać dżunglę w telewizji, a co innego samej się przez nią przedzierać. To nie moja bajka.

- To musi być okropne. - Wzdrygnęłam się. - Parno, duszno, człowiek ledwo zipie, pot się z niego leje, wokół pełno robactwa...

Pochyliwszy się, Phin utkwiał we mnie wzrok.

- Ty mówisz parno, duszno, pełno robactwa, a ja mówię żar, przygoda, pasja.

Coś w jego głosie sprawiło, że poruszyłam się niespokojnie.

- Na miłość boską, po czym wnioskujez, że to mi się spodoba?

- Po twoich ustach.

Miałam uczucie, jakbym się potknęła. Serce niemal wyskakiwało mi z piersi. Świat zawirował przed oczami.

- Nie pasują do ciebie - ciągnął spokojnie Phin, podczas gdy ja usiłowałam złapać dech. - Jesteś taka chłodna, taka opanowana, taka sroga w tym swoim kostiumiku. Ale twoje usta... - Przekrzywił głowę i przez chwilę uważnie się w nie wpatrywał. - Twoje usta zadają temu kłam. Mówią, że pod tą zapiętą bluzką kryje się namiętna istota. Mam rację?

- Ab...absolutnie nie - wydukałam zaskoczona.

- Oj, Summer, Summer. - Phin przybrał smutną minę. - Nie podejrzewałam cię o tchórzostwo. Najwyższy czas, abyś wyszła ze swej skorupy, z kokonu, w którym się chowasz, i odkryła swoją prawdziwą naturę.

- Lubię swój kokon; czuję się w nim dobrze, bezpiecznie. Nie zamierzam go porzucać.

- Obawiam się, że musisz. Jesteś w moim zespole, a mój zespół jedzie do Kamerunu, czy ci się to podoba, czy nie.

Uśmiechał się, ale w jego twarzy dojrzałam upór i stanowczość. Czy naprawdę uważał mnie za tchórza?

Wysłał mnie do działu kadr, bym znalazła kandydatów do pierwszej wyprawy. Oznajmił, że on załatwi wszystko ze stroną kameruńską, mnie natomiast zlecił rezerwację biletów, wykupienie ubezpieczenia i tym podobne sprawy.

Nie przeszkadzało mi to, bylebym sama nie musiała nigdzie jechać. Pocieszałam się, że na siłę nie wsadzi mnie do samolotu; jakoś się wykręcę. Na razie byłam bardziej przejęta wywiadem dla „Glitza”. Moje marzenie, aby spotkać się z Jonathanem, miało się wreszcie spełnić.

Serce waliło mi na samą myśl o tym. Bojąc się, że przez telefon głos będzie mi drżał, postanowiłam napisać do niego mejla. Wystarczy wspomnieć o wywiadzie i umówić się na jutro. Proste. Ale napisanie tych dwóch zdań tak, by list brzmiał przyjaźnie, a zarazem profesjonalnie, zajęło mi mnóstwo czasu.

Wiedziałam, że Jonathan będzie chciał się zaangażować, udzielić mi wskazówek. „Glitz” miał ogromny nakład, kupowano go ze stojaka przy kasie w każdym supermarkecie. Wywiad z Phinem stanowił dla firmy wspaniałą reklamę.

Nie myliłam się. Jonathan odpisał po minucie.

Świetny pomysł. Jutro o 12:30 w moim gabinecie? J.

Mejl był krótki, zwięzły, lecz czytałam go w kółko jak list miłosny, analizując każde słowo.

„Świetny pomysł”... to brzmiało zachęcająco. Jonathan mógł przecież napisać „Okej” albo „W porządku”. Podpisał się inicjałem. Tak robią bliscy sobie ludzie. Oczywiście lepiej by było, gdybym przed inicjałem zobaczyła słówko „Ściskam”. Co do pory spotkania... Dwunasta trzydzieści. Czy wybrał tę godzinę, by zaprosić mnie na lunch?

Całe popołudnie układałam w głowie odpowiedź. Rezultat końcowy brzmiał:

Odpowiada mi, do zobaczenia. S.

Wahałam się nad uściskami, ale zrezygnowałam. Nie chciałam sprawiać wrażenia zbyt natarczywej. To by się Jonathanowi nie spodobało. Z tego samego powodu sama nie zaproponowałam lunchu. Na wszelki wypadek postanowiłam się jednak odpowiednio ubrać. Zazwyczaj nie mam problemu ze skompletowaniem stroju, ale tego wieczoru spędziłam wiele godzin, grzebiąc w szafie i nie mogąc się zdecydować, co nazajutrz włożyć.

- Jak myślisz? - spytałam Anne.

Odciągnęłam ją od telewizora, w którym leciała powtórka „Z dała od cywilizacji”, więc współlokatorka nie była zbyt przychylnie do mnie nastawiona.

- Myślę - oznajmiła, kładąc się na łóżku - że tylko tracisz czas. Jonathanowi nie zależy na tobie. Jasno dał ci to do zrozumienia.

- Może zmieni zdanie - mruknęłam zdesperowana.

- Nie. - Anne nigdy nie przepadała za Jonathanem. - Kochanie, przejrzyj wreszcie na oczy. - Westchnęła zniecierpliwiona. - Jak na kobietę twardo stąpającą po ziemi jesteś niepoprawną romantyczką, jeśli idzie o tego dupka. Nawet kiedy się spotykaliście, zachowywał się okropnie. Koniecznie chciał trzymać wasz związek w tajemnicy. Dlaczego? Byliście dwojgiem wolnych...

- Uważał, że romanse biurowe są niestosowne.

- Ale to nie był żaden romans! Właściwie nie wiadomo, jak to nazwać, bo związkiem też trudno. Po prostu sypialiście ze sobą, kiedy Jonathan miał na to ochotę. Gdyby mu na tobie zależało, gdyby był zakochany, chwaliłby się tobą wszem wobec, a on ukrywał cię, jakby się wstydził tego, co was łączy.

- Jonathan nie lubi się chwalić - powiedziałam bez większego przekonania. - To mi się w nim podoba. Jego rozsądek.

- Chyba oszalałaś! - zdenerwowała się Anne. - Spędzasz całe dni z seksownym Phinem i marzysz o Pughu?

- Phin seksowny? Przesadzasz. Zresztą to mój szef. Nie zamierzam tracić dla niego głowy. To dopiero byłoby szaleństwo! A teraz skup się i poradź: bliźniak czy żakiet?

Uniosłam dwa wieszaki. Żakiet należał do moich ulubionych: intensywnie czerwony, z wciętą talią, rękawem trzy czwarte i szerokim kołnierzem.

- Za elegancki? Nie chcę wyglądać, jakbym się specjalnie wystroiła. Z kolei ten komplet jest trochę za mało biurowy, nie uważasz?

Komplet z angory i kaszmiru, w kolorze beżowego różu, sprezentowałam sobie na Gwiazdkę; był tak mięciutki, że nie mogłam mu się oprzeć. Często wyjmowałam go z szafy i głaskałam jak kotka. Ale nigdy nie miałam go na sobie, może dlatego, że różnił się od innych rzeczy, które wkładałam do biura.

- Bliźniak - zdecydowała Anne. - Jest bardziej kobiecy. A jeśli zostawisz włosy rozpuszczone... Jonathan musiałby być ślepy, żeby nie wiedzieć, o co chodzi.

Rozpuszczone włosy? Co to, to nie. Wtedy wszyscy wiedzieliby, o co chodzi. Równie dobrze mogłabym przypiąć kartkę „Do wzięcia”. Włosy więc upięłam, paznokcie pomalowałam na śliczny różowy kolor i w kaszmirowym bliźniaku, krótkiej różowej spódnicy oraz butach na wysokich obcasach udałam się do pracy.

Phin przyszedł jak zwykle spóźniony i na mój widok zagwizdał.

- O la, la! Co to za okazja?

- Żadna okazja. Po prostu drobna zmiana wizerunku.

- Wyglądasz ponętnie. Przyznaj się: wiele osób dotykało cię dziś, sprawdzając miękkość tego sweterka?

- Oj, wiele. - Chyba wszystkie kobiety w biurze. I wszystkie achały z zachwytu. - Trochę to dziwne, kiedy obcy ludzie gładzą cię po plecach.

- Ale rozumiesz, dlaczego to robią, prawda? I... wybacz, ale ja też nie umiem się powstrzymać. - Nie czekając na pozwolenie, przejechał dłonią po moim ramieniu, a mnie po całym ciele przeszły dreszcze. - Niesamowite. Jak puch.

Skóra mnie piekła tam, gdzie przed chwilą były jego palce. Przełknęłam ślinę.

- Jutro wrócę do kostiumu - szepnęłam.

- Szkoda. Podoba mi się ten nowy wizerunek.

Miałam nadzieję, że Jonathanowi też się spodoba.

Tego ranka uświadomiłam sobie, że Phin nie wygląda najlepiej. Miał podkrążone oczy, koszulę bardziej wymiętą niż zazwyczaj. Przypuszczalnie znów balował z Jewel.

Nabrałam pewności, kiedy pięć minut później zaproponował kawę.

- Dla odmiany kupiłem nam drożdżówki. Dziś ja potrzebuję czegoś słodkiego.

- Na kaca? - spytałam niewinnym tonem.

- Na odreagowanie bardzo ciężkiego poranka - odparł z rozbawieniem. - Nie sądziłem, że kiedykolwiek ucieszy mnie konieczność udania się do biura.

Nic więcej nie powiedział, a ja o nic nie pytałam. Co kilka minut spoglądałam na zegar i usiłowałam zmusić wskazówki, by się szybciej obracały. Uznałam, że jeśli Jonathan nie zaproponuje lunchu, ja to zrobię. Tak od niechcienia, neutralnym tonem.

Problem polegał na tym, że byłam spięta. Wiedziałam, że jeśli moje zaproszenie ma wypaść naturalnie, muszę je poćwiczyć. Ale jak miałam ćwiczyć, kiedy Phin co chwila wpadał do mojego pokoju; to pytał, jak się wysyła faks, to chciał pożyczyć zszywacz, to przekazywał informacje w sprawie kameruńskiej wyprawy.

- Wystarczy nacisnąć przycisk w telefonie - powiedziałam lekko zirytowana. - Nie musisz ganiać w tę i z powrotem.

- Lubię ruch - odrzekł, zonglując nabojami do drukarki. - Wariuję, kiedy za długo siedzę w jednym miejscu.

Wracając od szafki do biurka, przechwyciłam w powietrzu naboje i zamknęłam je w szufladzie.

- To się przejdź.

- Właśnie dostałem mejla od swojego producenta. Za tydzień wracamy do Peru kończyć nagrywanie. Nie będzie mnie dwanaście dni. - Zaczął się bawić zszywaczem. - Myślisz, że będziesz za mną tęskniła?

- Nie sądzę. - Zabrałam mu zszywacz i postawiłam go w rogu na blacie, po czym znów zerknęłam na zegar. Dochodziła dwunasta. Już niedługo. - Wychodzisz na lunch? - spytałam z nadzieją w głosie.

- Nie. Może...

W tym momencie zadzwoniła moja matka. Psiakość, miałam dziś dość powodów do zdenerwowania!

- Musiałam zadzwonić, nie mogłam się powstrzymać - oznajmiła z podnieceniem w głosie. - Otwiera się dziś nowy galaktyczny portal!

Kocham mamę, ale czasem zastanawiam się, jak to możliwe, że jesteśmy spokrewnione. Gdybym urodziła się w szpitalu, skłonna byłabym uwierzyć, że pomyłono noworodki, ale przyszłam na świat w komunie hipisowskiej; ludzie tańczyli wokół rodzącej, nucili, machali dzwoneczkami. Panował potworny hałas. Na miejscu mamy kazałabym wszystkim iść do diabła i dać mi rodzić w spokoju. Ale mama, czy też Gwiazda Polarna, jak obecnie się przedstawiała, była w swoim żywiole.

Potałam nos. Miałam na tyle rozumu, by nie pytać, co to jest portal galaktyczny.

- To wspaniale, mamó. Słuchaj, nie mogę teraz...

Ale matka nie słuchała; opowiadała mi o jakiejś ceremonii, w której wczoraj uczestniczyła, o aniołach i czakrze.

- ...cudowne duchowe przeżycie. - Westchnęła. - Wibracje energii są niezwykle. Nie czujesz ich?

Z trudem powstrzymałam się, by nie walnąć czołem w blat biurka.

- Nie, mamó - odparłam, świadoma, że Phin stoi obok.

- To dlatego, że nie otworzyłaś się na przepływ energii - rzekła z wyrzutem Gwiazda. - Stosujesz się do moich zaleceń? Używasz kryształu? Musisz pozwolić, żeby miłość przepływała przez twoje czakry.

- Pozwolę. - Rzuciłam okiem na zegar. O ile wcześniej czas się włókł, to teraz pędził. - Przepraszam, mamó, jestem zajęta. Zadzwonię później.

Podarowałam jej telefon komórkowy i co miesiąc opłacałam abonament, wiedząc, że matka nie będzie zawracała sobie głowy takimi przyziemnymi sprawami jak rachunki.

- Dobrze, kochanie, ale wkrótce się zobaczymy. Przylatuję do Londynu.

Kiedy indziej zaniepokoiłaby mnie wzmianka o wizycie, ale dziś spieszyłam się na spotkanie z Jonathanem.

- To świetnie. Do zobaczenia. - Rozłączyłam się. - To moja mama - powiedziałam do Phina.

- Wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście. Otwiera się dziś nowy galaktyczny portal.

- A co to takiego?

- Nie mam pojęcia. Ale moja mama jest uradowana. - Ponownie zerknęłam na zegar. Czternaście po dwunastej. Powinnam się zbierać.

Zgarnęłam dokumenty i wstałam. Za szesnaście minut spotkam się z Jonathanem. Po raz pierwszy od kilku tygodni będziemy sami.

Właśnie zamierzałam powiedzieć Phinowi, że idę na spotkanie, kiedy zobaczyłam na jego twarzy wyraz konsternacji. Patrzył ponad moim ramieniem na drzwi. Obróciwszy się, ujrzałam w nich Jewel Stevens.

Stała dumnie wyprostowana niczym aktorka, która czeka, by zrobić wielkie wejście.

- Hej, tygrysie - zamruczała, wbijając oczy w Phina.

Byłam pewna, że mnie nawet nie zauważyła.

- Jewel! - Wyraz konsternacji znikł; zastąpił go czarujący uśmiech. - Skąd się tu wzięłaś?

Zatrzepotała niewiarygodnie długimi rzęsami.

- Chciałam sprawdzić, czy bardzo się na mnie gniewasz.

- Skądże! Zresztą nigdy nie lubiłem tej zastawy.

Jewel roześmiała się, po czym szepnęła zmysłowo:

- Przyszłam cię przeprosić. I zobaczyć, czy już się za mną stęskniłeś.

Ignorując moją obecność, objęła Phina za szyję i pocałowała w usta. Namiętnie, z językiem. Przynajmniej tak mi wydawało. Od ust przeszła do ucha. Okropne! Niena-

widzę, kiedy ktoś dotyka moich uszu. Na sam widok zrobiło mi się niedobrze. Odwróciłam wzrok. Nic dziwnego, że Phin przyszedł do pracy niewyspany.

- Może pojedziemy do mnie, co, tygrysku? Spędzimy razem popołudnie. Nawet się nie domyślasz, jaką przygotowałam dla ciebie niespodziankę...

O Chryste! Westchnęłam w duchu i napotkałam wzrok Phina, który patrząc na mnie błagalnie, wypowiedział nieme „Ratuj!”. Korciło mnie, żeby wyjść i zostawić go w objęciach Jewel, ale zlitowałam się.

- Pamiętasz, że o wpół do pierwszej masz spotkanie?

- Na śmierć zapomniałem! - Odetchnąwszy z ulgą, uwolnił się z ramion Jewel, co wcale nie było łatwe. - Przepraszam, Jewel, jestem zajęty.

Twarz kobiety spochmurniała.

- Musisz iść? Spotkania są nudne. Co będziecie omawiać?

Znów zobaczyłam błagalne spojrzenie.

- Strategię reklamową - podpowiedziałam.

- Strategię reklamową - powtórzył za mną Phin.

- Zaczekam w twoim gabinecie.

Znów się do niego lepila. Była jak ośmiornica. Phin ledwo nadażał z odrywaniem od siebie jej macek.

- Zanudzisz się, Jewel. Spotkanie pewnie długo potrwa. Chyba powinniśmy już iść, prawda, Summer?

- Zdecydowanie tak - rzekłam, przyciskając do piersi dokumenty.

Nie obchodziło mnie, co zrobi z Jewel, ale ja zamierałam spotkać się z Jonathaniem.

Jewel ułożyła wargi w podkówkę.

- Kiedy skończysz?

- Nie wiem - odparł Phin, popychając ją w stronę drzwi. - Zadzwoń.

Niepocieszona, nadstawiła usta do pocałunku.

- No dobrze. Do zobaczenia, tygrysie. - Skierowała się ku windzie.

W gabinecie zapadła cisza. Popatrzyłam na Phina.

- Tygrysie?

Pokręcił głową.

- Tygrysem jest ona. Ja co najwyżej małą antylopą.

- Już widzę, jak się broniłeś.

- Gdybym wiedział, co mnie czeka, uciekałbym, ile sił w nogach. - Na moment zamilkł. - Przyznaję, poczułem się dowartościowany, kiedy zaczęła mnie uwodzić, ale... ta sytuacja mnie przerasta. Jewel zachowuje się jak primadonna. Rano urządziła mi awanturę, bo zamiast skupić uwagę na niej, skupiłem się na grzankach. Zaczęła rzucać talerzami w ścianę... Nawet nie wiesz, z jaką przyjemnością przyszedłem dziś do biura i zobaczyłem ciebie, taką chłodną i opanowaną.

Wcale nie byłem opanowany, denerwowałam się na myśl o spotkaniu z Jonathanem.

- W każdym razie jestem twoim dłużnikiem. Gdyby nie ty, zaciągnęłaby mnie do swojego legowiska i pożarła.

- Potraktuj to jako podziękowanie za paczki. - Popatrzyłam na zegarek. Dwunasta dwadzieścia pięć. Serce zabiło mi mocniej. - Muszę iść.

Wyjrzał na korytarz, sprawdzając, czy Jewel znikła. Najwyraźniej wciąż czekała na windę, bo cofnął się szybko do środka.

- Pójdę z tobą - rzekł.

Staralam się ukryć niezadowolenie.

Nie chciałam, żeby uczestniczył w moim *tête-à-tête* z Jonathanem.

- Będziesz się nudził... - zaczęłam.

Ciągnąc mnie za sobą, ruszył w przeciwną stronę niż windy.

- Schodami... Czy spotkanie, na które się wybierasz, nie dotyczy reklamy?

- Owszem. Przekażę ci później wszystkie szczegóły.

- Lepiej sam posłucham. A nuż Jewel postanowi wrócić? - Na jego twarzy odmalował się komiczny wyraz przerażenia.

Wolałam, by Phin nie zastanawiał się, dlaczego chcę być sam na sam z Jonathanem. Zresztą jako mój szef miał prawo wziąć udział w spotkaniu, ale byłam niepocieszona.

Oczywiście Phin niczego nie zauważył. Uwolniwszy się od Jewel, tryskał humorem.

- Pogadajmy przy lunchu - zaproponował, kiedy weszliśmy do gabinetu Jonathana.

Zabrał nas do niedużego baru pomiędzy Covent Garden a Strand. Po drodze roztaczał swój urok. Jonathan był zachwycony, a ja... Ja byłam przybita.

Żeby chociaż ujrzała cień zawodu na twarzy Jonathana! Ale gdzie tam! Pocięszałam się, że przynajmniej usiadł koło mnie. Dopiero później zorientowałam się, że chciał mieć Phina naprzeciwko siebie.

Próbowałam skupić się na Jonathanie, ale nie mogłam. Phin emanował taką siłą witalną i energią, że wszyscy wokół stali się niewidoczni. Ilekroć usiłowałam zerknąć na swojego eksa, zatrzymywałam wzrok na rozciągniętych w uśmiechu ustach Phina, na jego przedramionach lub dłoniach, którymi ciągle żywo gestykulował.

Phin i Jonathan - różnili się jak dzień i noc. Jonathan miał na sobie sztywny na miarę szary garnitur, niebieską koszulę i jedwabny krawat w delikatny deseń. Anne powiedziałyby: nudny tradycjonalista, ale moim zdaniem Jonathan stanowił uosobienie dojrzałości i profesjonalizmu. Natomiast Phin w sportowej koszuli, jasnych bawełnianych spodniach i opadających na kark włosach... no cóż, zdawał się przyćmiewać wszystkich gości w barze.

- „Glitz” chce zamieścić wywiad okraszony zdjęciami - wyjaśnił Jonathan. - To dla nas wspaniała okazja zaprezentować nowy, bardziej przyjazny wizerunek. Do tej pory charakter firmy najlepiej oddawało słowo elitaryzm. Chcemy jednak, aby nasze nowe sklepy odwiedzali normalni ludzie, rodziny z dziećmi. Żeby dotrzeć do rodzin, musimy pokazać pana nie jako podróżnika, który przedziera się przez puszcę, lecz jako domatora. Czyli wywiad powinien odbyć się u pana w domu. - Jonathan zawiesił głos. - Jeśli ma pan narzeczoną, dobrze by było o niej wspomnieć, powiedzieć, że pragnie się pan ustakować. Czytelnikom to się spodoba. Słyszałem, że spotyka się pan z Jewel Stevens? - W głosie mojego eksa wyczułam nutę zazdrości.

Phin utkwiał we mnie spojrzeniem.

- Nie, jeszcze Jewel to źle zrozumie - rzekł z uśmiechem. - I nie ostanie mi się ani jeden talerz. Już i tak większość wytlukła.

- Temperamentna kobitka - zauważył Jonathan.

Nie wiem, czy próbował udawać światowca czy być dowcipny.

- Można tak powiedzieć - przytaknął mój szef. - Przykro mi, Jonathanie. Czytelnicy muszą zadowolić się Phinem kawalerem.

Jonathan był wyraźnie rozczarowany. Miałam wrażenie, że chętnie dłużej pogadałby o Jewel.

- Może przynajmniej wspomni pan, że chce założyć rodzinę, bez podawania jakichkolwiek nazwisk?

- Postaram się.

- A jeśli chodzi o pański dom... Czy powinniśmy zmienić wystrój?

- Zmienić? Myślałem, że zdjęcia mają pokazać prawdziwego mnie. To, jak naprawdę mieszkam.

- Nie, mają pokazać wnętrze, które pasuje do wizerunku firmy. Summer-Jonathan zwrócił się do mnie - sprawdzisz, co trzeba zrobić.

- Ona każe zaprowadzić porządek - zaprotestował Phin.

- Summer jest niezwykle kompetentna.

Kompetentna? Z ust mężczyzny, którego kocha, kobieta pragnie usłyszeć, że jest piękna, fantastyczna, seksowna, namiętna. Ale kompetentna?

- Nie zgadzam się na żadne zmiany wystroju oznajmił Phin. - Stylowe, eleganckie wnętrze będzie na kilometr śmierdziało fałszem, a fałszywy obraz przyniesie więcej szkód niż pożytku. Summer może pilnować mnie podczas wywiadu, ale to wszystko. Jeśli chcecie pokazać czytelnikom mój dom, proszę bardzo. Nie żyję w chlewie.

Miałam nadzieję, że po lunchu Phin zostawi mnie i Jonathana samych, lecz on uparł się towarzyszyć nam z powrotem do biura. Ani sekundy nie spędziłam z Jonathaniem na osobności. Pożegnaliśmy się w windzie: ja z Phinem wysiadłam, on pojechał piętro wyżej. I tak wyglądała moja randka, po której tyle sobie obiecywałam. Niepotrzebnie się stroiłam, niepotrzebnie tak starannie malowałam. Jonathan nawet nie skomentował kaszmirowego sweterka.

Kiedy wróciliśmy do biura, Phin rozejrzał się.

- Uff, pusto! - Teatralnym gestem otarł z czoła pot. - Dzięki za ratunek, Summer. Dobrze wiedzieć, że umiesz kłamać. Gdyby Jewel znów się pojawiła, pamiętaj: nie ma mnie.

Byłam zła, że zepsuł mi „randkę” z Jonathanem. Jewel przynajmniej miała odwagę walczyć o to, czego pragnie. Jonathanowi podobał się jej temperament. Może ja też powinnam stłuc kilka talerzy?

- Jeśli nie chcesz się z nią widzieć, sam jej to powiedz, tygrysku - warknęłam.

- Spróbuję. Ale ona nie słyszy tego, czego nie ma ochoty usłyszeć. - Zamyślił się. - Wyjeżdżam na kilka dni - przypomniał sobie. - Może sama straci zainteresowanie?

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tydzień później wyleciał do Peru.

- Kiedy wrócisz? - zapytałam.

- Powinniśmy się uwinąć w dwanaście dni. - Uniósłszy głowę znad komputera, uśmiechnął się szeroko. - Bo co? Będziesz tęsknić?

- Oszalałeś? - zachnęłam się. - Po prostu muszę wiedzieć, na kiedy umówić „Glitza”.

A jednak trochę mi go brakowało; przeszkadzała mi cisza i pustka w pokoju obok. Oczywiście wmawiałam w siebie, że uwielbiam spokój. Wreszcie mogę normalnie pracować, nikt się ze mną nie drażni, nie zadaje mi dziesiątek bezsensownych pytań, nie przerywa, kiedy piszę, nie częstuje pączkiem... No dobra, do pączków nic nie miałam. W każdym razie przez cały tydzień byłam sama, bez Phina, który ciągle brał coś z mojego biurka, a to zszywacz, a to długopis, potem odkładał gdzie popadnie i cieszył się, patrząc, jak wszystko porządkuję.

Czasem próbowałam zignorować bałagan, ale to było tak jak próba zignorowania swędzenia. Nie dało się. Po minucie lub pięciu dyskretnie przesuwałam daną rzecz na miejsce, a wówczas Phin oznajmiał triumfalnie:

- Ha! Wiedziałem, że nie wytrzymasz!

Czy tak postępuje normalny szef? Tłumaczyłam mu, że zachowuje się w sposób wysoce nieprofesjonalny, na co reagował jeszcze większym śmiechem.

Zatem nie mogłam się doczekać, kiedy Phin wyjedzie, żebym choć parę dni mogła nacieszyć się spokojem, ale już nazajutrz po jego wyjeździe czułam, że coś jest nie tak.

Pierwszego ranka przeszłam do kuchni, by zaparzyć kawę. Nagle okazało się, że nie mam nic do jedzenia. Odzwyczaiłam się od kupowania pączków, bo teraz Phin to robił. Wróciłam smętna do pokoju.

W progu zderzyłam się z Khalidem, który pracował w dziale pocztowym.

- Zostawiłem ci na biurku korespondencję. Oraz specjalną przesyłkę.

Dzień wcześniej zamówiłam skaner. Zdziwiłam się, że tak szybko zrealizowano moje zamówienie, ale kiedy podeszłam bliżej, zobaczyłam stojące przed komputerem nieduże pudełko. Z wierzchu widniał napis: „Summer Curtis, poniedziałek”.

Czyli to nie skaner. Zciekawiona otworzyłam pudełko: w środku na serwetce leżał pączek. A obok wizytówka. Wyjęłam ją. Po jednej stronie znajdowały się dane Phina, po drugiej słowa: „Nie chciałem zostawić cię bez codziennej dawki słodczy. P.,,

Ogarnęło mnie wzruszenie. Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś równie miłego. Rzecz jasna, ten drobny gest Phina o niczym nie świadczył. A jeśli już, to o jego chorobliwej potrzebie bycia lubianym.

Mimo to cały czas o nim myślałam, gdzie jest i co porabia. Kiedy zadzwonił telefon i na drugim końcu linii usłyszałam jego głos, serce niemal wyskoczyło mi z piersi.

- Sprawdzam, czy wszystko w porządku. To niesamowite, ale tak się przyzwyczailem, że mówisz mi, dokąd mam się udać i czym zająć, że bez ciebie czuję się zagubiony. Przyznaj się, zaczęłaś już tęsknić?

- Nie - skłamałam. - Aha, bardzo dziękuję za pączka. Jak udało ci się to zorganizować?

- Łatwizna. Poprosiłem Lucię, żeby codziennie podczas mojej nieobecności wysyłała ci ciastko, każdego dnia inne. Nie możemy popaść w pączkową rutynę.

- Taka rutyna w niczym mi nie przeszkadza - oznajmiłam.

Phin jednak uparł się. Nazajutrz o wpół do jedenastej dostarczono drożdżówkę z morelowym nadzieniem. Z przykrością muszę stwierdzić, że była wyśmienita. Kolejnego dnia przyniesiono strudel jabłkowy, potem ekierkę. Ciastka, jakich nigdy dotąd nie kosztowałam, pojawiały się na moim biurku. Doszło do tego, że od dziesiątej niecierpliwie zerkałam na zegar i zastanawiałam się, co pysznego zjem dziś do porannej kawy. Roladę z kremem waniliowym? Babeczkę czekoladową? Ani razu nie udało mi się zgadnąć.

Oczywiście informacja o moich słodkich dostawach rozeszła się po biurze. Dowiedziałam się później, że w dziale finansowym nawet robili zakłady, jakie ciastka danego dnia dostanę.

- Chciałabym, żeby mój szef przysyłał mi ciacha - westchnęła moja przyjaciółka Helen. - Ale z ciebie szczęściara. W dodatku Phin jest taki przystojny...

Często to słyszałam i chociaż mówiłam wtedy, że okropnie się z nim współpracuje, to powoli zapominałam o tym, jaki potrafi być irytujący. Kiedy w następny wtorek wszedł do gabinetu, przez moment nie byłam w stanie zaczerpnąć tchu.

Opalony, rozejrzał się dookoła tymi swoimi niebieskimi oczami i nagle powietrze stało się naelektryzowane, a moje zmysły wyostrzone: widziałam swoje palce uderzające w klawiaturę, kolor lakieru na paznokciach - „Dojrzała wiśnia”, jeśli to kogokolwiek interesuje - słyszałam szum komputera, czułam ucisk okularów na nosie. Nigdy wcześniej nie zwracałam na to uwagi.

- Dzień dobry - powiedziałam.

Wbił we mnie wzrok.

- Rany boskie, co to było?

- Co? - spytałam zaskoczona.

- Zobaczyłem uśmiech na twojej twarzy.

- Przecież czasem się uśmiecham.

- Nie tak. Dla takiego uśmiechu warto wrócić do domu. - Przysiadłszy na krawędzi biurka, wziął do ręki zszywacz. - Nie spytam, czy za mną tęskniłaś, bo spojrzysz na mnie znad okularów i oznajmisz chłodno, że nie.

- Zanim zacząłeś bawić się zszywaczem, powiedziałabym, że troszeczkę - rzekłam, zabierając mu zszywacz i stawiając go z powrotem na miejsce. - Ale teraz przypomniałam sobie, jaki jesteś denerwujący.

Wyciągnął dłoń i przesunął zszywacz w bok.

- Denerwujący? Ja?

- Przestań. - Ponownie ustawiłam zszywacz pod kątem prostym. - Nie musisz wyruszyć w kolejną podróż? Na pewno ktoś na ciebie czeka w Ułan Bator lub Timbuktu.

- Nie. A następnym razem jedziesz ze mną. - Teraz bawił się nożyczkami. - No mów, co nowego się dzieje?

- Umówiłam cię na czwartek z „Glitzem”. Spotka się z tobą Imelda Ross. Będzie jej towarzyszył fotograf. Przyjadą do ciebie o dziesiątej. Postaraj się być gotowy, okej?

- Jasne, ale pytałem, co nowego się dzieje? Jakies ciekawe plotki? Lex uciekł ze striptizerką? Kevin dopuścił się malwersacji finansowych?

Kevin kierował działem finansowym i słynął z rozwagi.

- Nie, same nudy. Wszyscy grzecznie wypełniali swoje obowiązki. Nic się nie zmieniło.

Nie do końca była to prawda. Jonathan, na przykład, sprawiał wrażenie znacznie bardziej odprężonego niż dawniej. Kilka dni temu jechałam z nim windą i zamiast stać sztywno, jak to miał w zwyczaju, uśmiechnął się i zaczął rozmawiać o pogodzie.

Bez końca odtwarzałam w głowie naszą rozmowę; miałam nadzieję, że zaczyna patrzeć na mnie z większą sympatią. Uśmiech Jonathana, pączki Phina... dawno nie byłam tak szczęśliwa, lecz nie uważałam, że koniecznie powinnam o tym informować mojego szefa.

- A, czytałam w jakimś brukowcu, że Jewel ma nowego faceta.

- Tak? Wspaniale! Liczyłem na to, że straci mną zainteresowanie.

- Dzwoniła dwa razy, ale uznałam, że nie będziesz chciał z nią rozmawiać, więc powiedziałam, że nie ma z tobą kontaktu.

- Summer, jesteś cudowna! - Odłożył wreszcie nożyczki, po czym schylił się, jakby szukał czegoś na podłodze. - I dlatego, mimo że za mną nie tęskniłaś, zasłużyłaś na prezent. - Wyprostował się, trzymając w ręce papierową torbę. - To z okazji mojego powrotu.

Owym prezentem okazał się pączek, a raczej dwa, po jednym dla każdego z nas, z kremowym nadzieniem.

- Za słabo się wcześniej znaliśmy, aby jeść takie w swoim towarzystwie - dodał, kiedy zaczęłam obracać ciastko w palcach, zastanawiając się, jak się w nie wgryźć, żeby masa kremowa nie spłynęła mi po brodzie.

Phin bez trudu odgadł, o czym myślę.

- Założę się, że się upaprzesz!

Szlag by go trafił! Odgryzłam kawałek, jeden, potem drugi. Phin przyglądał mi się bez słowa, ale po chwili stracił cierpliwość.

- Och, nie wygłupiaj się! Jedz normalnie. Rozkoszuj się smakiem. Rozkoszuj życiem. - Uśmiechnął się pod nosem, kiedy posłuchałam jego rady; krem trysnął mi na brodę i na palce. - Apetyt na pączki, apetyt na życie. Może napiszę o tym książkę.

- Nie zapomnij wyjaśnić, jak się potem doprowadzić do porządku - powiedziałam na wpół rozbawiona, na wpół speszona, wycierając kciukiem usta. - O Chryste! - jęknęłam, spostrzegłszy grudkę kremu na spódnicy. - Jestem cała upačkana!

- Najlepsze rzeczy, zawsze brudzą.

- Nie zgadzam się. - Ostrożnie starłam krem ze spódnicy. - Choć dzisiejszy pączek należy do wyjątków. To było niebo w gębie! - Oblizalam palce, po czym wstałam od biurka. - Muszę wracać do pracy.

Phin również wstał. Spojrzał na mnie tak dziwnie, że aż się zawahałam.

- Co?

- Została odrobina kremu. - Leciutko potarł mój policzek, po czym umazany kremem palec przysunął do moich ust.

Stałam jak zahipnotyzowana, wpatrując się w palec i wyobrażając sobie, jak go liżę. Niemal czułam na języku słodczy kremu oraz szorstkość skóry. A potem poczułam, jak przenika mnie niesamowity żar.

Pokusa była tak silna, że z trudem się jej oparłam. Przerazona cofnęłam się i potrząsnęłam głową. Na miłość boską, to był Phin, mój szef!

Nie spuszczać oczu z moich warg, sam oblizal palec.

- Mm, pyszne - szepnął.

Krew dudniła mi w skroniach, serce waliło młotem. Byłam pewna, że Phin musi je słyszeć. Wiedziałam, że powinnam uciec, schować się, zanim Phin zauważy, że ledwo nad sobą panuję. Zakaslałam.

- Ja... Nie chcę cię dłużej zatrzymywać. Zdaje się, że zaraz masz spotkanie.

- Naprawdę? - zdziwił się.

- W personalnym. Prosiłeś, żebym cię umówiła z Jane. Chodzi o wyjazd pracowników do Kamerunu. Wszystko ci zapisałam w terminarzu. - Trajkocząc nerwowo, postąpiłam w stronę biurka. - Przekieruję do ciebie mejle...

Uff, wreszcie zostałam sama. Przez kilka minut siedziałam bez ruchu, oddychając głęboko. Próbowałam uspokoić skołatane nerwy. Nigdy dotąd widok Phina nie wywoływał we mnie żadnych erotycznych myśli czy skojarzeń. Prawdę mówiąc, tak silnych

emocji nie wzbudzał we mnie nawet Jonathan. Kochałam Jonathana, ale... miłością spokojną.

W końcu udało mi się wziąć w garść. Nic się nie stało, pocieszałam się, ot, chwilowa niepoczytalność, aberracja umysłowa. Niepotrzebnie się zdenerwowałam. Przecież nawet się nie dotknęliśmy. Phin musnął palcem mój policzek. Nic więcej.

Byłam rozpalona. Czy tak wygląda uderzenie gorąca? Jeśli tak, to menopauza musi być okropna! Roztrzęsiona poszłam do toalety. Chciałam potrzymać nadgarstki w strumieniu zimnej wody. Ktoś mi kiedyś powiedział, że to najlepszy sposób na ochłodę. Miałam nadzieję, że podziała.

Po drodze spotkałam sekretarkę Lexa, Monique. To takie typowe; kiedy człowiek rozpaczliwie pragnie samotności, natyka się na osoby, których tygodniami nie widuje. Monique nawet nie pracowała na tym piętrze.

Bałam się, że skomentuje moje zaczerwienione policzki, na szczęście nie zwróciła na nie uwagi.

- Hej, co tam u was słychać? - zapytałam.

Monique była osobą niezwykle dyskretną, miałam jednak nadzieję, że zdradzi mi jakąś plotkę, którą będę mogła przekazać Phinowi.

- Jonathan... - Monique rozejrzała się i ściszyła głos. - Widziałas go ostatnio?

Natychmiast zapomniałam o Phinie.

- Raz czy dwa - odparłam, siląc się na obojętny ton. Moje biedne serce! Wcześniej waliło z powodu bliskości Phina, w teraz na sam dźwięk imienia Jonathana. - Bo co?

- Jest całkiem innym człowiekiem, nie sądzisz? Przypomniałam sobie, jaki był pogodny i odprężony, kiedy ostatni raz go widziałam.

- Faktycznie, humor mu dopisuje.

- No właśnie! I wiem dlaczego!

- Dlaczego? - spytałam niepewnie.

Monique uśmiechnęła się szeroko.

- Nasz rozsądny Jonathan się zakochał.

- Zakochał? - wykrztusiłam.

- I to w kim! W Lori! Nie sądziłam, że dziewczyna jest w jego typie, ale ciągle się obściskują i nawet się z tym nie kryją. - Monique zerknęła na zegarek. - Muszę lecieć. Lex będzie się zastanawiał, gdzie się podziewam.

Pewnie coś powiedziałam, ale miałam taki zamęt w głowie, że nawet nie wiem co. Monique pomachała na pożegnanie i oddaliła się pośpiesznie, nieświadoma tego, że właśnie zawalił się mój świat.

Rozdygotana wpadłam do toalety i zamknęłam się w kabinie. Nie płacz! Nie płacz! Jesteś w biurze. Musisz wytrwać jeszcze kilka godzin! Bo tusz ci się rozmaże i wszyscy zaczną plotkować.

Nie wiem, ile czasu tam siedziałam, ale to nie mogło być bardzo długo. Wiedziałam, że muszę wrócić do pracy. Wzięłam kilka głębokich oddechów. Dasz radę, jesteś silna.

Na szczęście tusz się nie rozmazał. Pociągnęłam usta szminką i przyjrzałam się swojemu odbiciu. Spojrzenie miałam posepne, lecz ktoś musiałby mnie dobrze znać, aby domyślić się, że coś się stało. W środku byłam obolała, ale na zewnątrz nic nie było widać. Sztywnym krokiem doszłam do biurka i osunęłam się na fotel, po czym wbiłam wzrok w ekran komputera. Jeszcze kilka godzin, powtarzałam w myślach. Phin wyszedł na lunch z Jane, szefową działu personalnego. Dzięki Bogu.

Zjawił się w biurze o czwartej. Do tego czasu w pełni panowałam nad emocjami. Czułam ucisk w brzuchu, głowa mi pękała, ale na dźwięk otwieranych drzwi uśmiechnęłam się przyjaźnie.

- Jak spotkanie? - spytałam jak gdyby nigdy nic.

- Bardzo produktywne. Jane jest wspaniała. Rozmawialiśmy o Kamerunie i... - Phin urwał i zmarszczył czoło. - Co się stało?

- Nic - wydusiłam z siebie.

- Nie kłam. Zszywacz stoi lekko przekrzywiony. Poza tym... co to? Czyżby maleńki odprysk na twoim lakierze? - spytał ze śmiechem, ale zaraz spoważniał. - Przecież widzę po twoich oczach, że coś ci dolega. Mów.

- Nie... to naprawdę nic takiego. - Odwróciwszy wzrok, zacisnęłam mocno zęby.

- Summer, nie jesteś osobą, która bez powodu się smuci - rzekł łagodnie. - Powiedz, co się stało?

Miałam gułę w gardle. Wiedziałam, że pięknie, gdy tylko spróbuję wymówić imię Jonathana, i łzy trysną mi z oczu.

- Nie... mogę.

- Okej. Nie musisz nic mówić. Ale wyjdźmy stąd.

Byłam zbyt zmęczona i nieszczęśliwa, by oponować. Phin zabrał mnie do baru, w którym panował półmrok.

- Co ci zamówić? - spytał. - Kieliszek wina?

Przewidywalna, taka byłam. Nudna, sumienna i przewidywalna. Nawet Phin wiedział, że nie zaszaleję, że co najwyżej poproszę o nieduży kieliszek białego wina. Nic dziwnego, że Jonathan mnie nie chciał.

- Nie, wolałabym coś innego - odparłam butnie. - Koktajl.

- Jaki?

Zerknęłam do leżącej na stoliku karty. „Seks na plaży”? „Rozkosz pod murem”? Zabrakło mi odwagi. Wybrałam martini z sokiem z granatów. Phin uśmiechnął się pod nosem. Dla siebie zamówił piwo.

Mój drink wyglądał zjawiskowo. Aż bałam się go skosztować. Ostrożnie wypiałam łyk. Smakował wyśmienicie, jak wytrawny sok owocowy.

Byłam wdzięczna, że Phin zachowuje się normalnie. Nie wiercił mi dziury w brzuchu, nie zadawał pytań, tylko opowiadał o spotkaniu z Jane. Odprężyłam się.

- Jeszcze jeden? - spytał, wskazując na mój pusty kieliszek.

Zamierzałam odmówić, ale nagle pomyślałam: dlaczego nie? Nigdzie się nie spieszę.

- Chętnie.

Po chwili drugie martini z domieszką granatów stało na stole. Podniosłam kieliszek do ust. Szumiało mi leciutko w głowie, ale to było przyjemne uczucie.

- Dziękuję. Tego właśnie potrzebowałam.

- Opowiesz mi teraz, co się stało?

O dziwo, siedząc w półmroku, nie byłam skrepowana ani spięta. Może to skutek wypitego martini, w każdym razie zobaczyłam w Phinie przyjaciela, a nie irytującego szefa.

Westchnęłam.

- Właściwie to nic takiego.

- Sprzeczka z chłopakiem?

- On już nie jest moim chłopakiem. - Nagle coś sobie uświadomiłam. - Prawdę mówiąc, nigdy nie był. Ale kochałam go. Nadal Kocham. - Chociaż próbowałam nie płakać, łzy napłynęły mi do oczu. - Zerwał ze mną przed świętami. Powiedział, że nie widzi dla nas przyszłości. - Głos mi zadrżał. - Modliłam się, żeby zmienił zdanie. Zaczęłam nawet mieć nadzieję, ale dzisiaj dowiedziałam się, że zakochał się w Lori. Spotykają się, a ja... ja...

Nie zdołałam powstrzymać łez. To było straszne. Nienawidzę płaczu, tego uczucia bezsilności, utraty kontroli. Jednak nic nie mogłam poradzić.

Zauważywszy, jak nerwowo szukam chusteczki, Phin podał mi papierową serwetkę, która leżała obok naczyń z fistaszkami.

- Przepraszam - szepnęłam, zalewając się łzami.

- Za co? A w ogóle to kim jest ten facet? Chcesz, żebym rozkwasił mu nos?

- Lex byłby niezadowolony. Musiałby sobie poszukać nowego piarowca.

Phin wytrzeszczył oczy.

- Mówimy o Jonathanie Pughu?

Widziałam po jego minie, że nic z tego nie rozumie. W porządku, może Jonathan nie był najprzystojniejszym mężczyzną pod słońcem, ale mnie nie chodziło o wygląd.

- Jonathan... Zawsze marzyłam o kimś takim jak on - rzekłam, pochlipując. - Jest kilka lat starszy, spokojny, można na nim polegać. Sprawia wrażenie zamkniętego w sobie, ale prywatnie jest zupełnie inny. Nie wierzyłam, że mógłby się mną zainteresować, ale latem na przyjęciu... Nigdy nie zapomnę, kiedy Jonathan zaproponował mi, żebyśmy poszli razem na drinka gdzieś, gdzie jest cicho i moglibyśmy porozmawiać. To było tak, jakby w jednej sekundzie spełniły się moje marzenia. Byłam taka szczęśliwa.

Teraz, gdy zaczęłam mówić, nie umiałam przestać. Chciałam wszystko z siebie wyrzucić.

- Nigdy wcześniej nie byłam tak szaleńczo zakochana. Nie przeszkadzało mi, że Jonathan nalegał, żebyśmy trzymali nasz związek w tajemnicy. Jego podejście wydawało mi się rozsądne. Szanowałam go za to. Ale z Lori nie zachowuje się rozsądnie. Jej nie trzyma w tajemnicy. Nie obchodzi go, że inni widzą ich razem - dodałam z goryczą. - Jonathan... po prostu nie zależało mu na mnie. Wolał taką dziewczynę jak Lori, ładną i kobicą.

- Na pewno nie jest ładniejsza od ciebie.

- Gdybyś ją zobaczył, tobyś tak nie mówił.

Nigdy za Lori nie przepadałam. Jest to typ kobiety, która sprawia wrażenie kruchej i bezbronnej, ale zawsze osiąga swój cel. Śliczna, drobna, ma burzę jasnych loków, wielkie niebieskie oczy i cichy głosik, który brzmi tak, jakby była lekko zdyszana.

Phin również nie potrafiłby się jej oprzeć.

- No dobra, może Lori jest ładna, za to ty jesteś piękna.

- Bzdura. - Wytarłam nos. - Jestem zwyczajna. Przeciętna.

Wybuchnął śmiechem.

- Chyba żartujesz, Summer! Masz fantastyczne kości policzkowe, idealnie gładką skórę, cudowne oczy. A usta! Twój problem polega na tym, że nie podkreślasz swojej urody.

- Nieprawda! - zaprotestowałam. - Spójrz! - Wskazałam ręką na żakiet. Wolałam odwrócić uwagę Phina od swojej twarzy. Zapłakana nie wyglądam ładnie. Są dziewczyny, i pewnie Lori do nich należy, które gdy płaczą, nie mają czerwonego nosa i spuchniętych powiek. - Zawsze starannie dobieram strój. I nigdy nie wychodzę nieumalowana. Nic więcej nie mogę zrobić.

- Możesz nie upinać włosów. - Podniósł rękę, jakby chciał ich dotknąć, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie. - Podejrzewam, że są gęste, jedwabiste. Z rozpuszczonymi wyglądałybyś... bardziej przystępnie.

- Co to da? - spytałam ponuro. - Nadal będę nudna. Jonathan nie zacznie do mnie wzdychać.

- Musiało mu kiedyś na tobie zależeć, skoro byliście razem.

- Nie zależało. - Powoli zaczęłam akceptować prawdę. - Skakałam wokół niego, a on łaskawie na to pozwalał. Odpowiadała mu taka sytuacja. Ale nie kochał mnie. Wcale się nie dziwię. Jestem rozsądna, praktyczna i nudna jak flaki z olejem. - Głos mi się zalał.

Przypomniałam sobie różne rzeczy, które Jonathan mówił. Wtedy nie słuchałam, a raczej nie chciałam słyszeć.

- Jonathan nie szuka kogoś kompetentnego, kogoś, kto ze wszystkim umie sobie poradzić. Woli słabą bezbronną istotę, jak Lori, którą może się zaopiekować. A ja... ja od dziecka jestem samodzielna. Jonathan śmiał się ze mnie, że jestem apodyktyczna i lubię rządzić. Sądziłam, że mówi to z sympatią, ale chyba to mu przeszkadzało. Mężczyźni rzadko bywają apodyktyczni, prawda? Zwykle mówi się, że są asertywni, stanowczy...

- Wcale nie uważam, żebyś była apodyktyczna - wtrącił Phin. - Jesteś rozsądną realistką, a to różnica.

- Może, nie wiem. Jonathanowi się znudziłam. Ja kochałam go coraz bardziej, a on tracił mną zainteresowanie. Powinnam była wcześniej przejrzeć na oczy. Nigdy nawet nie zostawił u mnie swojej szczoteczki do zębów.

O Chryste, łzy znów napłynęły mi do oczu. Trochę na oślep zaczęłam szukać serwetki. Phin podał mi nową, suchą. Wytarłam policzki.

- Kiedy Monique powiedziała mi dziś o Lori, uświadomiłam sobie, jaka byłam głupia. Marzyłam o wspólnym życiu z Jonathanem, ale powinnam wiedzieć, że marzenia rzadko się spełniają. Jonathan nie związałby się z kimś takim jak ja.

- Nadal ci na nim zależy?

Skinęłam głową.

- Kocham go.

- Więc postaraj się go odzyskać - rzekł Phin. - Próbowałaś?

- Nie.

- No i masz skutek. Płaczesz, a Jonathan umawia się z jakąś Lori. - Na moment zamilkł. - Nie możesz się poddać. Kłopot w tym, że jesteś zbyt subtelna, nie wysyłasz żadnych sygnałów. Jadłem z wami lunch i niczego się nie domyśliłem. Nie zdziwiłbym

się, gdyby Jonathan sądził, że nic do niego nie czujesz. Proponuję, żebyśmy wypili po jeszcze jednym drinku - pokazał kelnerce mój pusty kieliszek - i obmyślili strategię.

Zmarszczyłam z namysłem czoło. Po dwóch martini trudno było mi się skupić.

- Powinnam powiedzieć Jonathanowi, co czuję?

- Broń Boże! Jeszcze spanikuje! Pomyśli, że chcesz go zaciągnąć do ołtarza. Oczywiście chcesz, ale nie musisz go o tym informować.

- To co proponujesz, panie ekspercie? - Starłam z policzka rozmazany tusz. - Jeśli wyznam mu miłość, biedak się wystraszy. Jeśli nic nie powiem, to dalej nie będzie mnie zauważał, bo jestem nudna i przewidywalna.

Kelnerka przyniosła piwo dla Phina i martini dla mnie.

- Przestań powtarzać, że jesteś nudna - polecił surowym tonem Phin. - Jesteś mądra, zabawna, choć czasem nieświadomie, i seksowna jak diabli.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Utkwiłam w nim spojrzenie.

Seksowna? On oszalał. Byłam rozsądna i trzeźwo myśląca, ale nie seksowna.

Seksowna to była Jewel, a nie ja w tych okularach na łańcuszku i skromnych kostiumikach. Phin albo starał się być miły, albo stroił sobie ze mnie żarty.

Nagle stanęła mi przed oczami scena, kiedy ścierał mi z policzka odrobinę kremu. Czym prędzej odsunęłam od siebie to wspomnienie.

- Musisz sprawić, żeby Jonathan zobaczył, jaką jesteś niesamowitą kobietą.

- Ale jak? - jęknęłam. - Wcześniej też nie zauważał tej mojej „niesamowitości”.

- Wzbudź w nim zazdrość. Znam takich facetów jak on. Sam taki jestem! Gdybym zobaczył cię z innym mężczyzną, byłbym zaintrygowany. Gdybym zobaczył, jak tamten się do ciebie zaleca, natychmiast przypomniabym sobie nasze randki i pieszczoty. Z Jonathanem będzie tak samo.

- Doskonały pomysł. - Podniosłam kieliszek. W głowie mi szumiało. - Jest tylko jeden problem. Z nikim się nie spotykam.

- To zacznij.

- Pewnie - mruknęłam sarkastycznie. Alkohol dodał mi odwagi. - Nic prostszego. Wystarczy pomachać magiczną różdżką i książkę z bajki się zmaterializuje. - Zaczęłam gmerać w kieszeni. - Zaraz, zaraz, gdzie ja ją podziałam?

Phin uśmiechnął się.

- Przynajmniej humor ci się poprawił... Słuchaj, nie wierzę, aby dziewczyna, która wygląda jak ty, miała problemy ze znalezieniem faceta. Usiądź przy barze; zlecą się jak muchy.

Patrzył na mnie, a mnie po skórze przebiegały dreszcze.

- Nie sądzę, żeby to było takie łatwe. - Spuściłam wzrok. - Zresztą nawet gdybym znalazła faceta, któremu nie przeszkadzałoby, że wzdycham do innego, to jakim sposobem Jonathan miałby się o nim dowiedzieć?

Phin pokiwał głową.

- No tak, lepszy byłby ktoś z biura.

- Wtedy Jonathan zacząłby współczuć biedakowi. - Z każdą sekundą moja pewność siebie malała. Potrzebowałam kolejnego łyka martini.

- Nie współczułby, gdyby widział, jak tamten za tobą szaleje.

- Czyli nie tylko powinnam znaleźć faceta, ale takiego, który jest świetnym aktorem? Hm, większość barmanów to bezrobotni aktorzy, ale nie miałabym odwagi...

- A ja? - spytał Phin.

- Ty? - Otworzyłam usta ze zdziwienia.

- Jestem idealny.

- I skromny - powiedziałam, nieźle wstawiona.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Jestem, przekonasz się. Po pierwsze, Jonathan na pewno zwróci na nas uwagę. Po drugie, umiem grać. Wszyscy wciąż pamiętają, jak w szkolnej pantomimie wcieliłem się w rolę brzydkiej siostry Kopciuszka. Później, zdaniem mamy, przykułem do siebie uwagę wszystkich, kiedy w widowisku jasełkowym przebrany za owcę przewróciłem się, usiłując klęknąć przed żłobkiem.

- Nie wiem, dlaczego jeszcze nie nominowano cię do Oscara i dlaczego miałbyś marnować swój wielki talent dla mnie.

- Dlatego, że cię lubię - odparł - mimo że bywasz taka pryncypialna. I chętnie ci pomogę. Zresztą sam też na tym skorzystam.

Zmarszczyłam czoło.

- Jak?

- Jonathan chce, żebyśmy dziennikarce z „Glitza” pokazał się jako człowiek rodziny. No więc wpatrując się w ciebie, powiem jej, że myślę o ustatkowaniu się... Cel zostanie osiągnięty, a Jonathanowi klapki spadną z oczu.

Popijając martini, zastanawiałam się nad jego propozycją.

- A co z Jewel?

- Sama powiedziałaś, że umawia się z innym. Swoją drogą, gdyby wpadła na pomysł, że moglibyśmy wrócić do siebie, po przeczytaniu wywiadu zrozumie, że to niemożliwe.

- Myślę, że bez trudu mógłbyś znaleźć dziewczynę bardziej w swoim stylu, aby przekonać Jewel, że nie powinna liczyć na...

- A jak ta nowa uwierzy, że chcę się ustatkować? - przerwał mi. Nie zaprzeczył, że gustuje w innych. Trochę mnie to rozzłościło. - Przynajmniej z tobą sprawa jest jasna. Oboje wiemy, że to tylko gra.

Coraz bardziej podobał mi się ten pomysł; wydawał się całkiem rozsądny. Chociaż miałam pewne zastrzeżenia.

- Nikt nie uwierzy, że jestem twoją dziewczyną. Zawsze umawiasz się z pięknymi aktorkami i modelkami.

- Dlatego, kiedy zobaczą mnie z tobą, uznają, że tym razem się zakochałem.

Ta rozmowa bardzo poprawia mi samopoczucie, pomyślałam kwaśno.

- Nasz romans trwałby kilka tygodni - kontynuował Phin. - Wiele by cię nie kosztował. Od czasu do czasu musiałabyś się wybrać ze mną na przyjęcie. Później z sobą zerwiemy; ja będę dalej prowadził życie singla, a ty odzyskasz Jonathana.

- Naprawdę sądzisz, że się uda? - spytałam z nadzieją w głosie.

- Chcesz, żeby do ciebie wrócił?

- Tak.

- Mimo że czujesz się przy nim nudna i przeciętna?

- Kocham go. - Łzy znów wezbrały mi pod powiekami.

- No dobra. Przeżyjemy ognisty romans. Pokażemy Jonathanowi, że wcale nie jesteś nudna; że w towarzystwie innego mężczyzny jesteś spontaniczna i namiętna. Kiedy to zobaczy, zrobi mu się żal, że pozwolił ci odejść.

- Na czym będzie polegał ten nasz romans? - zapytałam. Podejrzewałam, że nie zdołam przekonująco odegrać swojej roli. Spontaniczność i namiętność kojarzyły mi się z utratą kontroli, a ja lubiłam spokój, ciszę, poczucie bezpieczeństwa. - Jak się do niego zabierzemy?

- Hm. - Phin błysnął zębami w uśmiechu. - Zaproszę cię do siebie do domu. Na drinka. Jak tylko zamkniemy za sobą drzwi, rzucę się na ciebie, zacznę cię całować. Będziesz odwzajemniać moje pocałunki, po chwili pociągniesz mnie w stronę sypialni...

- Przestań! - przerwałam mu, czerwieniąc się po uszy. Z przerażeniem uświadomiłam sobie, że z trudem łapię oddech. Przy Jonathanie nigdy się tak nie czułam. Pocieszałam się, że wszystkiemu winne są drinki. - Chodziło mi o to, jak... Przecież nie roześlę do wszystkich mejla z informacją, że sypiamy z sobą.

Phin nie rozumiał, czym się przejmuję.

- Wybierzemy się na kilka imprez, zaczniemy wychodzić razem z biura... chociaż nie, lepiej, jak będziemy przychodzić razem. To wystarczy. Ludzie się zainteresują. Staraj się czerwienić, kiedy ktoś będzie wymieniał moje nazwisko. Ja oczywiście nie będę potrafił utrzymać rąk przy sobie, zwłaszcza wtedy, gdy w pobliżu będzie Jonathan.

Serce waliło mi młotem. Czy było je słyszeć? Zwilżyłam usta. Powtarzałam sobie w duchu, że najważniejszy jest Jonathan, że chcę wzbudzić jego zazdrość i go odzyskać.

- Jeżeli uwierzy w nasz romans, uzna, że nie jestem już nim zainteresowana.

- Trzeba to mądrze rozegrać - ciągnął Phin. - Kiedy Jonathan zacznie wodzić za tobą wzrokiem, musisz dyskretnie dać mu znać, że wciąż ci się podoba. Najlepiej, gdybyście mieli okazję spędzić razem kilka godzin... - Pstryknął palcami, jakby nagle wpadł mu do głowy świetny pomysł. - Wiem! Polecisz z nami do Kamerunu! Jeśli podczas tamtejszych gorących nocy nie zdołasz go uwieść, to... - Rozłożył bezradnie ręce.

Znów pograżyłam się z zadumie. Usiłowałam wymyślić dobry powód, dlaczego pomysł romansu jest kompletnie bez sensu. Trzecie martini nie pomogło w myśleniu. Spojrzałam na pusty kieliszek. Nie byłam w stanie się skupić.

Phin powiódł wzrokiem za moim spojrzeniem.

- Wystarczy już? - spytał z rozbawieniem, a mnie ogarnęła złość.

Rozsądna dziewczyna odpowiedziałaby, że tak, a ja byłam odpowiedzialna na trzeźwo, po alkoholu zaś...

- Nie - oznajmiłam. - Jeszcze się napiję.

Phin uniósł brwi.

- Jesteś pewna?

- Abs...absolutnie.

- Będziesz miała kaca - ostrzegł. Kąciki ust mu zadrżały. - Martini dla pani, dla mnie piwo - poprosił kelnerkę.

Nie odzywałam się, dopóki ta nie odeszła od stolika. W głębi duszy wiedziałam, że pomysł Phina to szaleństwo, ale nie potrafiłam tego logicznie uzasadnić.

- Czyli wierzysz, że się uda? - spytałam w końcu.

- A jak nie, to cóż strasznego się stanie? Przynajmniej będziesz wiedziała, że się starałaś. I nawet jeśli nie odzyskasz Jonathana, to udając moją dziewczynę przed dziennikarką z „Glitza”, pomożesz poprawić wizerunek firmy. Dla oddanej pracownicy to chyba ważne? - Obserwował uważnie moją twarz. - Owszem, ryzyko istnieje - dodał poważniejszym tonem. - Ale kto nie ryzykuje, ten nie osiąga celu.

Przygryzłam wargę.

- To co? - Podniósł szklankę z piwem. - Umowa stoi?

Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam: skinęłam głową.

- Stoi.

- Dzień dobry, słoneczko! - zawołał Phin, a ja aż skrzywiłam się z bólu.

- Błagam, ciszej - szepnęłam, nie podnosząc głowy znad biurka. Położyłam ją tam natychmiast po wejściu do pokoju, jakieś dwadzieścia minut temu. Po raz pierwszy w życiu spóźniłam się do pracy. Byłoby mi wstyd, gdybym miała siłę się wstydić. Ale resztki siły, jaka mi pozostała, musiałam zachować na wciąganie i wypuszczanie powietrza. Tylko to byłam w stanie robić.

- Oj! - Phin stał nade mną i się śmiał. - Czyżbyś wczoraj wypila o jedno martini za dużo?

- Odejdź - jęknęłam. - Daj mi umrzeć!

- Źle się czujesz?

- Jakim cudem na to wpadłeś? - warknęłam.

Wciąż nie podnosiłam głowy z obawy, że mi odpadnie.

- Bo jestem mistrzem dedukcji. Ciągle dzwonią do mnie z FBI, żeby im pomógł rozwiązać jakąś zagadkę.

Nawet nie miałam siły się uśmiechnąć.

- Ile wmusiłeś we mnie wczoraj drinków?

- Nie ja nalegałem na drugą kolejkę, potem trzecią i czwartą. A kiedy spytałem, czy na pewno chcesz tę czwartą, powiedziałaś: absolutnie - przypomniał mi z rozbawieniem.

Pamiętałam, i to słabo, powrót do domu. Phina, który wyprowadzał mnie pod rękę z lokalu. Jazdę taksówką. Oraz zdumioną minę Anne.

- Boże! Jestem na najlepszej drodze do zostania jednym z tych pijaków, którzy staczają się na dno.

- Nie sądzisz, że ciut przesadzasz? - spytał Phin. - To, że się raz upiłaś, to nie koniec świata.

A mnie się zdawało, że koniec. Nigdy nie czułam się tak podle. I nie wyobrażałam sobie, aby ten stan mógł kiedykolwiek minąć.

- Nie mówiłbyś tak, gdybyś był na moim miejscu.

- Świetnie się wczoraj bawiliśmy - odrzekł, próbując mnie pocieszyć. - Byłaś duszą towarzystwa. Dawno nie spędziłem tak przyjemnego wieczoru. Następnym razem wybierzemy się...

- Nigdzie więcej z tobą nie pójdę.

- Musisz. Jak inaczej przekonamy wszystkich o naszej wielkiej miłości?

Krzywiąc się z bólu, obróciłam wolno głowę i popatrzyłam na Phina.

- Błagam, powiedz, że wczorajszy wieczór się nie wydarzył. Że to tylko zły sen.

- O nie! Umówiliśmy się. Nie możesz się wycofać. Poza tym przed chwilą spotkałam na dole Lexa i spytałem, czy mogę zabrać cię na przyjęcie, które on wydaje w piątek.

- Co takiego? - Podniosłam głowę. Zbyt gwałtownie. Aż krzyknęłam z bólu.

- Nasz plan nie wypali, jeśli będziesz się chować po kątach - zauważył Phin.

Odsunął na bok stos teczek i usiadł na brzegu biurka. Znajdowałam się w tak fatalnym stanie, że nawet nie wyrównałam stosu. Phin przyjrzał mi się z z troską.

- Jonathan tam będzie - powiedział na zachętę.

Zachęta nie podziałała. Opadłam z powrotem na biurko.

- Jak Lex zareagował? Przestraszył się?

- Ale skąd! Owszem, był zdziwiony, ale oznajmił, że zakochując się w tobie, postąpiłem bardzo rozsądnie. I że pochwała.

- Boże, jak mogłam dać ci się przekonać?

- Wiesz co? Poczujesz się lepiej po porannej porcji pączków. - Zeskoczył z biurka.
- Zaparzę kawę.

Miał rację. Od razu po pierwszych dwóch kęsach poczułam się lepiej. Głowa wciąż mnie bolała, ale przynajmniej wiedziałam, że mi nie odpadnie.

Włączyłam komputer i nawet zdołałam napisać kilka mejli, choć przeszkadzał mi odgłos stukania w klawiaturę. Phin poił mnie kawą i specjalnie wkładał teczki do niewłaściwych szuflad, próbując wyrwać mnie z apatii.

- Dlaczego mnie dręczysz? - mruknęłam. - Myślałam, że mnie kochasz.

- Kocham. I zastanawiam się, jakim romantycznym gestem ci to udowodnić. Mógłbym ułożyć książki w porządku alfabetycznym. Albo ustawić wszystko na swoim biurku pod kątem prostym.

- Na początek odsuń się od mojego biurka. - Pacnęłam go w rękę, kiedy usiłował podnieść mój kalkulator.

- Widzę, że już ci lepiej!

- Wcale nie. Jestem chora. Na nic nie mam siły...

Ledwo to powiedziałam, w drzwiach pojawiła się moja matka, uśmiechnięta od ucha do ucha.

- Summer, skarbie, tu jesteś!

- Mama?

Phin wybałuszył oczy.

- Mama? - zapytał.

Nie zdziwiła mnie jego reakcja. Nikt nie wierzy, że ta kobieta o długich rudych włosach, lśniących oczach i gładkiej promiennej twarzy to moja matka. Dawano jej najwyżej czterdzieści lat. Nigdy nie widziałam jej umalowanej; nosiła sandały, spódnice w etniczne wzory i zawsze wyglądała wspaniale. Chociaż interesowały ją sprawy duchowe, nie pozostawała obojętna na piękno fizyczne. Uśmiechnęła się zalotnie.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

- Ależ skąd. - Phin uściśnił wyciągniętą na powitanie dłoń. - Phin Gibson - przedstawił się.

- Gwiazda Polarna.

Patrzyli na siebie z zachwytem. Uznałam, że trzeba położyć temu kres.

- Nie spodziewałam się ciebie, mamo.
- Przecież mówiłam ci, że przylatuję do Londynu.
- Jakoś nie sądziłam, że to już.
- Poczułam impuls... i oto jestem.

Zawsze kierowała się impulsem, nigdy rozumem.

- Kilka dni temu medytowaliśmy w grupie - ciągnęła - i nagle wpadliśmy na identyczny pomysł. To nie mógł być zbieg okoliczności. Każdy z nas słyszał, jak jego anioł stróż mówi, żeby kierując się liniami geomantycznymi, przyjechać do Londynu...

- A sklep? - spytałam.

Kilka lat temu matka postanowiła otworzyć sklep „New Age” w Taunton. Myśląc, że się ustatkuje i wreszcie będzie miała pracę, pomogłam jej załatwić lokal i pożyczkę z banku. Z początku mama była wniebowzięta, potem przestała mi opowiadać o sklepie. Najwyraźniej coś innego ją zafrapowało.

- To jest dużo ważniejsze od sklepu - oznajmiła. - Świat choruje, Summer, ale możemy go naprawić. Jak? Nic prostszego. Medytując, kanalizując energię i pozwalając, aby przepływała przez nas Wola Boska.

- Słyszałem, że jedna z linii geomantycznych prowadzi z Trafalgar Square do pałacu Buckingham - powiedział Phin. - To prawda?

- Owszem. - Matka popatrzyła na niego z uznaniem. - A budynek, w którym teraz przebywamy, też na niej stoi. Odbieram świetne wibracje.

Zacisnęłam ręce na skroniach. Ból głowy powrócił. Nie miałam siły rozmawiać dziś z matką. Boże, niech Phin jej nie zachęca!

Matka ponownie skupiła na mnie uwagę.

- Twoja aura, kochanie, jest wyjątkowo mętna. Nie używasz kryształów, które ci przysłałam? Szkoda, że nie wzięłam z sobą jadeitu; ma działanie uspokajające, likwiduje irytację...

- Nie irytuję się, mamo - burknęłam. - Po prostu boli mnie głowa.
- Twoje poczucie energii jest zachwiane. Musisz poprawić swoje czakry.

- Dobrze, poprawię. Przepraszam cię, mamę, ale mam mnóstwo pracy. Gdzie się zatrzymałaś? Mogłybyśmy spotkać się wieczorem.

Matka posmutniała.

- Jemima zamierza się dziś cofnąć. Jej duchowe wędrówki są pasjonujące - rzekła do Phina. - Ostatnim razem narodziła się jako jedna ze służebnic Kleopatry. To było niesamowite.

- Wyobrażam sobie. Czegoś takiego nie można przegapić. Może więc wybierzemy się w trójkę na lunch?

- Ale ja... - zaczęłam protestować, lecz ani Phin, ani moja matka nie słuchali.

- Nieopodal jest doskonała wegańska knajpka. - Phin bezbłędnie odgadł upodobania kulinarne mojej mamy.

Nie mam pojęcia, skąd facet, który uwielbia steki, wie, gdzie serwują wegańskie dania, ale Phin wiedział: nieduża restauracja znajdowała się dwie przecznice dalej. Pół godziny później siedzieliśmy przy stoliku, jedząc tofu z grilla, fasolowe ragout i brązowy ryż. Moja mama raczyła Phina opowieściami o moim dzieciństwie, Phin słuchał z zaciekawieniem, a ja wpatrywałam się w szklankę soku marchewkowego i marzyłam o martini.

- Była taka zabawna. Ciągle się zamartwiała.

Ken i ja żartowaliśmy, że jej pierwsze słowa brzmiały: „Czy zapłaciliście rachunek za elektryczność?” - Mama roześmiała się wesoło.

- Ken to mój ojciec - wyjaśniłam. - Zmarł, kiedy miałam dziewięć lat.

- Był takim uduchowionym człowiekiem! - Matka westchnęła. - Powinnam się cieszyć, że przeszedł na wyższy poziom astralny, ale wciąż za nim tęsknię. Żyliśmy w pełnej harmonii, duchowej i fizycznej.

- Zazdroszczę - powiedział Phin. - Taka miłość rzadko się zdarza.

- Wiem. I cieszę się, że wam też się przydarzyła.

Podniosłam wzrok znad talerza.

- Coś ci się pomyliło, mamę. Phin jest moim szefem.

Równie dobrze mogłam się nie odzywać; matka zignorowała moje słowa.

- Ma silną aurę - rzekła, po czym zwróciła się do Phina. - Najsilniej odczuwam barwę żółtą.

- To dobrze? - spytał, jakby był autentycznie zainteresowany.

- Tak. To ciepły kolor. Dotyczy osobowości, ego.

- A ego masz wielkie - mruknęłam.

- Nie przerywaj, Summer. Twoja mama naprawdę mnie rozumie.

- Żółty odzwierciedla nasz stosunek do siebie i innych - oznajmiła moja matka, która „leczyła” kolorem. - Świadczy o tym, że jesteś mądry, pewien siebie i pozytywnie nastawiony do życia.

- A Summer? Jaką ma aurę?

- Chłodną. Z dużą ilością fioletu i błękitu. To oznacza, że jest odważna, obowiązkowa i gotowa do poświęceń.

Phin dźgnął mnie łokciem.

- Zazdrościsz mi mądrości?

- Pasujecie do siebie.

- Jak to wykombinowałaś? - warknęłam. - Żółty i niebieski to całkiem odmienne kolory.

- Razem tworzą zieleń. A zieleń to harmonia i równowaga. - Gwiazda uśmiechnęła się do nas obojga. - Kolor przypisany do czakry serca.

- Dziękuję, że się z niej nie śmiałeś - powiedziałam, gdy zostaliśmy sami. Trzymałam w palcach kryształowy wisior, który matka przed wyjściem wcisnęła mi w dłoń. - Wiem, że jest trochę dziwaczna, ale...

- Jest również ożywczo szczerą. Trudno nie czuć sympatii do kogoś, kto tak bardzo kocha życie.

W drodze powrotnej do biura próbowałam sobie wyobrazić spotkanie Jonathana z moją matką. Nigdy z nim nie rozmawiałam o swoim dzieciństwie. Podejrzewam, że byłby przerażony poglądami mamy, więc tym bardziej byłam wdzięczna Phinowi, że potrafił dostrzec jej dobre strony.

- Musiało ci być trudno dorastać bez ojca - zauważył Phin. - Bardzo ci go brakowało?

- Nie. Mieszkaliśmy wtedy w komunie, otaczało nas mnóstwo ludzi. Zresztą nie wolno nam było się smucić: zmarli przechodzą jednak na wyższy poziom. - Potrząsnęłam głową. - Mamie musiało być znacznie ciężiej. Rodzice naprawdę bardzo się kochali. Mama zagłębiła się w sprawach duchowych i to jej pomogło przetrwać. Ona żyje w innym świecie, czasem swoją filozofią życiową doprowadza mnie do szału, ale przynajmniej jest szczęśliwa. - Na moment zamilkłam. - Nikt nie ma prawa mówić drugiemu, jak ma żyć lub w co wierzyć.

- Jakoś nie widzę cię w komunie.

- Nienawidziłam tego miejsca, ale... Ale chciałabym, żeby mama znów do jakiejś wstąpiła. Wtedy mogłaby bezkarnie zapominać o codziennych budżetach.

- Jak opłaty za elektryczność?

- No właśnie. Oboje byli beznadziejni w sprawach finansowych; nie płacili rachunków, więc ciągle nam wyłączano prąd. Bawiło ich, że ja się przejmuję takimi sprawami, ale nie miałam wyjścia, skoro oni się nie przejmowali.

- U mnie było odwrotnie - powiedział Phin, kiedy czekaliśmy na zielone światło. - Starzy mieli obsesję na punkcie pieniędzy. Uważali, że jeśli opłacą nam, swoim dzieciom, dobre szkoły i dadzą wszystko, czego pragniemy, wówczas spełnią swój rodzicielski obowiązek. - Uśmiechnął się szeroko. - Niewdzięczne z nas pokolenie, prawda? Ale to nie ich wina, że mamy inne oczekiwania. Ty złościsz się na mamę, mnie moi rodzice też doprowadzają do szału, ale to nie znaczy, że ich nie kocham. Nadal potrzebuję ich aprobaty. W przeciwnym razie nie przyszedłbym do G&G.

- Ty przynajmniej się starasz, a ja... Gwiazda nawet nie wie, co znaczy słowo „kariera”.

Mijaliśmy nieduży lokal z hamburgerami. Ze środka dobiegał zapach smażonego mięsa. Phin przystanął i wciągnął nosem powietrze.

- Jesteś głodna?

- Po tych pysznych kielkach lucerny? Jak możesz pytać?

Usiedliśmy na schodach przed National Gallery, skąd rozciągał się widok na Trafalgar Square. Jak na luty dzień był wyjątkowo ciepły; czuło się zapowiedź wiosny.

Jeszcze nie całkiem doszłam do siebie, ale ból głowy powoli mijał. Może kryształ matki faktycznie działał?

- Co robisz? - spytał Phin, patrząc, jak odwijam z papieru hamburgera i unoszę górną połówkę bułki.

- Nie lubię ogórka. - Zaczęłam się rozglądać, gdzie go wyrzucić.

- Daj. - Wzdychając ciężko, Phin włożył plaster do swojej bułki. - Widzisz? Jesteśmy jak para zakochanych - powiedział z pełnymi ustami.

Czy musiał mi przypominać o tym, co wczoraj ustaliliśmy? Wciąż nie mogłam uwierzyć, że przystałam na tak kretyński układ. Czekałam, że Phin wybuchnie śmiechem, oznajmi, że to był żart.

- Naprawdę powiedziałeś Lexowi, że się spotykamy?

- Tak. I że jesteśmy szaleńczo w sobie zakochani.

Chciałam odwrócić wzrok, ale nie byłam w stanie. Serce mi waliło, świat wirował przed oczami.

Dziwne to było: wszystkie zmysły miałam wyostrzone. Czułam chłód kamiennych schodów, powiew wiatru na policzkach, zapach hamburgera.

Oddychając głęboko, przyglądałam się turystom na placu. Jedni fotografowali się na tle posągów lwów, inni podziwiali pomnik Nelsona. Stado gołębi poderwało się do lotu. Czerwone autobusy sunęły ulicą Whitehall. Jednak bez względu na to, gdzie patrzyłam, widziałam przed oczami twarz Phina.

Usiłowałam ją wymazać, na jej miejsce wstawić twarz Jonathana. Bez powodzenia.

- Co Lex na to? Uwierzył?

- Dlaczego miałby nie uwierzyć?

- Musisz przyznać, że nie bardzo do siebie pasujemy.

- Twoja mama uważa inaczej.

- Moja mama... ma mocno wypaczone poczucie rzeczywistości.

- Jeśli Lexa cokolwiek dziwiło, to to, że ty mogłabyś się zakochać we mnie. Jego zdaniem, jesteś na to zbyt rozsądna. Pewnie nie miał okazji widzieć cię po kilku drinkach!

Zaczerwieniłam się. Nigdy więcej nie tknę martini, obiecałam sobie.

- Przypuszczalnie boi się, że mogę cię skrzywdzić - dodał Phin. - Odetchnie z ulgą, kiedy rzucisz mnie dla Jonathana.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wywiad miał się odbyć nazajutrz.

Phin mieszkał niemal przy samej King's Road, w jednym z tych murowanych domów, o jakich zawsze marzyłam. Tego dnia jednak nie byłam w nastroju, by podziwiać czerwone drzwi czy żonkile w skrzynkach na oknie. Dygotałam ze zdenerwowania; sama nie wiedziałam dlaczego.

Nieprawda. Wiedziałam. Z powodu tej głupiej szopki, którą mieliśmy odegrać. Co mi strzeliło do głowy? Dlaczego się zgodziłam? To szaleństwo. W dodatku bez szansy na powodzenie. Powinnam zaakceptować fakt, że Jonathan mnie nie kocha i przestać o nim myśleć.

A ja, idiotka, obiecałam wcielić się w rolę dziewczyny Phina. Było za późno na zmianę decyzji. Phin poinformował Lexa, że jesteśmy parą i całe biuro już o tym huczało.

Kiedy po powrocie z Trafalgar Square czekaliśmy w holu na windę, Phin objął mnie lekko w pasie. Zrobił to ze względu na Michaelę, która siedziała w recepcji i nie potrafiła trzymać języka za zębami. Ledwo weszłam do swojego gabinetu, zadzwoniła do mnie Ellie, domagając się wyjaśnień.

No dobrze. A teraz weź głęboki oddech, nakazałam sobie, i nacisnęłam dzwonek do drzwi.

Otworzyły się. W progu, z szerokim uśmiechem na twarzy, stał Phin w jasnych dżinsach i T-shircie. Był bosy, włosy miał potargane, policzki ocienione jednodniowym zarostem. Na jego widok serce zabiło mi szybciej, a w ustach zaschło. Miałam ochotę zawrócić i uciec; powstrzymała mnie jedynie duma.

- Cześć.

- Cześć - odpowiedział i zanim się zorientowałam, pocałował mnie w usta.

Był to krótki lekki pocałunek, jakim przypuszczalnie obdzielał połowę kobiet na przyjęciach, ale po mnie przebiegł prąd. Stanał mi każdy włos. Pewnie tak to jest, kiedy człowiek zostaje trafiony piorunem, pomyślałam.

- Z jakiej to okazji? - spytałam drżącym głosem.

- Wczuwam się w rolę. Nawet nie sądziłem, że propagowanie nowego wizerunku G&G będzie tak przyjemne. - Odsunął się, żebym mogła swobodnie przejść. - Chodź zobacz miejsce, gdzie rozgrywa się nasz płomienny romans.

„Nie będę potrafił utrzymać rąk przy sobie”. Przypomniałam sobie odpowiedź Phina na moje głupie pytanie o to, jak się zabierzemy do romansu. Zerknęłam niepewnie za siebie: jeszcze mogłam uciec...

Przełknęłam ślinę. Ten niewinny całus wytrącił mnie z równowagi, ale nie zamierałam tego okazywać.

Dom nie był zbyt duży, ale sprawiał wrażenie przytulnego. Część kuchenna została powiększona o werandę. Przez okna wpadały poranne promienie słońca.

- Ładnie tu - powiedziałam nonszalancko.

- To zasługa poprzednich właścicieli - przyznał Phin. - Ja się tylko wprowadziłem. Nie interesuje mnie urządzenie wnętrza ani budowanie gniazdka.

- Porządki też nie...

Weszłam do salonu, który najwyraźniej powstał z dwóch mniejszych pokoi - zburzono między nimi ścianę. W powietrzu wirowały cząsteczki kurzu, wszędzie wały się rzeczy. Na oparciu fotela spoczywał stary kapelusz; kanapę pokrywały stosy gazet; na stoliku leżał plik książek, obok stały brudne kubki, puste puszki po piwie...

Pokręciłam z dezaprobatą głową.

- Jak tu cokolwiek znajdujesz?

- Mam system.

- Który polega na przekładaniu śmieci z jednego stosu na drugi?

- Po co miałbym sprzątać? To miejsce służy mi wyłącznie do spania między podróżami.

- Szkoda. Bo ja bym chciała mieszkać w takim domu... Prawdę mówiąc, to dom moich marzeń.

- Ten, na który oszczędzasz?

Roześmiałam się. Ja i dom w Chelsea?

- Oszczędzam na kawalerkę przy końcowej stacji metra. Na więcej mnie nie stać. Ceny nieruchomości w Londynie są zawrotne. Ale jeśli wygram na loterii, to tak, kupię sobie właśnie taki dom. - Przymknęłam oczy, próbując go sobie wyobrazić. - Pomaluję drzwi na niebiesko i w każdym oknie umieszczę skrzynkę z kwiatami.

- Czerwone ci się nie podobają?

- Podobają. Po prostu kiedy w dzieciństwie marzyłam o domu, zawsze miał niebieskie drzwi. - Uśmiechnęłam się. - Kocham przestrzeń, światło, jasne drewniane podłogi, ale nie lubię bałaganu.

- Tu panuje twórczy nieład!

- Dobra, dobra. Trzeba się go pozbyć, zanim zjawi się Imelda z fotografem.

Zaczęłam zgarniać gazety. Phin chwycił mnie za rękę.

- O nie! - zaprotestował. - Niczego później nie znajdę. Myślałem, że mamy pokazać czytelnikom, jak mieszkam...

- Nie. Mamy pokazać, jak oni mogliby mieszkać, gdyby robili zakupy w G&G. Na miłość boską, Phin, występujesz w telewizji! Wiesz, na czym polega reklama! Chodzi o iluzję, a nie rzeczywistość.

Ignorując jego pomruki niezadowolenia, zebrałam kubki i wyniosłam je do kuchni.

- Warto zaproponować gościom kawę. Masz?

- Powinna gdzieś być.

Położywszy gazety na krześle, Phin otworzył lodówkę i po chwili spomiędzy puszek piwa wyciągnął paczkę mielonej kawy. Podał mi ją, następnie powąchał mleko w kartonie.

- Jeszcze nie skwaśniało. - Rozejrzał się. - Przydałby się dzbanek do parzenia kawy...

Stał w zlewie. Wolałam nie myśleć, od jak dawna. Porządnie go wyszorowałam, umyłam kubki.

- W jakim stanie jest reszta domu? - zapytałam.

- Nie skończyłem się rozpakowywać po powrocie z Peru - odparł Phin, otwierając drzwi sypialni.

Fakt, nie skończył. Wszędzie leżały ubrania oraz rzeczy, które przydają się w dżungli: moskitiera, maczeta, środki przeciw owadom. W tym bałaganie trudno było dostrzec, że pokój jest duży, elegancko urządzone, z szerokim łóżkiem, od którego skromnie odwróciłam wzrok.

- Tu uprawiamy dziki seks - powiedział Phin, widząc moją niepewność. - Oczywiście czasem kochamy się na kanapie i pod prysznicem. A pamiętasz ten raz na kuchennym stole? - ciągnął, naigrywając się ze mnie.

- To niehigieniczne. W takim miejscu nigdy bym...

- Gdybyś mnie pragnęła, nie zastanawiałabyś się, czy miejsce jest higieniczne czy nie.

- Na szczęście pociąga mnie wyłącznie twój umysł.

- Tylko nie mów tego dziennikarce z „Glitza”. Zniszczysz moją opinię.

- Nie będzie pytać o nasze życie erotyczne. To czytelników nie interesuje.

- Skarbie, na jakim świecie żyjesz? Głównie to ich interesuje! „Glitz” to brukowiec. Ręczę ci, że Imelda nie zada ani jednego pytania o literaturę czy sztukę!

- Zadaniem wywiadu jest przedstawić cię jako przyszłego męża i ojca, a nie symbol seksu.

- Seks to istotny element małżeństwa - oznajmił Phin. - Musimy pokazać, że jesteśmy kompatybilni pod każdym względem.

- Skupmy się więc na naszej kompatybilności w salonie. I miejmy nadzieję, że Imelda nie zechce obejrzeć piętra.

Zamknęłam drzwi sypialni i zbiegłam pospiesznie na dół. Krytycznym wzrokiem rozejrzałam się wokół.

- Trzeba coś wykombinować. Ten pokój wygląda tak, jakby mieszkał w nim samotny facet.

Kazałam Phinowi uprzątnąć bałagan - podejrzewam, że wszystko cisnął na fotel w pokoju gościnnym - a ja w tym czasie przejechałam odkurzaczem po dywanie. Kiedy skończyliśmy, pokiwałam z uznaniem głową. Dużo lepiej. Choć wciąż pustawo.

- Przydałyby się kwiaty albo kilka poduszek. Może wyskoczę do sklepu...

- Poduszki! Po moim trupie!

- Nie histeryzuj. Co ci to szkodzi?

- Poduszki to początek końca. Nim się człowiek obejrzy, zaczyna kupować świece zapachowe i prasować prześcieradła!

- O wiele przyjemniej śpi się na uprasowanych.

Popatrzył na mnie, jakbym miała nie po kolei w głowie.

- Obserwowałem swoich kumpli. Spotyka taki wspaniałą dziewczynę, umawiają się na randki, potem zapraszają mnie do siebie i co widzę? Poduszki na kanapie. Wtedy wiem, że to początek końca. Że zaproszenie na ślub przyjdzie lada dzień.

- W porządku. - Sprzątanie zawsze działało na mnie uspokajająco. - Nie mamy udawać małżeństwa. Ale przynajmniej udawaj, że jesteś na mnie napalony.

- Z tym poradzę sobie bez trudu - rzekł Phin.

W jego oczach dojrzałam błysk rozbawienia.

I czegoś jeszcze, co sprawiło, że ulotnił się mój spokój.

- Czy... - Nerwowo zastanawiałam się, co powiedzieć. - Czy nie powinieneś się przebrać?

- Po co?

- Nawet nie masz butów. I wyglądasz, jakbyś dopiero wstał z łóżka. - Ugryzłam się w język. Lepiej nie myśleć o sypialni. Lepiej w ogóle nie wymawiać tych słów.

- To chyba dobrze? Swoją drogą, raczej trzeba zająć się tobą.

Zaskoczona popatrzyłam w lustro nad kominkiem. Anne i ja spędziłyśmy wczoraj wiele godzin na przeglądaniu moich ubrań. Szukałyśmy czegoś, co mogłaby włożyć na siebie dziewczyna Phina, co zarazem pasowałoby do nowego rodzinnego wizerunku firmy.

- Czerń i biel odpada - oznajmiła stanowczo Anne. - Źle wyjdiesz na zdjęciu. Czytelnicy muszą zobaczyć osobę elegancką, lecz przystępną, seksowną, lecz rozsądną.

W końcu zdecydowałyśmy się na ciemne spodnie z cienkiej wełny i jedwabną bluzkę w kolorze jaskrawo czerwonym. Na identyczny czerwony kolor pomalowałam

paznokcie. Włosy upięłam w luźny kok, jak zwykle w weekendy. Moim zdaniem wyglądałam całkiem nieźle.

- Co ci się nie podoba? - spytałam Phina.

- Nadmierna schludność. - Przyciągnął mnie do siebie.

- I chcesz...?

- Wprowadzić drobne zmiany. Żeby patrząc na ciebie, Imelda pomyślała, że też dopiero wstałaś z łóżka. - Wyciągnął mi z włosów klamerkę. - Nie powinnaś upinać tak pięknych włosów. Mają tyle odcieni, kasztanowy, rudawy, złocisty. Przypominają las jesienia.

Nie mogłam wydobyć z siebie słowa. Dlatego, że Phin stał blisko i kręciło mi się w głowie, a także dlatego, że nikt mi nigdy czegoś podobnego nie powiedział.

- Ale będą jeszcze piękniejsze, kiedy je lekko potargam. - Ignorując mój sprzeciw, zrobił bałagan na mojej głowie, po czym skupił się na mojej bluzce. - Hm, zapięta po szyję. Niedobrze, niedobrze...

Powoli odpiął dwa górne guziki i popatrzył mi w oczy. Tkwiłam bez ruchu.

- Nie, dalej sprawiasz wrażenie zimnej i opanowanej.

Kłamał. Byłam rozpalona, serce mi łomotało. Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale nie przeszło przez nie nic sensownego, jedynie jakiś niezrozumiały bełkot.

- Muszę bardziej się postarać - kontynuował Phin. - Już wiem...

Pochyliwszy się, leciutko podmuchał na moją szyję, tuż poniżej ucha. Zadrzałam.

- Może mi się uda... - rzekł zadowolony z siebie.

Zanim się zorientowałam, co robi, zaczął mnie obsypywać pocałunkami. Naprawdę nie chciałam reagować na jego pieszczoty, ale nie umiałam się powstrzymać. To było straszne. Zachowywałam się tak, jakby w moim ciele siedział ktoś inny, inna kobieta; wciągnąwszy z sykiem powietrze, odchyliłam do tyłu głowę.

- Jeszcze trochę - szepnął Phin, odpinając mi kolejne dwa guziki. - Rozmawialiśmy o tym, pamiętasz? Że nie mogę ci się oprzeć...

- Już starczy tych guzików - wysapałam, kiedy przeniósł się z pieszczotami do mojego drugiego ucha.

Jego pachnące szamponem włosy łaskotały mnie po brodzie. Od cudownych doznań kręciło mi się w głowie. Bałam się, że za moment stracę przytomność. Może dlatego nie protestowałam, kiedy Phin pchnął mnie w stronę kanapy. Nogi się pode mną ugięły i razem osunęliśmy się na miękkie skórzane obicie.

- Dobrze, guziki zostawiam - powiedział, nie przestając całować mnie po szyi. - Ale... ciebie... jeszcze... nie...

Każde słowo przedzierał pocałunkiem; wreszcie dotarł do moich ust. Przyznam, że nigdy wcześniej nie spotkałam mężczyzny, który tak fantastycznie całuje.

Objęłam go za szyję i zaczęłam odwzajemniać pocałunki. Wiedziałam, kim jest Phin Gibson, wiedziałam, co robię, ale pomyślałam sobie, że... Właściwie nie wiem, co pomyślałam. Prawdę mówiąc, w ogóle nie myślałam, jedynie czułam. Czułam szorstkość jego dzinsów, twardość ciała, ciepło rąk, które wsuwały się pod moją bluzkę... Czułam dotyk jego warg, jego skóry.

Słyszałam dudnienie własnej krwi, jego głos wypowiedający szeptem moje imię, podwójny urywany oddech. Cóż mogę powiedzieć? Uległam namiętności, zapomniałam o całym świecie.

Z początku nawet próbowałam odepchnąć Phina, oswobodzić się, przynajmniej tak mi się wydaje, ale było mi tak dobrze, gdy leżałam na kanapie, że... że wkrótce zaczęłam rozpinać dzinsy Phina. Pomyślałam, że później będę wszystkiego żałować, lecz zignorowałam te myśli. Pograżałam się w rozkoszy. Gdyby nagle Imelda z fotografem nie zadzwonili do drzwi, nie mam pojęcia, jak by to się skończyło.

Kłamię, bo oczywiście wiem.

Nie wiem jedynie, czy taki koniec byłby dobry czy zły. Na pewno byłby przyjemny.

Nieważne. W ciszę wdarł się przenikliwy dźwięk dzwonka, który brutalnie sprowadził mnie na ziemię.

Podskoczyłam jak oparzona.

- O Boże! To oni! - Usiłowałam zapiąć bluzkę, wsunąć ją do spodni, a zarazem przyczesać palcami włosy. - Jak mogliśmy zapomnieć?

Phin wydawał się spokojny.

- O niczym nie zapomniałem - odrzekł. - Przeciwnie, starałem się jak najlepiej przygotować nas do roli zakochanych. - Popatrzył z uśmiechem na moją zaczerwienioną twarz.

Ponownie rozległ się dzwonek.

- Gotowa? - Phin skierował się do drzwi.

Kiedy wyglądałam spódnice, próbując wziąć się w garść, słyszałam, jak w wąskim korytarzu Phin wita się z gośćmi. Spojrzałam do lustra. Przeraziłam się: potargane włosy, spuchnięte wargi, lśniące oczy. Z trudem siebie rozpoznałam.

Wyglądałam ponętnie. Seksownie. Jakbym przed chwilą wstała z łóżka. Wyglądałam wprost idealnie do roli, którą miałam zagrać.

Phin wprowadził Imeldę do pokoju. Na mój widok stanęła zdziwiona.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry - odpowiedziałam cicho. Odchrząknęłam, postąpiłam krok z jej stronę i wyciągnęłam rękę. - Summer Curtis, sekretarka Phina. Rozmawialiśmy przez telefon.

- Ach, tak. - Imelda popatrzyła na mnie z rozbawieniem.

Cholera! W pośpiechu źle zapięłam bluzkę! Speszona, usiłowałam dyskretnie poprawić górny guzik, po czym zdałam sobie sprawę, że to nie pomoże: powinnam rozpiąć wszystkie i zapiąć od nowa. Szlag by to trafił.

- Summer jest nie tylko moją sekretarką - oznajmił Phin, obejmując mnie w pasie.

Imelda uniosła swoje idealnie wyregulowane brwi. Nie zdziwiła mnie jej reakcja. Obie wiedziałyśmy, że Phin gustuje w innych kobietach. Natychmiast straciłam pewność siebie. To się nie uda, nikogo nie nabierzemy, zwłaszcza osoby tak bystrej i spostrzegawczej jak Imelda.

- Zaparzę kawy - powiedziałam, marząc o tym, aby chociaż na moment wymknąć się z salonu.

Dygotałam na całym ciele, jakbym miała grypę. A może jestem chora, pomyślałam, drżącą ręką sięgając po dzbanek. To by tłumaczyło mój stan, zawroty głowy, przyspieszony oddech, brak sprzeciwu, kiedy Phin wziął mnie w ramiona.

Gdy wróciłam do salonu, Phin siedział odprężony na kanapie. Ująwszy mnie za rękę, przyciągnął do siebie i położył dłoń na moim udzie.

- Dzięki, kotku - powiedział, wskazując na tacę, którą postawiłam na stoliku.

Kotku? Skrzywiłam się w duchu.

- A więc, Phin... - Imelda posłodziła kawę. - Zdaje się, że w twoim życiu nastąpiły duże zmiany. Czy podjęcie pracy w G&G oznacza, że rezygnujesz z wypraw?

- Nie do końca. Wciąż mam liczne zobowiązania. Ale udar ojca sprawił, że zweryfikowałam swoje priorytety. Firma jest częścią mojego życia i cieszę się, że mogę uczestniczyć w jej dalszym rozwoju. Najwyższy czas, żebym się włączył, nie zostawiał wszystkiego na głowie brata. I nie zapominajmy o Summer... - Podniósł moją dłoń do ust.

Przeszył mnie dreszcz. Staralam się go ukryć, ale zauważyłam, że Imelda bacznie mi się przygląda.

- Te zmiany to w znacznej mierze jej zasługa.

- A więc zamierzasz się ustatkować? - Imelda przybrała smutny wyraz twarzy. - Nie mów, że musimy cię wykreślić z listy najbardziej pożądanых kawalerów?

- Obawiam się, że tak. - Phin splótł palce z moimi. - Zawsze przerażał mnie pomysł małżeństwa, ale odkąd poznałem Summer, myślę, że małżeństwo nie jest rezygnacją z wolności, lecz znalezieniem szczęścia.

Muszę przyznać, że był dobry. Nikt by nie odgadł, że jeszcze kilka minut temu wściekał się z powodu poduszek na kanapę.

Imelda potakiwała głową, a ja siedziałam z kretyńskim uśmiechem na twarzy, nie wiedząc, jak się zachować. Czy spuścić nieśmiało wzrok, promienieć radością?

- Szczęściara z ciebie - powiedziała do mnie Imelda. - Zdajesz sobie sprawę, że połowa kobiet w tym kraju chciałaby być na twoim miejscu?

- Prawdę rzekłszy, to wszystko do mnie jeszcze nie dociera. Jestem oszołomiona...

- Ale i bardzo zakochana, prawda?

- Prawda.

I nagle przedstawienie, w którym brałismy udział, okazało się całkiem łatwe. Uśmiechnęłam się do Phina, a on do mnie, i przez dłuższą chwilę patrzyliśmy sobie głęboko w oczy, jakbyśmy istnieli tylko my dwoje.

Dopiero kiedy Imelda odchrząknęła, wróciłam z powrotem do rzeczywistości. Oderwawszy spojrzenie od Phina, usiłowałam sobie przypomnieć, o czym mówiłam. O Phinie. O nas. O naszej wielkiej miłości.

- Pod wieloma względami bardzo się różnimy - rzekłam. - Nigdy nie przypuszczałam, że mogłabym się zakochać w kimś takim jak on. A jednak do siebie pasujemy.

- Czyli to nie była miłość od pierwszego wejrzenia?

- Nie, z początku łączyły nas relacje czysto służbowe.

- A kiedy to się zmieniło?

Różne obrazy zaczęły przepływać mi przed oczami. Phin, który uśmiecha się ironicznie. Phin, który ściera mi z twarzy krem. Phin, który wyjmuje mi z włosów klamerkę. Usta Phina, ręce Phina, ciało Phina...

- Nie wiem - odparłam z wahaniem. - Po prostu któregoś dnia spojrzałam na niego i pojęłam, że go kocham.

Zabrzmiało to głupio, ale Imelda kiwała energicznie głową, jakby doskonale rozumiała.

Odprężyłam się, ale tylko na kilka minut, bo potem musiałam uczestniczyć w sesji zdjęciowej, tulić się do Phina i patrzeć na niego z uwielbieniem. Próbowałam się wykręcić, tłumacząc, że artykuł jest o Phinie, nie o mnie, lecz Imelda nie zamierzała ustąpić.

- Czytelnicy będą chcieli zobaczyć kobietę, dla której Phin Gibson gotów jest się ustatkować.

Kiedy skończyliśmy, ledwo trzymałam się na nogach. To było ogromnie wyczerpujące psychicznie: udawanie zakochanej przed Imeldą oraz wmawianie w siebie, że dotyk i pocałunki Phina nie robią na mnie wrażenia.

Pożegnawszy się z gośćmi, Phin zamknął drzwi i uśmiechnął się szeroko.

- Byłaś fantastyczna! Niemal sam we wszystko uwierzyłem.

- Też sobie nieźle poradziłeś. Faktycznie dobry z ciebie aktor - powiedziałam.

Niech wie, że ja wiem, że to wszystko było grą.

- Skoro udało ci się nabrać cyniczną dziennikarkę, bez trudu nabierzesz Jonathana. Cholera! Jak to możliwe, że o nim zapomniałam? To z jego powodu zgodziłam się na to całe przedstawienie. I o nim powinnam myśleć, a nie o pocałunkach Phina.

- Mam nadzieję - oznajmiłam chłodno i spojrzałam na zegarek. - Trzeba wracać do biura.

- Co ci się tak spieszy? Zjedzmy najpierw lunch. Powinniśmy to uczcić.

- Co?

- Wywiad. Pokazanie nowego oblicza G&G. I nasze zaręczyny.

- Nie jesteśmy zaręczeni.

- Czuję się tak, jakbyśmy byli. - Włożył marynarkę, do kieszeni na piersi wsunął portfel, po czym otworzył drzwi. - Teraz oficjalnie jesteś kobietą, dla której pragnę się ustatkować.

- Może pragniesz, ale ja na pewno nie zamierzam spędzić życia z kimś, kto nazywa mnie kotkiem!

Szczerząc zęby, zamknął za nami drzwi.

- Przecież to brzmi sympatycznie.

- Protekcyjnie!

- A jak mam się do ciebie zwracać?

- Po imieniu.

- Wszyscy zakochani używają pieszczotliwych określeń.

Ruszyliśmy w stronę King's Road.

- Jeśli musisz, to mów „kochanie”.

- Nie. - Phin pokręcił ze śmiechem głową. - „Kochanie” do ciebie nie pasuje. Jest zbyt zwyczajne. Może Króliczku?

- Rozkwasić ci nos? - zapytałam słodko.

Ponownie parsknął śmiechem.

- Nie podoba ci się? To może Kwiatuszku? Cukiereczku? Słodyczko?

- Słodyczko?

- Co się tak dziwisz? Chociaż masz rację. Nie jesteś Słodyczką. Może Ptysiu?

- Proszę cię!

- Już wiem! Będziesz Pączkiem!

- Nawet się nie waż...

- A więc Pączek - oznajmił z zadowoleniem Phin, jakby nie słyszał mojego protestu. - Cudownie miękki, z pysznym nadzieniem. Idealnie! A ty jak się do mnie będziesz zwracać?

Łypnęłam na niego gniewnie.

- Chyba wolałbyś nie wiedzieć!

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Phin uśmiechnął się i wziął mnie za rękę.

- Chodź, Pączusiu. Jeśli nie chcesz uczcić naszych fałszywych zaręczyn, to chociaż uczcijmy ten piękny dzień.

Próbowałam wyobrazić sobie Jonathana, który wznosi toast za to, że świeci słońce. Nie potrafiłam. Nie żeby był ponurakiem. Jonathan umiał się cieszyć, lecz cieszyły go inne rzeczy: awans, rosnący zysk firmy, sukces kampanii reklamowej. Ale pogoda? Chyba nie.

Poza tym gdyby chciał świętować, wszystko wcześniej by zaplanował. Zarezerwowałby stolik w najlepszej restauracji, zamówił najdroższego szampana. W przeciwieństwie do Phina nie wszedłby do pierwszej lepszej knajpki przy King's Road i nie zajął stolika w słońcu przy oknie. Właśnie dlatego go kochałam. Kochałam Jonathana, ponieważ nie zachowywał się impulsywnie; ponieważ był człowiekiem, który wszystko analizuje i planuje, a nie kieruje się kaprysem, tak jak moja matka i Phin.

Z drugiej strony muszę przyznać, że lunch z Phinem sprawił mi przyjemność, chociaż podejrzewam, że w znacznej mierze przyczynił się do tego duży kieliszek wina. Poprosiłam o wodę, ale przyniesiono wino, ja zaś, zamiast je odesłać, pomyślałam sobie: a co mi szkodzi? Nie jestem przyzwyczajona do picia alkoholu w środku dnia. Na pewno śmiałam się głośniejsze i częściej niż zazwyczaj.

Może dlatego, że mieliśmy już wywiad za sobą. Albo dlatego, że świeciło słońce. Lub dlatego, że Phin siedział naprzeciwko mnie, a ja czułam się tak, jakbym była dla niego kimś ważnym, jakby nie chciał być nigdzie indziej. Po Jonathanie, który ciągle gdzieś gnał i nie miał czasu, było to całkiem nowe doświadczenie.

Tak niewiele było mi trzeba. W przeciwieństwie do Jonathana, Phin patrzył na mnie i słuchał tego, co mówię. A ja miałam wrażenie, jakbym przy nim rozkwitała.

Chyba nie byłam sobą, bo w czasie godzin pracy nigdy nie pozwalałam sobie na długi lunch z przystojnym mężczyzną. Prawdę mówiąc, czułam się dziwnie. Byłam oszołomiona, przejęta. I bardzo świadoma obecności Phina. Widziałam każdą zmarszczkę wokół jego oczu, dołek w policzku, maleńki pieprzyk w kąciку ust.

Studiował menu. Też powinnam coś wybrać, ale nie mogłam się skupić na karcie dań. Co rusz zerkałam na Phina, przenosiłam wzrok z jego ocienionej zarostem brody na dłoń, potem na szyję i ponownie na usta, które tak niedawno mnie dotykały. Nie mieściło mi się w głowie, że można się tak namiętnie całować, a godzinę czy dwie później siedzieć jak gdyby nigdy nic. Poruszyłam się niespokojnie. Co on sobie o mnie pomyślał, kiedy tak entuzjastycznie odwzajemniłam jego pocałunek?

Ale to nie był prawdziwy pocałunek. Nic przecież nie znaczył. Phin stwierdził wprost, że chodziło mu o to, aby Imelda uwierzyła, że jesteśmy parą. Może powinnam coś powiedzieć? Że mnie też tylko o to chodziło?

Wciąż się nad tym zastanawiałam, kiedy Phin podniósł wzrok znad karty.

- Chyba oprócz głównego dania wezmę jeszcze przystawkę. Te pocałunki zaostrzyły mój apetyt.

Skoro sam poruszył temat, postanowiłam skorzystać z okazji i przedstawić swój punkt widzenia.

- No właśnie, może należałoby omówić to, co się zdarzyło. Rozumiem, dlaczego mnie pocałowałeś...

- Na pewno?

- Oczywiście. Chciałeś, żebyśmy wypadli przekonująco przed Imeldą i tak też się stało, ale mam nadzieję, że powtórka nie będzie potrzebna - oznajmiłam.

- Tu się różnimy, Pączusiu, bo ja liczę na powtórkę. Chyba nie powiesz, że źle ci było?

Odwrociłam spojrzenie.

- Ja... po prostu starajmy się pamiętać, o co w tym wszystkim chodzi. I nie nazywaj mnie Pączusiem.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

Mogłam się domyślić, że będzie mi wiercił dziurę w brzuchu. Popatrzyłam mu gniewnie w oczy. Po chwili potrząsnął ze śmiechem głową.

- Nie denerwuj się. Pamiętam, że chodzi o Jonathana.

- No właśnie. A także o reklamę G&G - dodałam pośpiesznie. - Że nie wspomnę o Jewel, od której pragniesz się uwolnić.

- Trzy ważne powody - zgodził się ze mną Phin.

- Ale skoro już podjęliśmy grę, nie zaszkodzi, jeśli sami się trochę zabawimy, prawda? Nie wypadniemy wiarygodnie, jeśli będziemy się trzymać na dystans. Zakochani się dotykają. Przytulają.

Jonathan i ja nigdy nie przytulaliśmy się w miejscach publicznych.

- Zgoda. Ale tylko wtedy, gdy to będzie konieczne.

- Wyłącznie wtedy. - Przyłożył rękę do serca. - Słowo harcerza. To co, zamawiamy?

Zadowolona, że oboje wiemy, na czym stoimy, odprężyłam się. Zapewne pomógł mi w tym ten kieliszek wina. Nie pamiętam, o czym rozmawialiśmy, zapewne o niczym istotnym, w każdym razie do biura wróciłam w całkiem pogodnym, beztroskim nastroju.

W słonecznym atrium czekaliśmy na windę. Phin opowiadał mi o jakiejś pechowej wyprawie, ja śmiałam się do rozpuku, kiedy nagle drzwi windy rozsunęły się i naszym oczom ukazali się Lex z Jonathanem.

Zapadła cisza. Po chwili mężczyźni wysiedli z kabiny. Wyobrażam sobie, co Lex pomyślał, widząc mnie roześmianą, z rozpuszczonymi włosami i w jaskrawoczerwonej bluzce zamiast w stonowanym kostiumie, jakie zwykle nosiłam w pracy.

Srogie spojrzenie Lexa oraz zdumiona mina Jonathana sprawiły, że uśmiech na mojej twarzy zgasł.

- No proszę! - zawołał Phin. - Chyba nie idziecie na wagary?

- Mamy spotkanie w mieście - odparł Lex i popatrzył znacząco na zegarek. Niczym pies Pawłowa ja popatrzyłam na swój i wytrzeszczyłam oczy. Trzecia? Kiedy minął dzień? - Widzę, że praca w firmie nie wpłynęła na zmianę twoich przyzwyczajzeń - dodał ironicznym tonem.

Phin wzruszył ramionami.

- Po co ten sarkazm? - Był jedynym znanym mi człowiekiem, który nie okazywał strachu przed Lexem, pewnie dlatego, że Lex był jego bratem. - A jeśli chcesz wiedzieć, to Summer i ja cały czas zajmowaliśmy się reklamą G&G.

- Zdaje się, że wywiad był rano.

- Owszem, ale potem musieliśmy się odstresować. Summer spisała się fantastycznie. To duża sztuka przekonać dziennikarkę, że Phin Gibson to człowiek rodzinny.

Wolałabym, żeby o mnie nie wspominał. No cóż... Lex ponownie wbił we mnie swoje zimne szare oczy. Wytrzymałam jego spojrzenie. Czułam też na sobie wzrok zdumionego Jonathana. Uśmiechnęłam się blado.

- Niesamowite - mruknął Lex.

- Tak, ona naprawdę jest niesamowita. - Phin objął mnie w pasie. - Ciągle jej to powtarzam.

- Jesteśmy tacy spóźnieni! - rzekłam, kiedy wsiedliśmy do windy.

Powoli przeistaczałam się w dawną rozsądną Summer. W Summer, która nigdy nie spóźnia się do pracy. Wciąż mi się nie mieściło w głowie, że tyle czasu siedziałam przy stoliku w restauracji, nie myśląc o tym, że trzeba wracać do biura.

- Nieprawda - zaproponował Phin. - Nie mamy umówionych żadnych spotkań.

- Powinnam była wrócić wcześniej - powiedziałam, mając przed oczami zdziwione miny Lexa i Jonathana. - Niedobrze, że widzieli mnie w tym stroju. Wyglądam nieprofesjonalnie.

- Wyglądasz wspaniale. Poza tym lepiej byśmy tego nie wymyślili! Widziałaś minę Jonathana?

Skinęłam głową.

- Był przerażony,

- Nieprawda. Był zdumiony - oznajmił pewnym siebie tonem Phin. - Patrząc na ciebie, uświadomił sobie, co stracił. W dodatku bardzo mu się nie podobało, że cię przytulam.

- Skąd wiesz?

- Facet wyczuwa takie rzeczy. Wierz mi, nasz plan zaczyna przynosić rezultaty.

Powinnam się cieszyć, ale przez resztę popołudnia siedziałam spięta. Na niczym nie mogłam się skoncentrować. Zazdrościłam Phinowi, że przyjmuje wszystko ze spokojem, na kompletnym luzie. Z drugiej strony byłam zła, bo co on sobie myśli: całuje mnie namiętnie, a potem cieszy się, że wrócę do Jonathana?

Dlaczego mnie to dziwi? Tacy są faceci, nie lubią się angażować. Mogą całować, mogą zapraszać na drinka lub lunch, ale nie chcą trwałych związków.

Dziewczyno, weź się w garść!

To była jakaś paranoja: w ciągu dnia pracowaliśmy w sąsiednich pokojach, rozmawialiśmy o strategii rozwoju, o reklamie, o wyjeździe dwudziestu osób do Afryki i pomocy przy budowie szpitala, natomiast wieczorami trzymaliśmy się za ręce, tuliliśmy do siebie, słowem udawaliśmy szaleńczo zakochaną parę.

Starałam się nie myśleć o tej sytuacji, nie analizować jej. Tak było łatwiej. Najzabawniejsze było to, że po pewnym czasie poczułam się całkiem dobrze w nowej roli. Normalnie. Ludzie zaakceptowali mnie. Tego właśnie nie potrafiłam zrozumieć: dlaczego nikt nie widzi, że odstawiamy z Phinem szopkę?

W niczym nie przypominałam jego dawnych przyjaciółek. Wszystkie były eleganckie, olśniewające, na prawo i lewo rozdawały pocałunki, do każdego mówiły „kochanie”. W porównaniu z nimi byłam szarą myszką, w dodatku nudną i spiętą. Próbowałam się odprężyć, ale ilekroć Phin mnie obejmował lub brał za rękę, czułam potworny ucisk w brzuchu. A ucisk, jak wiadomo, nie sprzyja odprężeniu.

Pierwszego wieczoru jako para wybraliśmy się na przyjęcie z okazji promocji nowych perfum. Nawet zastanawiałam się, co Phin ma z tym wspólnego. Nic nie miał, po prostu znał wiele osób, których zdjęcia pojawiały się w kolorowych pismach. Właśnie tam po raz pierwszy uświadomiłam sobie, z iloma Phin spotykał się dziewczynami. Zrozumiałam, że nasz pocałunek niewiele w sumie dla niego znaczył.

Denerwowałam się. Niecodziennie chadzam na tak wytworne przyjęcia. W dodatku źle się czułam w krótkiej sukni na ramiączkach, którą pożyczyłam od Anne. Odślaniała więcej ciała, niż zwykłam pokazywać. Zadrżałam, gdy Phin pogładził mnie po plecach.

- Jesteś zbyt spięta. Mój dotyk powinien ci sprawiać przyjemność.

- Tu jest mnóstwo twoich eks-narzeczonych - powiedziałam cicho. - I wszystkie zastanawiają się, co we mnie widzisz.

- Ich faceci wiedzą. - Uśmiechnął się, tym razem przesuwając dłoń po mojej szyi. - Wyglądasz ponętnie, w taki ukryty sposób.

- Co to znaczy: w ukryty sposób? - zapytałam.

- Na pierwszy rzut oka wydajesz się chłodna i opanowana, ale mężczyźni czują, że gdyby znaleźli się z tobą sam na sam, przeistoczyłabyś się w gorącą kochankę.

- Nie żartuj! - Odsunęłam się. - I przestań mnie gładzić!

- Co to, to nie. - Ponownie przyciągnął mnie do siebie. - Jesteś moją dziewczyną, a ja nie potrafię utrzymać rąk przy sobie.

- Czyli masz ten sam problem, co twoje byłe - warknęłam. - Lubicie się obściskować.

- Czyżbyś była zazdrosna?

- Niby dlaczego? Przecież to tylko gra. Co innego gdybym naprawdę była w tobie zakochana; wtedy wolałabym nie patrzeć na wasze czułe powitania.

- A ty się nie witasz ze starymi przyjaciółmi?

- Owszem, ale niekoniecznie wsuwając język w ich usta!

- Przesadzasz, Summer. - Urwał. - Kogo ja widzę?

Skierowałam wzrok tam, gdzie patrzył on. Jewel Stevens obejmowała młodego mężczyznę, który wydawał mi się znajomy. Czyżby występował w telewizji? Był dość przystojny, lecz twarz miał bez wyrazu.

- To Ricky Roland - szepnął Phin. - Wschodząca gwiazda. Bardzo dobrze, stać go na nowy serwis obiadowy. Ciekawe, ile talerzy zostało mu z poprzedniego?

- Idzie w naszą stronę - syknęłam, kiedy Jewel, zauważywszy nas, bez słowa porzuciła biednego Ricky'ego.

Phin natychmiast mnie przytulił. Czułam się jak jego tarcza ochronna.

- Phin, kochanie, gdzieś ty się podziewał? - spytała Jewel i kompletnie nie zwracając na mnie uwagi, pocałowała go w usta.

- Byłem w Peru - odparł, wciąż mnie obejmując.

- Na miłość boską! A cóż tam robiłeś? - Nie czekając na odpowiedź, powiodła spojrzeniem po gościach. - Strasznie nudne to przyjęcie. Wybieramy się później do klubu. Może dołączysz do nas?

- Dzięki, Jewel, ale nie. - Phin uśmiechnął się czarująco. - Mamy z Summer własne plany. Pamiętasz Summer, prawda? - Jewel zmierzyła mnie takim wzrokiem, jakbym była śmieciem na bucie Phina.

- Nie.

Uroczą, pomyślałam.

- Jestem sekretarką pana Gibsona - przypomniałam jej.

- Kimś znacznie więcej niż sekretarką - dodał Phin.

Jewel nie zdołała ukryć zaskoczenia.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że ty i ona...?

- Właśnie to chcę powiedzieć.

Kobieta wybuchnęła śmiechem.

- Szef i jego sekretarka? Kochanie, to takie banalne!

Ręka Phina zacisnęła się mocniej na mojej talii.

- Rzeczy banalne często bywają prawdziwe - oznajmił z podziwu godnym spokojem.

- Skoro tak twierdzisz...

Jewel ponownie utkwiała we mnie wzrok. Wiedziałam, co myśli: że jestem zbyt szara, aby utrzymać Phina przy sobie dłużej niż pięć minut.

- Bardzo dziwne - mruknęła, po czym przysunawszy się, wepchnęła język w ucho Phina. - Kiedy się nią znudzisz, zadzwoń do mnie.

Nagle odskoczyła z głośnym piskiem, bo nadepnęłam jej na nogę i wylałam szampan na jej piękną suknię. Świetne zagranie, pogratulowałam sobie w duchu. Subtelne i skuteczne.

- Och, przepraszam - powiedziałam nieszczerze. Czułam, że Phin dygocze, usiłując powściągnąć rozbawienie. - Ależ ze mnie niezdara!

Widziałam, jak Jewel się waha, czy urządzić scenę, w końcu jednak uznała, że nie ma sensu. Posłała mi mordercze spojrzenie i jeszcze raz pocałowała Phina. Tym razem w usta.

- Wiesz, gdzie mnie szukać, tygrysie, kiedy zmienisz zdanie.

Skierowała się w stronę Ricky'ego Rolanda, który popełnił błąd, wdając się w rozmowę ze śliczną dziewczyną, sporo młodszą od Jewel. Podejrzywałam, że biedakowi nie ostanie się ani jeden talerz.

- Chryste! - warknęłam. - Co za tupet. „Kiedy zmienisz zdanie”... Nawet nie jeśli, tylko kiedy!

- Ale tę rundę ty wygrałaś. - Phin wreszcie cofnął rękę. - Idealnie wcieliłaś się w zazdrosną narzeczoną. Doskonała z ciebie aktorka, Summer.

- Nie sądzę, abym przekonała Jewel. Ona nie wierzy, że mógłbyś się zainteresować kimś takim jak ja.

- Fakt, jej styl bardziej rzuca się w oczy.

- Nie ulega to najmniejszej wątpliwości.

Przez moment przyglądał mi się uważnie.

- Twój jest spokojny, wyważony. Właśnie taki do ciebie pasuje. Musisz się tylko trochę rozluźnić.

- Dlaczego?

- Żebyś nie wyglądała jak bibliotekarka, która niechcący trafiła na orgię. Mnie to nie przeszkadza, ale inni mogą się zastanawiać, dlaczego jesteś przy mnie taka spięta.

- Może uznają, że jestem nieśmiała?

Wiedziałam, że Phin ma rację. Byłam spięta. Ale która dziewczyna nie byłaby spięta, patrząc, jak Jewel wpycha język w ucho jej faceta?

- W porządku, ale na przyszłość trzeba to zmienić.

- Niby jak? - spytałam poirytowana.

- Jeszcze nie wiem, zastanowię się.

Nie licząc Jewel, nikogo nie dziwił nasz „związek”. Monique, sekretarka Lexa, którą zawsze podziwiałam za przenikliwość, oznajmiła wręcz, że jej zdaniem Phin i ja jesteśmy stworzeni dla siebie!

- Serio - powiedziała, kiedy któregoś dnia spotkałyśmy się na korytarzu. - To fantastyczny facet!

Swoją drogą, Phin stanowi dla firmy cenny nabytek. Prędzej czy później Lex to doceni. Niewiele jest osób, które jak on potrafią załagodzić konflikt, rozładować napięcie, oczarować przeciwnika.

Zamyśliłam się. Rozładować napięcie? Na mnie tak nie działał. Był zbyt nieprzewidywalny. W jednej sekundzie siedział leniwie, z nogami na biurku, w następnej kipiał energią. Nigdy nie wiedziałam, kiedy się pojawi ani co zrobi.

- A co u ciebie, Monique? - zapytałam. Nie chciałam słuchać o tym, jaki to Phin jest wspaniały. - Jak się miewasz?

- Doskonale. - Uśmiechając się szeroko, rozejrzała się wokół, sprawdzając, czy nikt nas nie słyszy. - Na razie się nie chwale, bo to dopiero pierwsze tygodnie, ale jestem w ciąży!

Ucieszyłam się. Wiedziałam, że od jakiegoś czasu Monique z mężem starają się o dziecko.

- Kochanie, to cudownie! Dave musi być zachwycony.

- Jasne. Lex oczywiście mniej - dodała wymownie.

Monique uwielbiała swojego szefa, ale nie miała złudzeń co do jego charakteru. Dla Lexa liczyła się praca; dzieci od niej odciągały.

- Narzekał dziś rano, że gdybym wcześniej powiedziała mu o ciąży, nie pozwoliliby ci odejść do Phina. - Na moment zamilkła. - Zamierza poszukać kogoś na moje miejsce, oczywiście wrócę po urlopie macierzyńskim, więc jeśli byłabyś zainteresowana...

- Wiesz, ja...

- Dziecko urodzi się we wrześniu. Będę pracować do końca sierpnia. Pogadaj z Phinem... Skoro spędzacie razem tyle czasu, może lepiej, żebyście pracowali na innych piętrach? - Roześmiała się. - Ale ze mnie egoistka! Po prostu byłoby mi łatwiej odejść na macierzyński, gdybym mogła zapewnić Lexa, że zostawiam go w dobrych rękach.

- Dam ci znać, okej?

Wróciłam do swojego pokoju.

Hm, sekretarka Lexa, prezesa firmy? Oczywiście byłaby to praca mniej więcej na rok, do powrotu Monique, ale nieźle by wyglądała w moim CV. Miesiąc temu byłam przygnębiona, wszystko wydawało mi się bez sensu. Teraz mogłam przyjąć posadę u samego prezesa G&G, a także odzyskać Jonathana. Phin uważał, że mam dużą szansę i chyba się nie mylił, bo w ostatnich dniach Jonathan traktował mnie niezwykle przyjaźnie. Pod byle pretekstem wpadał do mnie do biura, a kiedy spotykaliśmy się w windzie,

zawsze obdarzał komplementem. Miałam mętlik w głowie. Wszystko działało się tak szybko...

Powinnam być zadowolona. Za kilka miesięcy mogłabym się przenieść piętro wyżej do Lexa, umawiać na randki z Jonathanem. A Phin... Phin wróci do robienia programów dla telewizji. Nie będzie się ze mnie naigrywał. Moje serce przestanie łomotać, skończą się pączki...

Na samą myśl o przyszłości bez Phina poczułam nieprzyjemne ukłucie w sercu.

- Co się stało? - spytał, gdy przyniosłam mu kawę.

Dziwne, ale bez względu na to, jak bardzo starałam się nie okazywać emocji, zawsze umiał odgadnąć, że coś mnie gryzie. Więc powiedziałam mu o rozmowie, jaką przed chwilą odbyłam.

- Cały Lex - oznajmił, kiedy usłyszał o reakcji swojego brata na wieść o ciąży sekretarki. - Mógłby się ucieszyć, że Monique wreszcie będzie miała upragnione dziecko, a nie martwić, jak jej ciąża wpłynie na sprawy firmy.

- Monique się nie obraziła. Zna swojego szefa. Wie, że normalne zasady go nie obowiązują.

- A powinny. - Siedział przy biurku, obracając w palcach długopis. - Jaką podejmiesz decyzję? Naprawdę chcesz pracować dla faceta, który nie tylko nie kupi ci pączka, ale nawet nie wie, co to pączek?

Nie mogąc dłużej tego znieść, wyciągnęłam rękę po długopis.

- Przynajmniej nie musiałabym patrzeć, jak ciągle coś miętosisz. - Wsadziłam długopis na miejsce. - Wiesz, nam też będzie łatwiej, to znaczy kiedy już zakończymy romans...

- A ty znów będziesz umawiać się z Jonathanem? - dokończył za mnie.

Coś w jego głosie sprawiło, że podniosłam wzrok.

- Nie wiem, czy będę, ale ty i ja nie możemy ciągnąć tego „romansu” w nieskończoność.

- Będziesz, już my się o to postaramy - rzekł, opuszczając nogi na podłogę. - Trzeba zintensyfikować naszą kampanię. Kiedy jest przyjęcie z okazji „Niewyparzonej gęby”?

„Niewyparzoną gębą” Phin ochrzcił serię programów telewizyjnych poświęconych gotowaniu, które firma G&G sponsorowała. Prawdziwy tytuł brzmiał „Hity Hodge'a”; Hodge'em był prowadzący, znany kucharz Stephen Hodge, który słynął z niewyparzonego języka i miewał straszne napady wściekłości. Na początku swojej kariery odkrył, że im gorzej się zachowuje na wizji, tym więcej ludzi go ogląda i tym więcej on zarabia.

Jako sponsor G&G też miało szansę na większą popularność i większy zysk. Żeby zadowolić Hodge'a, zaplanowano huczne przyjęcie. Całe kierownictwo miało się stawić. To znaczy wszyscy oprócz Lexa, który nienawidził udzielać się towarzysko. Poprosił Phina, żeby go zastąpił i wygłosił krótkie przemówienie.

- W piątek - odparłam.

- Jonathan przyjdzie?

- Oczywiście. To on negocjował warunki umowy z Hodge'em - przypomniałam Phinowi.

- W takim razie w piątek musisz zawrócić mu w głowie. Zawsze wyglądasz świetnie, ale w piątek postaraj się wyglądać rewelacyjnie. Jutro weź wolne, w razie czego kup nową sukienkę, nie wiem, po prostu wystrój się tak, żeby Jonathan nie mógł oderwać od ciebie oczu.

- Będzie zbyt zajęty Hodge'em, żeby patrzeć na mnie.

- Jeśli się odpowiednio ubierzesz, na pewno popatrzy. A ja mam chytry plan, który pomoże ci się zrelaksować.

- Jaki plan? - spytałam podejrzliwie. Tyle razy starałam się rozluźnić. Bez skutku. Wystarczyło niewinne muśnięcie ręki Phina, a natychmiast przesywał mnie dreszcz.

- Wyjaśnię ci w piątek. Przyjęcie jest o siódmej, prawda? A więc pojedziemy prosto z biura.

W piątek wieczorem przebrałam się w dyrektorskiej toalecie. Suknię przyniosłam do pracy na wieszaku, buty i kosmetyki w torbie. Dzień wcześniej powiedziałam Anne, że muszę wyglądać szalowo. Przyjaciółka zabrała mnie na zakupy i zmusiła do kupna najdroższej sukni, jaka kiedykolwiek wisiała w mojej szafie. Na samą myśl o tym, ile zapłaciłam, wciąż robiło mi się słabo.

Nie wiem, czy potrafię opisać tę suknię. Spróbuję: czerwona, z szyfonu, bez rękawów, głęboko wycięta z przodu i z tyłu, o rozkloszowanym dole, który wirował zmysłowo przy każdym moim kroku.

Paznokcie u rąk i nóg pomalowałam na identyczny odcień czerwieni, włosy uczesałam w kok. Podobały mi się tak upięte, ale przypomniałam sobie uwagę Phina o bibliotekarce. Niewiele się namyślając, wyciągnęłam klamrę i rozpuściłam je, po czym wróciłam pośpiesznie do swojego pokoju, zanim znów zmienię decyzję.

Na miejscu czekał na mnie Phin; poprawiał muszkę. Na mój widok zamarł w bezruchu.

- O Boże - szepnął.

- Niedobrze? - A byłam taka pewna, że dokonałam świetnego zakupu!

- Ależ nie... - Odchrząknął. - Dobrze, bardzo dobrze. Wyglądasz... wprost niesamowicie.

Głos miał dziwny. No trudno; przynajmniej podobał mu się mój strój.

- Zamówić taksówkę? - zapytałam.

- Nie, wszystko załatwione - odparł jakby lekko rozkojarzony. - Samochód czeka na dole.

- To co, idziemy?

Otrząsnął się.

- Jeszcze chwila, Pączusiu. Najpierw mój plan...

- Może mi go wreszcie zdradzisz?

- Z przyjemnością. - Zbliżył się. - Zamierzam cię pocałować.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Pocałować? - Zakręciło mi się w głowie. Uświadomiwszy sobie, że to na skutek braku tlenu, wciągnęłam powietrze. Jeden oddech, drugi. Pomogło. Cholera, już to prze-rabialiśmy. - Co to za plan?

- Dobry.

- Umawialiśmy się, że pocałunki są tylko wtedy, kiedy sytuacja tego wymaga - przypomniałam mu, cofając się. Głos mi lekko drżał, ale poza tym byłam dość spokojna.

- Właśnie wymaga.

Cofałam się powoli; po paru krokach poczułam, jak krawędź biurka wbija mi się w uda.

- Jesteśmy sami, więc nie bardzo rozumiem... Podszedł bliżej; zatrzymał się tuż przede mną.

- No właśnie, jesteśmy sami. - Na moment zamilkł. - Wiesz, tak sobie pomyślałem, że jeżeli będę cię całował przed każdym wyjściem, przywykniesz do tego. To się stanie częścią rytuału, tak jak malowanie szminką ust. Nabierzesz rumieńców, odprężysz się... Pamiętasz, jak było przed wywiadem?

- O nie! W ten sposób nie będziemy się całować! - Odruchowo spojrzałam na kanapę w rogu. Jeśli na niej wylądujemy, nigdy nie dotrzemy na przyjęcie.

- Zgoda, w ten sposób nie będziemy - powiedział z uśmiechem Phin. - Chociaż uważam, że ten sposób był bardzo przyjemny... Ale tym razem chodzi o coś innego: żebyś przyzwyczała się do mnie, do mojego dotyku i nie podskakiwała nerwowo, kiedy cię obejmuję.

- Ale...

- Zaręczam ci, że kiedy pokażesz się dziś w tej sukni, wycelowana i odprężona, nie tylko Jonathan będzie wodził za tobą pożądlwym wzrokiem.

Jonathan. Odetchnęłam głęboko. To z jego powodu się dziś tak wystroiłam, prawda?

- Śmiało, przyznaj, że to dobry plan.

Popatrzyłam niepewnie na Phina. Pamiętałam ostatni pocałunek: podnieciłam się. Nie chciałam, żeby to się powtórzyło. Z drugiej strony nie chciałam przyznać się Phinowi, że boję się utraty kontroli. Jedynym wyjściem było udawać, że to nic wielkiego.

- Nie najgorszy.

Uśmiechnął się.

- W porządku. Im szybciej to załatwimy, tym szybciej dotrzemy na przyjęcie.

- Dobra, jeśli naprawdę uważasz, że to pomoże...

Uniosłam twarz i zamknęłam oczy. Modliłam się w duchu, aby nic nie poczuć. Czekałam. Nic się nie działo. Czując się jak idiotka, otworzyłam oczy. Phin delikatnie odgarnął mi z ramion włosy, po czym wolno, jakby z namysłem, przesunął ręce wzdłuż mojej szyi i zacisnął je na twarzy. Nie spuszczał ze mnie wzroku.

Zaschło mi w gardle. Końcem języka zwilżyłam usta, nie zdając sobie sprawy, jak to może zostać odczytane. Phin błysnął zębami w uśmiechu. Staliśmy tak blisko siebie, że widziałam każdą jego rzęsę, każdą najmniejszą zmarszczkę przy ustach. Drżałam w oczekiwaniu na pocałunek. Kiedy w końcu Phin przytknął wargi do moich ust, odechnęłam z ulgą. Nie reaguj, stój jak kołek, nakazywałam sobie w duchu. Wytrzymaj kilka sekund. Chyba potrafisz? To nic trudnego.

Nic trudnego? Tak? No to spróbujcie nie reagować, kiedy przystojny mężczyzna wsuwa dłonie w wasze włosy i kiedy was całuje. Wydawało mi się, że zaraz zemdleję, że kolana mam jak z waty, że muszę objąć Phina za szyję i odwzajemnić pocałunek, bo inaczej upadnę.

- Znacznie lepiej - ocenił, uniósłszy wreszcie głowę.

Dyszałam, nogi mi drżały, ale ucieszyło mnie, że Phin też ma przyśpieszony oddech.

- To nie było takie straszne, co? - spytał, wysuwając ręce z moich włosów.

- Nie, nie było. - Miałam nadzieję, że zdołam samodzielnie ustać.

Dobrze, że na dole czekał samochód. Wiedziałam, że do windy jakoś dojdę, natomiast do metra nie doszłabym, nawet gdybym miała na nogach buty na płaskich obcasach.

Przyjęcie odbywało się w restauracji „The Orangery” w ogrodzie botanicznym Kew Gardens. Miejsce tak mnie zachwyciło, że zapomniałam o swoich nabrzmiąłych wargach i dudniącym sercu.

Sala była wypełniona gośćmi. Bez trudu jednak dojrzałam Stephena Hodge'a, który stał z charakterystycznym grymasem na twarzy, otoczony tłumem wielbicieli. Miał długie włosy, które aż prosiły się o mycie, i był przeraźliwie chudy. Chudy kucharz? Kto o tym słyszał? Podejrzewam, że Hodge nie jadał własnych potraw. Ale znając jego najnowsze przepisy, wcale mnie to nie dziwiło.

- Bądź miła - szepnęła Phin, widząc, jak się krzywię.

- Ty też - warknęłam. - Wziąłeś z sobą właściwe przemówienie?

Wcześniej wypróbował na mnie dość nieprzyzwoitą wersję, która była bardzo śmieszna, ale raczej nie spodobałaby się Hodge'owi. Miałam nadzieję, że inna, bardziej nadająca się do wygłoszenia, spoczywa w jego kieszeni, ale z Phinem nigdy nic nie wiadomo.

- Nie martw się, Pączusiu, mam grzeczną lizusowską wersję. - Poklepał się po kieszeni. - I pamiętaj, jesteś tu dziś w roli nie sekretarki, tylko mojej niesamowicie seksownej dziewczyny. - Nagle trącił mnie łokciem. - I patrz, kto idzie w naszym kierunku. Chociaż nie, nie patrz. Masz być zapatrzona wyłącznie we mnie.

Zerknęłam dyskretnie za siebie i zobaczyłam Jonathana, który przeciskając się przez tłum, torował sobie drogę. Obok niego szła Lori, która w eleganckiej sukni o barwie kości słoniowej wyglądała niezwykle kobieco i delikatnie. W porównaniu z nią ja w swojej wydekoltowanej czerwonej kreacji poczułam się prostacko i wyzywająco. Ale było za późno na ucieczkę.

- Wzbudzaj jego zazdrość - szepnęła mi do ucha Phin.

Pomyślałam sobie, że z Lori u boku Jonathan nawet na mnie nie spojrzy, lecz posłusznie objęłam Phina w pasie i uśmiechnęłam się, udając, że nie widzę Jonathana.

Może pocałunek w biurze faktycznie podziałał, bo opierając się o twarde ciało Phina w ogóle nie byłam spięta. O Jonathanie przypominałam sobie dopiero wtedy, kiedy usłyszałam za plecami jego głos.

- Cieszę się, że przyszedłeś, Phin. Chciałem się tylko upewnić, czy wszystko jest w porządku. Zaczniemy od twojego przemówienia, potem Stephen...

Dostrzegłszy mnie, Jonathan urwał. Sprawiał wrażenie oszołomionego. Obdarzyłam go najbardziej promiennym uśmiechem, na jaki potrafiłam się zdobyć.

- Summer!

- Cześć, Jonathan.

- Nie poznałem cię...

- Ja też nie - oznajmiła Lori, unosząc brwi. - Do twarzy ci w tym kolorze, Summer.

- Dziękuję - odrzekłam chłodno. - Ty też wyglądasz nieźle.

Jonathan wciąż przyglądał mi się ze zdumieniem. To śmieszne, bo dawniej marzyłam o tym, by widzieć zachwyty w jego oczach, a teraz czułam się skrępowana.

- Wyglądasz fantastycznie - powiedział, a ja pomyślałam, że nie powinien prawić mi komplementów, kiedy obok stoi Lori.

- Też tak uważam - oświadczył Phin, gładząc mnie czule po szyi.

To był miły dotyk, taki uspokajający, dający poczucie bezpieczeństwa. Odprężyłam się. Zrozumiałam, że sprawiamy z Phinem wrażenie znakomicie dobranej pary.

Jonathanowi i Lori nawet nie przeszło przez myśl, że patrzą na oszustów. Widzieli dwoje ludzi, którzy nie boją się publicznie okazywać sobie czułości. Po chwili ręka Phina zaczęła mi ciążyć. Oprzytomnij, skarciłam się w duchu. Nie jesteście żadną zakochaną parą. Rozejrzałam się po sali i usiłowałam skupić na rozmowie.

Rozmowa nie dotyczyła niczego ważnego. Ot, zwykłych spraw, pogody, Stephena Hodge'a, jego wybuchów złości. Pochwaliłam kolczyki Lori, ona moje buty. Uśmiechałam się, potrząsałam głową, lecz cały czas myślałam o tym, jak palce Phina gładzą mnie po szyi. Przenikał mnie żar.

Wiedziałam, że muszę coś zrobić, odsunąć się albo... Odgarnęłam włosy za uszy.

- Nie pora na twoje przemówienie? - spytałam z lekką nutą desperacji w głosie.

Phin westchnął.

- Może rzeczywiście powinienem nakarmić ego tego potwora. Chyba od trzydziestu sekund nikt nie bił mu pokłonów. Jonathan, gdzie mam się ustawić?

- Przygotowaliśmy podium. Uprzedzę Stephena, że zaczynamy.

Phin wyciągnął do mnie rękę.

- Idziesz, Pączusiu?

- Pączusiu? - Jonathan zmarszczył czoło.

Uśmiechnęłam się.

- To taki nasz prywatny dowcip - wyjaśniłam.

Po tym wieczorze całowaliśmy się przed każdym wyjściem.

- Chodź, daj buziaka - mówił Phin, rozpościerając ramiona.

Cały czas powtarzałam sobie, że te pocałunki nic nie znaczą, ale w głębi duszy nie mogłam się doczekać kolejnego. Oczywiście starałam się traktować je lekko, z przymrużeniem oka.

- Dobra, miejmy to z głowy - odpowiadałam, energicznie zarzucając mu rękę na szyję.

Ale potem następował moment, kiedy nasze żarty się kończyły i pojawiało się coś innego: ciepło, tkliwość, tęsknota, przyjemność. Chciałabym powiedzieć, że za każdym razem ja pierwsza kończyłam pocałunek, ale to nie byłoby prawdą. Niemal zawsze Phin unosił głowę i dopiero wtedy ja pospiesznie odrywałam usta.

- Coraz lepiej nam idzie - rzekł któregoś dnia z nieco wymuszonym uśmiechem.

Założenie było takie, że im częściej się całujemy, tym bardziej pocałunki stają się dla nas, a przynajmniej dla mnie, czymś normalnym, pospolitym. Ale to się nie sprawdzało. Coraz trudniej mi było odróżnić prawdę od fałszu i pamiętać o tym, że pragnę odzyskać Jonathana.

I przypominać sobie o tym, dlaczego musimy poprzestać na samych pocałunkach. Najgorsze było to, że jakaś część mnie wcale nie chciała poprzestać.

Co pewien czas musiałam odbyć sama z sobą poważną rozmowę, podczas której rozsądna Summer tłumaczyła zdezorientowanej Summer, dlaczego nie powinna zakochiwać się w kimś takim jak Phin. Był niepoważnym człowiekiem, zbyt lekko traktował życie. Nie zamierzał się ustatkować. Rzuciłby mnie, a ja czułabym się zagubiona i upokorzona, w dodatku mogłabym mieć pretensje wyłącznie do siebie. Rozsądniej byłoby przypomnieć sobie, dlaczego kochałam Jonathana. Nie! Dlaczego nadal go Kocham!

Bo Jonathan był przeciwieństwem Phina. Właśnie kogoś takiego potrzebowałam.

Tyle że czasem o tym zapomniałam.

Im usilniej próbowałam przypomnieć sobie, dlaczego pragnę być z Jonathanem, tym częściej Jonathan znajdował powody, aby wpaść do mnie do biura.

- I co? Chyba już nie masz wątpliwości, że nasz plan się powiódł? - spytał Phin, kiedy na jakimś wernisażu popijaliśmy szampana. - Jonathan stale zagląda. Niemal się o niego potykam, kiedy wchodzę do twojego pokoju. Dziś po południu też się zjawił...

Zdumiał mnie jego ponury ton.

- Przyszedł spytać, czy są nowe informacje w sprawie podróży do Kamerunu - wyjaśniłam szybko. Nie wiem dlaczego, ale ogarnęły mnie wyrzuty sumienia.

- A to dobre! Lepszego pretekstu nie potrafił znaleźć?

- To nie był pretekst.

Szukałam najróżniejszych wymówek, żeby się wykręcić od wyjazdu, ale Phin był nieugięty. Bilety na samolot zostały zarezerwowane na koniec marca.

Z przerażeniem myślałam o afrykańskiej przygodzie.

Nie tak lubię podróżować. Uwielbiam miasta, Paryż, Rzym, Nowy Jork i pokoje hotelowe z minibarem oraz suszarką do włosów, a wiedziałam, że w takich warunkach nie będziemy mieszkać w Kamerunie. Wcześniej musieliśmy się zaszczepić przeciw chorobom tropikalnym. Każdemu z uczestników Phin wręczył listę rzeczy do zabrania. Suszarka na niej nie figurowała. Zamiast walizki na kółkach miałam spakować się do plecaka i wziąć solidne buty za kostkę zamiast eleganckich czółenek na obcasach.

- Kosmetyki nie będą potrzebne - poinformował mnie Phin. - Wystarczy krem z filtrem przeciwsłonecznym.

Akurat w tej kwestii nie zamierzałam go słuchać.

Jonathan nie miał problemu z kosmetykami, ale był wyraźnie przejęty podróżą. Phin opisał wyjazd jako swego rodzaju szkolenie dla personelu. Podejrzewałam, że Jonathan palił się do tego szkolenia tak samo jak ja.

- Cieszę się, że będziemy w tej samej grupie - powiedział kilka godzin temu.

Phin przyglądał mi się znad kieliszka z szampanem.

- Nikt aż do tego stopnia nie denerwuje się pobytem w Afryce. Facet po prostu stara się spędzać jak najwięcej czasu z tobą. - Zmarszczył czoło. - Mam nadzieję, że nie ulegniesz zbyt łatwo? Niech się trochę bardziej wysili!

- Nie rozumiem, Phin. Przecież o to chodziło, prawda? Żeby Jonathan znów się mną zainteresował. Bo chyba nie chcesz, żebyśmy do końca życia udawali zakochanych?

- Jasne, że nie. Po prostu irytuje mnie jego ostrożność. - Wzruszył ramionami. - Gdybym był na jego miejscu i zdał sobie sprawę z tego, jakim się okazałem idiotą, to nie przychodziłbym rozmawiać z tobą o tabletkach na malarię, o tym, czy wziąć dodatkowy ręcznik i ile par skarpetek zapakować. Próbowalibyśmy cię uwieść!

Ponury ton nie był w stylu Phina. To ja zawsze narzekałam, ale w głębi duszy musiałam przyznać mu rację.

- Rzecz w tym, że nie jesteś na jego miejscu. Owszem, Jonathan jest ostrożny, ale to dobrze o nim świadczy. Pomijając wszystko inne, sądzi, że jestem w tobie zakochana, a ty jesteś jego szefem. W tej sytuacji tylko szalenię próbowałby mnie uwodzić. - Zamilkłam. - Nie chciałabym być z kimś tak nieodpowiedzialnym. Wolę mężczyznę, który najpierw patrzy, analizuje, a dopiero kiedy jest pewien sukcesu, przystępuje do działania. Właśnie tak robi Jonathan.

W chwili, gdy to mówiłam, byłam o tym święcie przekonana. Wiem, co myślicie, pamiętajcie jednak, że Phin jasno dawał mi do zrozumienia, że nie interesuje go trwałe związki. Lubił się ze mną drażnić, lubił mnie całować i zadziwiająco dobrze się dogadywaliśmy, ale od początku było wiadomo, że nasza znajomość do niczego więcej nie doprowadzi. Nie jestem kretynką. Wiedziałam, jak łatwo byłoby się w nim zakochać. Ale wiedziałam też, że byłoby to szczytem idiotyzmu.

Phin miał mnóstwo wad, ciągle mu je wytykałam, ale jego towarzystwo sprawiało mi autentyczną przyjemność. I cieszyłam się z naszego udawanego romansu. Potrzebowałam jednak poczucia bezpieczeństwa i miałam świadomość, że on mi go nie zapewni. Zarabiałam teraz więcej, mogłam na poważnie myśleć o kupnie mieszkania. Lori wróciła do dawnego narzeczonego, a Jonathan - wbrew temu, co Phin sądził - wyraźnie okazywał mi zainteresowanie. Wprawdzie ja już nie wodziłam za nim rozmarzonym wzrokiem, ale

wciąż był przystojny, miły, odpowiedzialny. Przy nim na pewno czułabym się bezpiecznie.

To, czego kiedykolwiek w życiu pragnęłam, znajdowało się w zasięgu moich rąk. I chociaż lubiłam Phina, nie zamierzałam pozwolić Jonathanowi odejść.

Ściskając termos z herbatą, siedziałam skulona i nieszczęśliwa w hali odlotów na Heathrow. Było wpół do szóstej rano, a ja marzyłam o tym, by być w domu, w łóżku, z którego zwlokłabym się dopiero za godzinę, żeby rozpocząć dzień pracy.

Miałam swoją rutynę. Budziłam się wpół do siódmej i parzyłam herbatę. Potem brałam prysznic, suszyłam włosy, malowałam się. Codziennie jechałam tym samym autobusem, tą samą linią metra, i codziennie o tej samej porze wstępowałam do Otta po cappuccino.

W biurze zjawiałam się punktualnie, można było według mnie nastawiać zegarek, i siadałam przy nieskazitelnie czystym biurku. Rozkoszowałam się ciszą i porządkiem. Ten błogi stan trwał do przyjścia

Phina, który wpadał, burzył porządek i sprawiał, że traciłam kontrolę.

- Nuda - stwierdził, kiedy opowiedziałam mu o swojej rutynie.

- Nie rozumiesz. Ja lubię tę nudę.

- Zobaczysz, Afryka też ci się spodoba.

- Nieprawda. Cały czas będę nieszczęśliwa.

Na początku tak istotnie było. Mieliśmy kilka przesiadek, spędziliśmy mnóstwo godzin na lotniskach i kiedy w końcu dolecieliśmy do Douali, zapadł już zmierzch. Miejscowe lotnisko nie zrobiło dobrego wrażenia: było tam duszno, panował tłok i zgiełk. W dodatku nikt normalnie nie mówił, tylko wszyscy krzyczeli.

Przeciskając się przez tłum, wyszliśmy na zewnątrz, gdzie miał czekać na nas mikrobus. W potwornym upale nie sposób było oddychać; w nozdrza wdzierał się obrzydliwy zapach spalin zmieszany z zapachem potu.

Przez cały czas Phin był w doskonałej formie. Ubrany w spodnie khaki i zieloną koszulę, żartował po francusku z celnikami, którzy chcieli sprawdzać wszystkie nasze bagaże. Stał uśmiechnięty, odprężony, podczas gdy mnie włosy lepiły się do głowy, a strużki potu spływały po plecach.

W naszej grupie, liczącej dwanaście osób, był przekrój firmy: sekretarki, ochroniarze, kierownicy działów, sprzątaczkę. Większość osób znałam z widzenia. Phin zapewnił nas, że po dziesięciu dniach będziemy tworzyć zgrany zespół. Już na lotnisku czuliśmy się sobie bliżsi, jak prawdziwi towarzysze niedoli.

- Wszystko w porządku - pocieszał nas Phin, kiedy denerwowaliśmy się brakiem transportu. - Autobus będzie za minutę.

Minuta przeciągnęła się do dwudziestu, ale w końcu przyjechał rozklekotany pojazd. Zabrał nas do dziwnego hotelu, w którym spaliśmy po cztery osoby w pokoju, każdy pod moskitierą. Po ścianach wędrowały maleńkie przezroczyste gekony, a warczenie klimatyzatora nie pozwoliło mi zmrużyć oka.

Aha, w kabinie prysznicowej znalazłam karalucha.

- Przypomnij mi, dlaczego powinno mi się tu spodobać - poprosiłam nazajutrz rano Phina.

Siedziałam stłoczona pomiędzy nim a kierowcą dżipa, który nie zważając na jadące z naprzeciwka auta, skręcał gwałtownie to w prawo, to w lewo, by ominąć wałęsające się po drodze psy i kozy.

- Spójrz na światło - odparł Phin.

Ku mojej niewysłowionej uldze kierowca zwolnił. Teraz niemal w żółtym tempie przejeżdżaliśmy przez zatłoczony targ.

- Spójrz na te soczyste kolory, na uśmiechy dziewczyn. - Wskazał ręką kramy po obu stronach jezdni. - Spójrz na banany, na pomidory, na ananasy! Nic nie jest zawinięte w plastik, wszystko rośnie na miejscu, nie traci smaku w transporcie. - Skierował na mnie wzrok. - Słyszysz muzykę, która wypływa z tych sklepików? Nie masz ochoty wysiąść i zacząć tańczyć? Jak można tego nie kochać?

- Widać można - mruknęłam pod nosem.

- I jesteśmy razem - ciągnął Phin, nie przejmując się naszymi współtowarzyszami podróży, którzy siedzieli z tyłu. Cały czas byłam świadoma ich obecności, liczyłam jednak na to, że głośna muzyka, warkot silnika i wesołe okrzyki dzieci biegnących za dziupem skutecznie zagłuszają rozmowę. - Razem przeżywamy wspaniałą przygodę. Czego więcej możesz chcieć?

Westchnęłam ciężko.

- Nie wiem, od czego mam zacząć.

- Och, nie marudź. Ciesz się! Jest super!

- Jakbym słyszała moją matkę - oznajmiłam. - Mama ciągała mnie po całym kraju i tłumaczyła, dlaczego powinnam się cieszyć, a ja marzyłam o tym, żeby zostać w domu.

- Może wiedziała, że jeśli tylko otworzysz się na nowe doznania, spodobają ci się te wszystkie miejsca, do których cię zabiera. Może tak jak ja sądziła, że boisz się uzewnętrznić nagromadzone emocje.

To by do mamy nawet pasowało, pomyślałam.

- Co cię obchodzą moje emocje? - Na wszelki wypadek ściszyłam głos. Patrzyłam prosto przed siebie. A nuż ktoś zapomniał podać w CV, że potrafi czytać z ust? - Przecież nie jesteśmy w prawdziwym związku. Więc to, czy cokolwiek uzewnętrznię czy nie, nie powinno mieć dla ciebie żadnego znaczenia.

Wydawało mi się, że pełna wybojów droga z Douali jest straszna, ale nie wiedziałam, co będzie dalej. A dalej, od razu za miasteczkiem, droga zaczęła się raptownie pogarszać: asfalt był popękany, potem w ogóle się skończył. Ulewa jeszcze bardziej utrudniała przejazd. Nasz konwój dżipów przed wiele godzin włókł się po śliskim czerwonym błocie. Kilka razy musieliśmy się zatrzymać, żeby wypchać pojazd z głębokiej koleiny.

- Tak się czuję, kiedy próbuję wypchnąć cię z rutyny, którą sobie narzuciłaś - powiedział z uśmiechem zasapany Phin, gdy znów koła dżipa obracały się w miejscu.

Twarz miał zachlapaną czerwoną mazią. Podejrzywałam, że moja wygląda podobnie.

- Oczywiście z tobą jest znacznie trudniej, ale przynajmniej nie przyskasz błotem.

Byliśmy kompletnie umorusani, kiedy dojechaliśmy do Aduaby, wioski wciśniętej między szeroką rzekę a ciemny las tropikalny. Stało tu skupisko chat o ścianach oblepionych gliną i dachach w większości pokrytych liśćmi palmowymi, choć kilka zamiast liści miało blachę falistą. Setki dzieciaków pluskały się w brązowej wodzie.

Ulga, jaką poczułam na myśl, że jazda dżipem dobiegła końca, zamieniła się w przerażenie, kiedy odkryłam, gdzie będziemy spali: pod brezentem zarzuconym na kilka

wbitych w ziemię słupów. W porównaniu z naszym „domem” miejscowe chaty wyglądały niczym luksusowy hotel.

- Nie wierzę, nie wierzę...

- Nie przesadzaj, nie jest tak źle - powiedział Phin, wyraźnie rozbawiony moją reakcją. - Zmarznąć nie zmarzniemy, zmoknąć też nie zmokniemy, bo brezent nie przepuszcza deszczu.

- Ale na czym będziemy spać?

- Jak myślisz, dlaczego kazałem ci kupić karimatę?

- Mam ją rozłożyć na ziemi?

Za odpowiedź wystarczył mi jego uśmiech.

- A ty gdzie będziesz spał?

- Tu, z tobą... I resztą grupy - dodał pośpiesznie. - Nie panikuj.

Otworzyłam usta, zamknęłam je i ponownie otworzyłam.

- Czy Lex zna tutejsze warunki? - zapytałam.

Nie wierzyłam, że wysłałby swój personel w takie miejsce, gdyby wiedział, jak tu jest.

- Wątpię. Ale warunki naprawdę nie są złe - odrzekł Phin, poważniejąc. - To nie mają być wakacje w pięciogwiazdkowym hotelu, tylko przygoda, wyzwanie, próba sił i charakteru. Chodzi o to, żeby naocznie się przekonać, jak żyją społeczeństwa mniej uprzywilejowane i w jaki sposób my, pracownicy i klienci G&G, możemy im pomóc.

Zacisnęłam zęby. Phin potrząsnął ze śmiechem głową.

- Założę się, że pobyt tutaj spodoba ci się znacznie bardziej niż bilet na mecz polo czy karta wstępu na basen lub do siłowni, które Lex rozdaje pracownikom.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

- Tak? O co?

- Naprawdę chcesz się założyć?

- Owszem. Jeśli wygram, będziesz musiał...

Próbowałam wymyślić dla niego karę, coś, co musiałby zrobić wbrew sobie. Nie bardzo mogłam zaproponować, by się ustatkował i ożenił, ale...

- ...będziesz musiał przychodzić do pracy na dziewiątą. Dopóki będziemy razem pracować.

Phin zagwizdał.

- Ho, ho! A jeśli ja wygram?

- To niemożliwe. Ale jeśli... Sam zdecydujesz.

- Rzykujesz, Pączusiu. Hm, niech no pomyślę. - Przez chwilę stukał paznokciem w zęby, udając, że się zastanawia. - Skoro wiem, że wygram, powinienem zażądać, żebyś spełniła jakąś moją fantazję.

- Jaką? - spytałam niepewnie.

- Chyba się nie boisz? Przecież twierdziłaś, że nie mam szansy wygrać.

Popatrzyłam na brezent. Przypomniałam sobie, jak cienka jest karimata. Nie, za nic w świecie Phin nie wygra zakładu.

- Bo nie masz. Dobra, opisz swoją fantazję.

- Jesteśmy w pracy... - Oczy mu zaśniły. - Wchodzisz z notesem do mojego gabinetu ubrana w jeden ze swoich schludnych kostiumików. Włosy masz starannie upięte w kok, na nosie okulary w grubych oprawkach.

- Słaba fantazja. Zawsze tak wyglądam.

- Wiem. Ale tym razem, kiedy kończysz robić notatki, nie wracasz do swojego pokoju. Zdejmujesz okulary i wolnym krokiem okrążasz biurko. Zatrzymujesz się tuż przede mną. - Zniżył głos. - Wyciągasz z włosów kłamrę, potrząsasz głową, potem bardzo, bardzo wolno, nie spuszczać oczu z mojej twarzy, rozpinasz żakiet.

Serce biło mi jak szalone. Ignorując je, wywróciłam oczy do nieba.

- Strasznie to banalne. Spodziewałam się po tobie czegoś nieco bardziej perwersyjnego.

Kąciki ust mu zadrżały.

- Mógłbym dołożyć drobny element perwersji, ale byłoby to nie fair, skoro wiem, że przegrasz.

- I co, to już? Jeśli mi się spodoba afrykańska przygoda, w co szczerze wątpię, mam rozpuścić włosy i rozpiąć żakiet, tak?

- Musisz mnie jeszcze pocałować. O tym, co nastąpi potem... sama zdecydujesz.

- A więc włosy, żakiet i pocałunek lub punktualne przychodzenie do pracy. W porządku. Mam nadzieję, że posiadasz głośny budzik. Bo przegrasz jak nic!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

A jednak ja przegrałam.

Pierwsza noc była okropna, ale następne... Całymi dniami tak ciężko pracowałam, że wieczorem dosłownie padałam ze zmęczenia. Karimata wydawała mi się niemal królewskim łóżem.

Przez dziesięć dni pomagaliśmy wieśniakom budować ośrodek zdrowia. Zaczęli dwa lata temu, ale potem zabrakło pieniędzy na materiały. Phin zorganizował dostawę wszystkiego, co było im potrzebne.

Pobyty w wiosce otworzył mi oczy na wiele spraw. Większość czasu spędzałam na wytężonej pracy. Było gorąco, parno, o prysznicu mogłam jedynie pomarzyć, musiała wystarczyć szybka kąpiel w rzece. Ale budowa się posuwała i to było ważne. Nie liczyło się, że mamy brudne ręce, połamane paznokcie, splątane włosy.

Kiedy wracam pamięcią do życia w wiosce, najlepiej pamiętam śmiech. Śmiały się dzieci, śmiały kobiety, śmiała się cała wioska. Rzadko widuje się ludzi tak radosnych, potrafiących cieszyć się drobiazgami. Mieszkańców Aduaby cechowała otwartość, gościnność, szlachetność. Słabo mi się robi na myśl, z jakim lekceważeniem patrzyłam na ich chaty tuż po naszym przyjeździe. Ale kiedy zaproszono mnie do środka, zdumiałam się, widząc zamiecione podłogi i idealny porządek.

- Dlaczego ty tak nie potrafisz? - spytałam Phina.

Zwłaszcza kobiety były pracowite i zabawne. Niektóre z nich znały kilka słów po angielsku lub francusku, a ja nauczyłam się paru zwrotów w ich języku. Całkiem nieźle się dogadywałyśmy. Wiązałam włosy w kucyk, nie używałam tuszu ani szminki, i po pewnym czasie poczułam, jak napięcie, w którym żyłam całe życie, więc nawet go nie zauważałam, powoli mnie opuszcza.

Spodobał mi się zapach lasów tropikalnych, szybko zapadająca ciemność, widok porannej mgły unoszącej się nad rzeką. Zaczęłam nasłuchiwać dźwięków: skrzeku małp,

cykania owadów, szelestu roślin, deszczu bębniącego o brezent, kropli cicho skapujących z liści na ziemię.

Głównie jednak obserwowałam Phina. Już dawno przestałam myśleć o nim jak o pustym celebrycie, ale nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak wspinałym był człowiekiem. W Aduabie był w swoim żywiole; pasował do tego miejsca znacznie lepiej niż do czterech ścian swojego gabinetu. Był wszędzie, gdzie rozlegał się wybuch śmiechu. Doskonale porozumiewał się z tubylcami w ich języku, potrafił łagodzić napięcia i cierpliwie rozwiązywać biurokratyczne pomyłki. Zachwycał mnie swoją kompetencją.

Któregoś dnia patrzyłam, jak kuca na dachu, przybijając deskę. Był skupiony na pracy, ale gdy jeden z mężczyzn zaklął siarczyście, Phin podniósł głowę i coś do niego zawołał. Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, inni również. A ja poczułam taki dziwny ucisk...

W nocy zawsze słyszałam w pobliżu jego oddech, dlatego się nie bałam. Phin... To z jego powodu zgodziłam się uczestniczyć w tej wyprawie. To on sprawiał, że zachodziła we mnie zmiana. Nie miałam co do tego wątpliwości. Czułam się jak poczwarka, która powoli przeobraża się w motyla.

Nie mogłam uwierzyć w to, co się dzieje.

Czas spędzałam nie tylko na pracy. Bawiłam się z dziećmi na plaży, pomagałam kobietom przy gotowaniu. Jeden z mężczyzn zabrał nas do lasu i pokazał ptasznika wiążącego sieć. Słowo honoru, ten pajak był wielkości mojej dłoni! Odtąd nikomu z nas nie przyszedł do głowy pomysł, by samemu oddalać się od wioski.

Któregoś poranka wybrałam się z Jonathanem na przejażdżkę łodzią. Rozglądałam się wkoło w milczeniu, rozmyślając o życiu w Aduabie. Nawet nie pamiętałam, że nie tak dawno temu wdychałam do tego mężczyzny.

Jonathan pierwszy przerwał ciszę.

- I pomyśleć, że wkrótce wrócimy do domu. Wiesz, z początku obawiałem się tej podróży, ale cieszę się, że tu jesteśmy.

- Ja też.

- Uświadomiłem sobie, że kiedy byliśmy... no wiesz... to właściwie cię nie znałem.

- Zmieniłam się, odkąd tu przyjechaliśmy - rzekłam, mącąc palcami powierzchnię wody. - Dziwne, sądziłam, że pobyt tu będzie dla mnie koszmarem, a wcale nie jest.

- Słuchaj, Summer. Wiem, że ty i Phin... że dobrze wam razem - powiedział ni stąd, ni zowąd Jonathan. - Ale gdyby ci się znudził albo coś, to... to chciałbym, żebyś mi dała jeszcze jedną szansę.

Zamurowało mnie. Ileż to razy marzyłam o tym, aby usłyszeć podobne słowa! A teraz, gdy je słyszałam, nie wiedziałam, jak zareagować.

Wyjęłam rękę z wody.

- A Lori? - Nie tak dawno temu szalał za nią.

- Zeszła się ze swoim byłym chłopakiem. To miła dziewczyna, ale szukała u mnie jedynie pocieszenia. To, że wróciła do swojego eksa, uchroniło mnie od popełnienia dużego błędu.

Czyli nie mogłam posłużyć się Lori jako wymówką. I wtem coś mnie tknęło. Jaką wymówką? Przecież nie potrzebowałam żadnej wymówki.

- Nie potrafiłem cię docenić - ciągnął Jonathan - ale dziś widzę, że było mi z tobą znacznie lepiej niż z Lori. Tak wiele nas łączy, Summer.

- To prawda - przyznałam.

Oczy mu zalśniły.

- Mamy identyczne poglądy na mnóstwo spraw, wyznajemy te same wartości.

Owszem. Z tego powodu się w nim zakochałam, ale do jasnej cholery, dlaczego dopiero teraz to sobie uświadomił?

- Jonathan, ja...

- Wszystko rozumiem - przerwał mi. - Nie musisz nic mówić. Jesteś z Phinem szczęśliwa. Po prostu chciałem ci powiedzieć, co czuję. Żebyś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Czy musiał być tak miły? - pomyślałam gniewnie, kiedy wracaliśmy do wioski. Byłoby mi o wiele łatwiej, gdyby okazał się leniem, marudą albo gdyby chociaż nie podobano mu się w Kamerunie. Lecz wtedy na tej łódce poczułam do niego znacznie większą sympatię niż kiedykolwiek przedtem. Oczywiście Jonathan doskonale znał opinię Phina. Nie rozmawiałby ze mną w ten sposób, gdyby nie wierzył, że mój związek z Phi-

nem prędzej czy później się skończy; że to tylko kwestia czasu. Wszystko toczyło się tak, jak Phin przewidział. Szkoda tylko, że ja sama się pogubiłam, że nie byłam pewna, czego tak naprawdę chcę.

Dzień przed wyjazdem z Aduaby zorganizowaliśmy pożegnalny wieczór. Po raz ostatni piliśmy wino palmowe i słuchaliśmy odgłosów puszczy. Potem rozległa się muzyka. Kiedy miejscowe kobiety pociągnęły mnie za rękę, przyłączyłam się do ich tańca.

Pewnie wyglądałam śmiesznie, przytupując nogami i kręcąc chudym tyłkiem, ale w ogóle się tym nie przejmowałam. Potknęłam się tylko raz, kiedy zobaczyłam, jak Phin mi się przygląda. Kiedy jednak ponownie na niego zerknęłam, śmiał się beztrąsko, a po chwili wstał i przyłączył się do tańczących.

Przejechałam palcami po klawiaturze, zupełnie jakby to był obcy przedmiot, który widzę po raz pierwszy w życiu. Dziwnie się czułam, będąc z powrotem w biurze, a jeszcze dziwniej się czułam godzinę temu w dusznym, ciasnym wagonie metra.

Włączyłam komputer i zaczęłam przeglądać setki mejli, które nadeszły w czasie mojej nieobecności. Trudno mi było się jednak skupić; moje myśli krążyły wokół małej afrykańskiej wioski. I Phina.

Oczami wyobraźni widziałam go rozebranego do pasa, z napiętymi mięśniami, jak podnosi ciężkie bele. Widziałam go roześmianego, jak bawi się z dziećmi w rzece. Nie przeszkadzał mu żar lejący się z nieba, nie przeszkadzała wilgotność i duchota.

Wszedł do biura kilka minut po dziesiątej. Na jego widok zaparło mi dech. Dosłownie nie byłam w stanie wciągnąć w płuca powietrza.

- Wciąż nie kupiłeś porządnego zegara z budzikiem? - spytałam, próbując ukryć fakt, że serce wali mi o żebra.

- Nie było potrzeby, bo nie muszę zjawiać się codziennie o dziewiątej - odparł. - To nie ja przegrałem zakład.

Wzmianka o przegranym zakładzie uciszyła mnie. Przygryzłam wargi. Po pierwszej rozmowie nie poruszaliśmy więcej tego tematu, uznałam więc, że Phin nie traktował zakładu poważnie. Że to po prostu był żart.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy bez słowa udał się do swojego gabinetu i usiadł przy biurku.

- Działo się coś podczas naszej nieobecności? - zawołał przez otwarte drzwi.

Dziękując mu w duchu za to, że zachowuje się normalnie, przeszłam do jego pokoju i przedstawiłam parę spraw, które wymagały uwagi.

- Zaparzyć kawę? - spytałam, kiedy skończyłam.

- Jeszcze nie. Pozostała kwestia naszego zakładu. - Uśmiechnął się, widząc wyraz konsternacji na mojej twarzy. - Przegrałaś.

To było w jego stylu: pozwolić, by człowiek się odprężył, a potem znenacka zaatakować. Mogłam się tego spodziewać.

- Chcesz, żebym teraz...

- Lepiej od razu spłacać długi, nie sądzisz? Pamiętasz, o co się założyliśmy, prawda?

Zdjęłam okulary.

- Chyba tak.

Czułam dreszczyk podniecenia. Napotkałam spojrzenie Phina. Czyżby czekał, aż zacznę renegocjować warunki? Nagle zrozumiałam, że wcale tego nie chcę.

- Miałaś rację - powiedziałam. - Pobyt w Aduabie ogromnie mi się podobał.

Spokojnym krokiem okrążyłam biurko. Phin w milczeniu obserwował moje poczynania. Oparłam się o blat i wyciągnęłam z włosów klamrę, po czym wolno potrząsnęłam głową i rozpuściłam włosy.

Wewnętrzny głos powtarzał cicho: co ty wyprawiasz? Opanuj się! Nie dość, że założyłam się w własnym szefem, to jeszcze teraz spełniałam jego fantazje! Miałam zagrać rolę seksownej niegrzecznej dziewczynki, i to w biurze! Jak to możliwe, że ten „występ” mnie podniecał?

Uśmiechnęłam się powabnie.

- Jak mi idzie?

- Świetnie - rzekł zmienionym głosem.

Poczułam radość i satysfakcję na myśl o tym, że prosta czynność - rozpuszczenie włosów - może podziałać tak na mężczyzn.

Odepchnąwszy się od biurka, zbliżyłam się do fotela. Powoli zaczęłam odpinać guziki żakietu. Wewnętrzny głos krzyczał: Co robisz! Natychmiast przestań!

Phin obserwował mnie w milczeniu, ale słyszałam jego przyśpieszony oddech. W rozpiętym żakiecie i widocznej pod nim jedwabnej halce pochyliłam się i przytknęłam wargi do pulsującej na szyi Phina żyły. Wciągnął gwałtownie powietrze. Uśmiechnęłam się, po czym usiadłam mu na kolanach i zaczęłam wolno znaczyć pocałunkami drogę do ust.

- Podoba ci się?

- O Chryste, tak - wyszeptał, obejmując mnie.

Nie wiem, może powinnam była zakończyć przedstawienie, wstać, zapiąć guziki, ale całowaliśmy się namiętnie i było mi tak dobrze, że zapomniałam o całym świecie. Oboje zapomnieliśmy. Niestety świat nie zapomniał o nas. Nagle dotarł do mnie dziwny dźwięk, jakby ktoś chrząkał. Phin też go usłyszał. Znieruchomieliśmy i w tym samym momencie otworzyliśmy oczy. Ponownie rozległo się chrząknięcie. Poderwałabym się z kolan Phina, ale przytrzymał mnie i obrócił fotel, tak by mógł widzieć drzwi.

W drzwiach stał ze znudzoną miną Lex Gibson.

- Pukałem - oświadczył. - Trzy razy.

Próbowałam wstać, Phin jednak mnie nie puszczał.

- Jesteśmy zajęci, Lex.

- Ślepy nie jestem. - Lexa cechowało sardoniczne poczucie humoru.

- Przyszedłeś w konkretnym celu? - spytał Phin. - Czy po to, żeby zepsuć mi pięknie zapowiadający się dzień?

- Nie przychodziłbym, gdybym nie miał powodu.

To prawda. Lex rzadko opuszczał swój gabinet. Zawsze wzywał pracowników do siebie. Phin westchnął głośno i zabrał rękę.

- No dobra, słucham.

Czerwieniąc się po uszy, zsunęłam się z jego kolan i zaczęłam nerwowo zapinać i wygładzać żakiet.

- Napije się pan kawy? - spytałam Lexa. - Przyniosę i za chwilę zostawię panów samych...

- Ta sprawa dotyczy ciebie, Summer.

Wystraszyłam się, że zaraz wyrzuci mnie za nieprofesjonalne zachowanie.

- Może usiądziemy? - Wskazał ręką na kanapy. Przygryzając wargę, zajęłam posłusznie miejsce.

Phin usiadł obok. Zerknęliśmy na siebie jak niegrzeczne dzieci, po czym popatrzyliśmy na Lexa.

- Wiesz, że Monique spodziewa się dziecka? - W głosie Lexa pobrzmiewała nuta dezaprobaty.

Uradowana, że nie zamierza mnie zwolnić, uśmiechnęłam się szeroko, po czym szybko przybrałam poważny wyraz twarzy.

- Wspominała mi o tym. Czy coś się stało?

- Tak. Nie - poprawił się. - To znaczy, Monique czuje się dobrze, ale lekarz kazał jej dużo odpoczywać. Podobno to ma związek z jej wysokim ciśnieniem.

- Biedna. Będzie musiała na siebie uważać.

- Bardzo mi to utrudni pracę. Sądziłem, że odejdzie w sierpniu, co też nie było mi na rękę, ale teraz okazuje się, że wróci do pracy dopiero po urlopie macierzyńskim.

- I przyszedłeś tu, bo... - Phin zawiesił głos. - Mam zgadywać?

- Potrzebuję sekretarki. Natychmiast. Najlepiej kogoś, kto zna moje biuro, sposób jego funkcjonowania.

- Innymi słowy, potrzebujesz Summer?

Lex zmierzył mnie wzrokiem.

- Rozmawialiście o tym, że mogłabyś zastąpić Monique podczas jej urlopu macierzyńskiego, prawda? Chciałbym, żebyś już teraz podjęła się tej pracy, jeśli nie na stałe, to przynajmniej w okresie przejściowym.

Miałam trudności z koncentracją. Przed chwilą siedziałam na kolanach Phina, a teraz...

- Ja... A co z Phinem? No bo... bo prowadzę jego biuro... - Cholera, nie powinnam dukać!

- Liczę, że się zgodzisz. - Lex zwrócił się do brata. - Doceniam to, że nawiązałeś dobre, może zbyt dobre, relacje z Summer, ale zważywszy, że dopiero stawiasz u nas pierwsze kroki, masz mniej obowiązków niż ja i wystarczy ci sekretarka mniej doświadczona.

Phin zacisnął zęby.

- Nie zamierzam wdawać się z tobą w dyskusję na temat moich obowiązków, Lex. Jestem pewien, że w tej trudnej przejściowej sytuacji Summer nie odmówi ci pomocy...

Popatrzył na mnie pytająco. Skinęłam głową.

- A później to już zależy wyłącznie od niej.

- Doskonale. - Lex wstał. - Dziękuję, Summer.

Ja także wstałam.

- Czy... czy mam zacząć teraz? Natychmiast?

- Byłbym wdzięczny.

Taki był Lex Gibson, konkretny, rzeczowy, skupiony na pracy. Nie przyszło mu do głowy, że mogłabym chcieć zamienić słowo na osobności z Phinem.

Spojrzałam na Phina, który uważnie mnie obserwował. Nie potrafiłam z jego twarzy nic wyczytać.

- Pogadamy później - mruknęłam.

- Jasne. Nie daj się zapracować na śmierć.

Praca u Lexa, prezesa dużej firmy, stanowiła ważny, być może najważniejszy krok w mojej karierze, a jedyne, o czym myślałam, to że zaledwie kilka minut temu całowałam się z najwspanialszym facetem na świecie.

Lex zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Dzięki Bogu. A ja nie mogłam uwierzyć, że w rozpiętym żakiecie siedziałam Phinowi na kolanach i go całowałam. Zarazem nie mogłam uwierzyć, że zdołałam przerwać pocałunek.

Powoli w głowie mi się przejaśniało. Co by się stało, gdyby Lex nam nie przeszkodził? Czy zaczęlibyśmy się kochać przy otwartych drzwiach? Na przemian zalewała mnie fala ciepła i zimna. Mogłam stracić pracę. Mógł nas przyłapać nie tylko Lex, ale wszyscy pracownicy G&G.

Sprawy wymykały mi się spod kontroli. Niedobrze.

W biurze Lexa z miejsca przystąpiłam do pracy. Czułam się niemal tak, jakbym w ogóle stąd nie odchodziła. W znacznej mierze była to zasługa Monique, osoby niezwykle kompetentnej i świetnie zorganizowanej.

Do końca dnia udało mi się zachować spokój ; nikt się nie domyślał, że raz po raz odtwarzam w głowie poranny pocałunek. Im bardziej się nad nim zastanawiałam, tym bardziej cieszyłam się, że Lex nam przerwał. Bo ta osoba na kolanach swojego szefa to nie byłam ja. Summer Curtis jest chłodna, opanowana i rozsądna.

Z drugiej strony, czy rozsądna osoba wdałaby się w fałszywy romans z szefem? Czy udawałaby, że jest w nim zakochana? Czy robiłaby jakieś głupie zakłady? Dlaczego ryzykowałam? Dlaczego postąpiłam tak lekkomyślnie?

Gdyby moja matka wiedziała... jedynie by przyklasnęła.

O szóstej po południu skierowałam się do biura Phina. Zapukałam do drzwi.

Phin siedział na kanapie, czytając jakieś dokumenty. Na mój widok położył je na stoliku i poderwał się na nogi.

- Cześć.

- Cześć.

Nastąpiła niezręczna cisza.

- Jak tam? - spytał po chwili.

- W porządku.

Rozmawialiśmy jak dwoje obcych ludzi. Ponownie zapadła cisza. Weszłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi.

- Coś mi mówi, że będziemy kontynuować to, czego nie skończyliśmy rano...

- Nie. Już się wypłaciłam.

Powiedziałam to z ciężkim sercem. Bo ten pocałunek to było coś więcej niż zakład, niż niewinny żart. Oboje mieliśmy tego świadomość.

- Postanowiłam przyjąć pracę u Lexa, dopóki Monique nie wróci z macierzyńskiego. - Usiadłam.

Phin usiadł naprzeciwko mnie.

- Sądzilem, że tak będzie.

- Ta praca otwiera przede mną nowe możliwości. Uznałam też, że tak będzie lepiej ze względu... na to, co się stało. Czuję się niezręcznie, pracując z tobą.

- Dlaczego?

- Uważam, że czas zakończyć nasze przedstawienie. Cel został osiągnięty.

Phin zmrużył oczy.

- Czy Jonathan...?

- Rozmawialiśmy w Aduabie. Chciałby, żebym dała mu jeszcze jedną szansę.

- Co powiedziałaś?

- Że się zastanowię.

- Rozumiem.

- Ukazał się wywiad w „Glitzu”. Jewel już cię nie nęka. Nie ma powodu dłużej kontynuować tej farsy.

- Tego chcesz?

- Prawdę mówiąc, sama nie wiem, czego chcę - przyznałam, wzdychając ciężko. - Czuję się... - Przez chwilę szukałam odpowiedniego słowa. - Skołowana. Ty, Jonathan, Afryka, nowa praca... Mam mętlik w głowie.

- Rano nie miałaś.

Krew napłynęła mi do twarzy.

- Rano... trochę mnie poniosło. Przepraszam.

- Za co? Uleganie emocjom nie zawsze jest czymś złym czy nagannym.

- Dla mnie jest. - Podniosłam się z kanapy. Obejmując się w pasie, podeszłam do okna i popatrzyłam w dół na rzekę ludzi. - Moja matka całe życie ulegała kaprysom; robiła to, na co miała ochotę, nie potrafiła nigdzie zagrzać miejsca. A ja marzyłam o stabilizacji, o domu, o czymś, co byłoby moje. Dlatego tak ważna jest dla mnie praca. Lubię to, czym się zajmuję i jestem w tym dobra.

Obróciłam się twarzą do Phina. Zależało mi na tym, żeby mnie zrozumiał.

- Dziś rano zachowałam się nieprofesjonalnie. Kiedy zobaczyłam Lexa, byłam pewna, że wyrzuci mnie z pracy. Wcale bym się nie dziwiła.

- Nie wyrzuciłby. Ja bym mu na to nie pozwolił - oznajmił z nutą irytacji Phin, również podchodząc do okna. - To był tylko pocałunek, Summer, niczego nie zdefraudowałaś, nie uprawiałaś szpiegostwa przemysłowego. Nic strasznego się nie stało.

- Dla ciebie może nie. Ty wolałbyś podróżować, podejmować szalone wyzwania. Zajmujesz się tyloma różnymi rzeczami. Ja nie. Praca jest dla mnie wszystkim.

Przez dłuższą chwilę żadne z nas się nie odzywało. W milczeniu patrzyliśmy na ulicę.

- Może to i lepiej, że Lex nam przerwał - powiedział w końcu Phin.

- Postaram się znaleźć ci kogoś na moje miejsce.

- Nie ma pośpiechu. - Odwrócił się od okna. - Może wyjadę na jakiś czas. Jeden z uczestników regat oceanicznych trafił do szpitala w Rio i parę godzin temu spytano mnie, czybym go nie zastąpił na odcinku do Bostonu. Obiecałem, że do wieczora dam odpowiedź.

Dlaczego zdziwiły mnie jego słowa? Należał do ludzi czynu, którzy stale muszą być w ruchu.

- A twoja praca w G&G?

- Poczeka. Różnym sprawom nadaliśmy bieg. Będzie dobrze. Zresztą zatrudniono mnie, żebym zajmował się reklamą firmy; mogę to robić na jachcie. G&G jest jednym ze sponsorów regat, więc Lex nie powinien narzekać, zwłaszcza że ukradł mi sekretarkę!

Uświadomiłam sobie, jak wielka dzieli nas przepaść. Mnie potrzebne było poczucie bezpieczeństwa, jakie daje rutyna, Phin zaś kochał przygodę. Nie wyszłoby nam.

- Co mam mówić, jakby ktoś pytał o powody naszego zerwania?

- Możesz powiedzieć, że masz dość moich wyjazdów - odrzekł Phin. - Że chciała-byś założyć rodzinę, a mnie stale gdzieś nosi. Wszyscy wiedzą, że jestem zatwardziałym kawalerem.

- A ty możesz powiedzieć, że okazałam się szarą myszką - podsunęłam Phinowi rozwiązanie. - Ludzie uwierzą.

- Bo nie widzieli cię robiącej striptiz.

Staliśmy przy oknie, nie patrząc na siebie. Ciekawa byłam, czy Phinowi jest równie przykro, jak mnie.

- Cóż, i ciebie, i mnie czekają duże zmiany.

- To prawda. - Skinął głową i w końcu napotkał moje spojrzenie. W jego oczach malował się wyraz powagi. - Dziękuję za wszystko, Summer. Mam nadzieję, że Lex wie, jakim jest szczęściarzem.

- A ja dziękuję za poranne pączki. - Głos mi zadrżał.

Chciałam powiedzieć Phinowi, że będę o nim myślała, pijąc kawę, że będzie mi go brakowało. Chciałam mu podziękować za zabranie mnie do Afryki, za to, że nie pozwolił mi zrezygnować z marzeń. Ale kiedy otworzyłam usta, poczułam bolesny ucisk w gardle. Bałam się, że za moment się rozplacę.

- Muszę iść - mruknęłam, cofając się w stronę drzwi. - Pewnie się jeszcze zobaczymy przed twoim wyjazdem.

Nie zobaczyliśmy się. Może tak było lepiej? Nie wiem. Przysłał mi mejla, że ma samolot z samego rana i że przez jakiś czas nie będzie z nim kontaktu. W ostatnim akapicie napisał: „Wiem, że jeśli zajdzie potrzeba, podejmiesz rozsądną decyzję. Wierzę w twoje kompetencje. I gratuluję awansu; zasłużyłaś na niego”.

Próbowałam cieszyć się z awansu. Nieustannie powtarzałam sobie, że wszystko się dobrze skończyło. Miałam ciekawą pracę, zarabiałam więcej. Mogłam oszczędzać na kupno małego mieszkanca. Obliczyłam sobie, że jeśli nie wydarzy się nic niespodziewanego, to pod koniec roku będzie mnie stać na pierwszą ratę. Czego więcej mogłam chcieć?

Ilekcroć zadawałam sobie to pytanie, przed oczami pojawiał mi się Phin. Widziałam go wyraźnie, lecz pragnęłam zobaczyć na własne oczy, dotknąć, przytulić; pragnęłam zbiec piętro niżej, do jego biura, usiąść mu na kolanach i całować go do utraty tchu.

Ale fotel Phina był pusty. Phin był daleko, na wodzie, zdany na wiatr i prąd. Był tam, gdzie chciał być.

A ty jesteś tu, gdzie ty chcesz być, powtarzałam sobie do znudzenia. Rzuciłam się w wir pracy; ludzie nie przeszkadzali mi, nie zadawali pytań. Nie było potrzeby ogłaszać naszego zerwania.

Praca dla Lexa różniła się od pracy dla Phina. Nie było przerw na kawę ani wspólnego jedzenia pączków. Lex nigdy nie przysiadł na krawędzi mojego biurka, nie bawił się zszywaczem, nie dźgał długopisem. Zawsze zwracał się do mnie uprzejmie po imieniu i nie interesował moim życiem prywatnym. Tyle że wiele się w nim nie działo.

Anne bardzo się o mnie martwiła.

- Zadałaś sobie tyle trudu, żeby odzyskać Jonathana, więc dlaczego nie chcesz się z nim umówić? Biedak tak się stara. Tym razem poważnie myśli o waszej przyszłości, kilka razy napomknął o małżeństwie...

- Nie mam zamiaru się z nim wiązać. To byłoby nie fair.

- Bo kochasz Phina?

Nawet nie próbowałam zaprzeczyć. Ale wiedziałam, że nie powinnam ulegać złudzeniom. Muszę być realistką.

- Posłuchaj, Anne. Lubię Jonathana teraz bardziej niż przedtem, ale gdybym wyszła za niego, to tylko dlatego, że ma stałą pracę i jest gotów założyć rodzinę. Zawsze potrzebowałam poczucia bezpieczeństwa, ale to niedostateczny powód do zawarcia małżeństwa. Ja też mam pracę i nie muszę na nikim polegać. Zarabiam, oszczędzam, wkrótce kupię własne mieszkanie. Będzie dobrze.

Anne skrzywiła się.

- Nie chcesz czegoś więcej? Miłości?

Wyrzuciłam z myśli wizerunek Phina.

- Wystarczy to, co mam.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie było to takie proste. Co innego postanowić sobie, że nie będzie się o kimś myślało, a co innego nie myśleć, kiedy ten ktoś znajduje się na środku wzburzonego Atlantyku. Wiedziałam, że póki Phin nie wróci na ląd, nie będę w stanie skupić się na szukaniu mieszkania.

Śledziłam regaty w internecie. Sześć łodzi, które wyruszyło z Rio, trafiło na potworny sztorm. Jeden jacht stracił maszt, zawodnika innego jachtu zmyły z pokładu potężne fale. Spanikowana wpadłam do Lexa podczas zebrania zarządu, by spytać, czy wie, jak się nazywa jacht, na którym płynie Phin.

- Zephyr II - odparł znudzonym tonem Lex. - Ruszyli na ratunek załodze, która straciła maszt.

Czyli Phin wciąż był na wodzie. Przeprósiwszy członków zarządu, którzy przyglądali mi się z zaciekawieniem, wróciłam do swojego biurka i zaczęłam szukać informacji na temat Zephyra II. Przez cztery kolejne dni, dopóki nie nastąpiła poprawa pogody, byłam kłębkiem nerwów. Jakbym miała za mało zmartwień z Phinem, to moja matka oznajmiła, że rezygnuje z prowadzenia sklepu w Taunton i, tu cytuję, „rusza w pielgrzymkę świętym traktem naszych przodków”.

Na pytanie, z czego będzie żyła, nie udzieliła mi odpowiedzi. Sprawy przyziemne jej nie interesowały.

- Wyobrażasz sobie? Dranie odcięli mi elektryczność!

Cała matka. Wierzyła w linie geomantyczne i jądro galaktyczne, natomiast oburzało ją, że elektrownia odcina dopływ prądu, gdy rachunek nie zostanie w porę zapłacony. Czy kogoś jeszcze dziwi, że nie mogłam się skupić na szukaniu mieszkania?

Okazało się, że muszę jechać do Somerset, by uporządkować sprawy mojej mamy. Najpierw, z powodu nawału pracy, nie mogłam wziąć urlopu, ale kiedy jacht Phina zakończył bezpiecznie kolejny etap wyścigu, zdobyłam się na odwagę i poprosiłam Lexa o kilka dni wolnego.

- Chcesz wyjechać, odpocząć?

- Niestety nie. - Opowiedziałam mu o pomysśle mojej matki. - Muszę wszystko za nią pozafatwiać.

- Dobrze. - Przyjrzał mi się z namysłem. - Nie musisz spieszyć się z powrotem - dodał ku mojemu zaskoczeniu. - Lotty będzie musiała sama sobie ze mną radzić. - Zerknął w ekran komputera. - Wszystkie jachty dotarły do Bostonu. Wkrótce Phin powinien wrócić.

Zalała mnie fala ciepła.

- My nie... myśmy tylko... - Urwałam.

Nie byłam pewna, ile Phin zdradził bratu.

Lex uniósł dłoń, nie dając mi kontynuować.

- Nie, wolę nie znać żadnych szczegółów. Słyszałaś, że Jonathan Pugh nas opuszcza? Spółka Parker & Parker zaproponowała mu atrakcyjne warunki.

- Nadal będę mieszkał w Londynie - oznajmił Jonathan, kiedy pogratulowałam mu nowej pracy.

Zaprosił mnie na drinka, by uczcić swój sukces; nabrawszy odwagi po kieliszku szampana, poprosił mnie o rękę.

- Byłoby nam dobrze razem.

Przyjrzałam mu się uważnie. Był mądry, przystojny, ambitny. Kiedyś go uwielbiałam, a teraz... teraz po prostu wydawał mi się niezwykle sympatycznym facetem. Lubiłam z nim przebywać, ale jego dotyk nigdy mnie nie ekscytował. Kiedy to sobie uświadomiłam, przestałam wmawiać sobie, że nie kocham Phina. Delikatnie, starając się go nie urazić, wyjaśniłam Jonathanowi, że nie mogę go poślubić. Nazajutrz, jadąc do Taunton, miałam wrażenie, jakby z serca spadł mi wielki ciężar.

Ogarnęła mnie ulga. Podejrzewam, że tak czuje się człowiek, który zostawia za sobą stare problemy i przerażony przyszłością, wyrusza samotnie na poszukiwanie nowej drogi życia.

Moja mama, która wraz z grupą sobie podobnych mieszkała na łonie natury w tipi, przyjechała do Taunton autostopem. Zjadłyśmy lunch w lokalu specjalizującym się w żywności organicznej. Bezskutecznie próbowałam przemówić jej do rozsądku, tłumacząc, że nie powinna rezygnować z prowadzenia sklepu.

- Och, skarbie, świat materialny stracił dla mnie jakiegokolwiek znaczenie.

Poddałam się. To ja zajęłam się wszystkimi sprawami finansowymi, kiedy mama postanowiła otworzyć sklepik i wyglądało na to, że będę się wszystkim zajmowała, aby ostatecznie mogła zakończyć działalność handlową. Odbyłam przygnębiającą rozmowę z dyrektorem banku i jeszcze bardziej przygnębiającą z właścicielem sklepu, który czerwony na twarzy krzyczał:

- Nie chcę jej tu więcej widzieć! Proszę zabrać matkę i te wszystkie śmieci, jakie tu zgromadziła! Ma szczęście, że nie podaję jej do sądu!

Mama wróciła do swojego tipi, a ja spędziłam noc w ponurym pensjonacie. Siedząc na wąskim łóżku, patrzyłam na krople deszczu spływające po szybie. Czułam się tak samotna, że z trudem oddychałam.

Całe życie byłam ostrożna. Rozsądna. Uprzejma. I dokąd mnie to zaprowadziło? Tkwiłam sama jak palec w tanim pensjonacie, użalając się nad sobą. Co mnie czekało? Sprzątanie bałaganu po matce? Korciło mnie, by zadzwonić do Anne, ale wiedziałam, że umówiła się z Markiem, poza tym była tak szczęśliwa, planując swój ślub, że nie miałam serca psuć jej humoru. Zresztą jedyną osobą, z którą tak naprawdę chciałam porozmawiać, był Phin.

Brakowało mi go, jego przekornego uśmiechu, ciepłego spojrzenia, energii, żartów. Nawet tego, jak mówił do mnie „Pączusiu”. Przy nim czułam, że żyję, że wszystko wkoło ma sens. Siedząc na ohydnej różowej kapie, pomyślałam sobie, że miałam szansę być szczęśliwa, lecz z niej zrezygnowałam. Bałam się bólu, rozstania, ale przecież i tak cierpiałam.

Postanowiłam, że jeśli Phin wróci, udam się do jego gabinetu i tym razem zamknę drzwi na klucz. Następnie wyjmę kłamek z włosów, usiądę mu na kolanach i nie poprzestanę na pocałunku. Nie będę go o nic prosiła, po prostu będę żyła chwilą.

Nazajutrz rano, kiedy otworzyłam drzwi sklepiku, uderzył mnie w nozdrza stęchły odór. Żeby wejść do środka, musiałam odepchnąć na bok leżący na podłodze stos gazet i korespondencji. Schyliwszy się, zgarnęłam plik i przeniosłam go na ladę. Z miejsca spostrzegłam, że ktoś włamał się do kasy. Jedynym pocieszeniem było to, że pewnie złodziej

się nie wzbogacił. O dziwo, towar na półkach leżał nietknięty. Pewnie wegańskie książki kucharskie były mało chodliwe.

Obok puszek z herbatą stał wyeksponowany poradnik o tym, jak nawiązać kontakt ze swoim aniołem stróżem. Pomyślałam sobie, że chętnie bym z nim pogadała.

Odłożyłam książkę i przeszłam na zaplecze, podejrzewając, że tam znajdę czajnik i kawę. Tylne drzwi, przez które wszedł złodziej, były wyłamane z zawiasów. Trzeba będzie je naprawić.

Czajnik nie działał. No tak, nie było elektryczności. Wzdychając ciężko, wróciłam do sklepiku i wybałuszyłam oczy. Na środku pomieszczenia stał Phin z dwoma kubkami kawy, pod pachą ścisnął torbę.

- No, wreszcie trafiłem.

Z radości, że go widzę, miałam ochotę się rozplakać. Wyglądał wspaniale; na tle opalonej skóry błękit jego oczu wydawał się jeszcze bardziej intensywny.

- Cześć, Pączusiu. - Ostrożnie postawił kawę na ladzie.

Nie wierzyłam własnym oczom. Bałam się, że wyobraźnia płata mi figla.

- Co... co tu robisz?

- Lex powiedział, że przyjechałaś uporządkować sprawy mamy. Uznałem, że przyda ci się pomoc.

- Ale jak mnie znalazłeś?

- Na szczęście nie ma w Taunton zbyt wielu sklepów z rzeczami „New Age”.

Gardło miałam tak ściśnięte, że nie mogłam wydobyć słowa.

- Dochodzi jedenasta. Twoja pora na coś słodkiego - rzekł, sięgając po papierową torebkę.

- Kupiłeś pączki?

- Pomyślałem sobie, że tego ci potrzeba.

Nikt się wcześniej nie troszczył o moje potrzeby. W oczach zakręciły mi się łzy.

- Dziękuję.

- Częstuj się.

Nigdy nie zapomnę smaku tych pączków. Ale najbardziej cieszyła mnie obecność Phina, który siedział obok na ladzie, popijając kawę i strzepując cukier puder z palców.

Zaledwie wczoraj obiecywałam sobie, że jeśli go jeszcze kiedyś zobaczę, to rzucę mu się na szyję, a dziś miałam go na wyciągnięcie ręki i czułam się speszona.

- Myślałam, że wciąż jesteś w Stanach - rzekłam, popijając kawę.

- Przyleciałem w piątek rano.

Dziś był wtorek. Czyli Phin wrócił cztery dni temu, a ja nie miałam o tym pojęcia.

- I co porabiałeś?

- Różne rzeczy - odparł wymijająco. - Nie wiedziałem, że wzięłaś parę dni urlopu.

Dopiero wczoraj wieczorem Lex mi powiedział.

- To prawdziwy szok kulturowy. Z oceanicznych regat prosto do nędznego sklepi-ku w Taunton...

Uśmiechnął się.

- Lubię kontrasty.

- Musisz być zmęczony. - Wypiłam do końca kawę. - Miło, że przyjechałeś, ale naprawdę nie było potrzeby.

- Zaniepokoiłem się, kiedy usłyszałem, że jesteś tu sama.

- Taunton to bezpieczne miasteczko.

- Nie w tym rzecz. Po prostu nie musisz się wszystkim sama zajmować.

- Jestem do tego przyzwyczajona.

- Gdzie Jonathan? - Phin zmarszczył czoło. - Powinien był przyjechać z tobą, pomóc ci...

- Na pewno by przyjechał, gdybym go poprosiła, ale nawet nie przyszło mi to do głowy. Poza tym to byłoby nie fair, skoro dałam mu kosza.

- Co takiego?

- Kosza - powtórzyłam. - Oświadczył mi się...

Napotkałam wzrok Phina. Cisza dudniła mi w uszach.

- W każdym razie nie ma tu Jonathana. Jesteś za to ty.

- Tak, jestem ja.

Ponownie zapadła cisza, ale nasze oczy dalej prowadziły ze sobą rozmowę. Chciałam rzucić się Phinowi w ramiona, lecz głos rozsądku nakazywał mi, bym się wstrzymała. Powinnam to zrobić w odpowiedni sposób. Mieć na sobie jedwabną halkę i poń-

czochoy, włosy świeżo umyte i rozpuszczone, paznokcie pomalowane na czerwono. A ja siedziałam w džinsach i spranej bluzie, uczesana w koński ogon. Phin pierwszy się odezwał.

- To co tu trzeba zrobić? - spytał, odstawiając kubek.

- Opróżnić lokal. - Opowiedziałam mu o rozmowie z właścicielem sklepu. - Pospłacałam długi mamy.

- Uszczuplając własne oszczędności?

Wzruszyłam ramionami.

- To tylko pieniądze.

- Zbierałaś na mieszkanie.

- Wiem, ale nie mogłam nie pomóc mamie. Teraz jest wolna, żeby podążać szlakiem przodków. - Odwzajemniwszy jego uśmiech, zeskoczyłam z lady. - Postanowiłam przestać się martwić o przyszłość. Ty mnie tego nauczyłeś. Odtąd będę żyła dniem dzisiejszym, tak jak ty i moja mama.

- Ach tak? - Uniósł brwi.

- Zobaczysz, nie poznasz mnie. Będę samolubna i lekkomyślna. Tylko najpierw tu posprzątam.

- Dobra. - Wrzucił kubki do kosza. - Bierzmy się do roboty. Nie mogę się doczekać nowej egoistycznej Summer.

Po półgodzinie zostawił mnie, abym pakowała rzeczy do kartonów, a sam wyszedł załatwić jakiś transport. Wrócił parę minut później.

- Za dwie godziny przyjdzie niejaki Dave. Powiedział, że wszystko chętnie zabierze.

- I co z tym zrobi?

- Nie mam pojęcia. Pewnie sprzeda.

Byliśmy zmachani i brudni, kiedy pojawił się Dave. Zgodnie z obietnicą zabrał wszystko. W pobliskim sklepie kupiłam szczotkę, proszek, wyszorowałam półki i podłogę, Phin naprawił drzwi, które złodziej wyważył.

- Chyba już - powiedziałam, rozglądając się. Zobaczywszy, jak Phin zamiata przy drzwiach, poczułam dławienie w gardle. - Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Oparł miotłę o ścianę.

- Poradziłabyś sobie. Ale cieszę się, że mogłem pomóc. Chciałem tu przyjechać.

Roześmiałam się.

- Do prowincjonalnego nudnego miasteczka w Somerset? Rozumiem, że ciągnie się wyprawa na biegun południowy, rajd przez Saharę, skoki na bungee w Andach, ale sprzątanie sklepiku w Taunton? To nie w twoim stylu!

- Nie tylko ty się zmieniłaś. Owszem, kocham pęd, ryzyko, przygodę, ale podczas tych regat uświadomiłem sobie, że nic mnie tak nie podnieca jak ty.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, co powiedział. Patrzyłam na niego oszołomiona.

- Tam na wodzie, na tych strasznych, rozhukanych falach, myślałem o tobie codziennie - dodał. - Kiedy dopłynąłem do portu, marzyłem tylko o tym, żeby cię zobaczyć, dotknąć, usłyszeć twój głos.

Otworzyłam usta, ale żaden dźwięk z nich nie wypłynął.

- Brakowało mi ciebie, Summer.

- Mnie ciebie również - odrzekłam drżącym głosem.

- Naprawdę?

Weź się w garść, nakazałam sobie w duchu. Nie chciałam się rozplakać.

- Ale nie tego, jak przestawiasz mój zszywacz.

Uśmiechnięty postąpił krok w moją stronę.

- A mnie brakowało nawet twojej pedanterii.

- Mnie twojej niepunktualności. - Też postąpiłam krok do przodu.

- Mnie tego, jak groźnie spoglądasz znad okularów.

- Mnie twoich pocałunków - powiedzieliśmy w tym samym czasie, padając sobie w objęcia.

- Poczekaj! - zawołałam, odrywając usta od ust Phina. - To nie tak miało być!

- Nie rozumiem. A jak?

- Chciałam cię uwieść. Wszystko sobie zaplanowałam. Ale tym razem przekreśliłabym klucz w zamku, żeby Lex nam nie przeszkodził.

Wybuchnął śmiechem.

- Moje sekretne marzenie...? Summer, ty nim jesteś. Pragnę cię!

Miałam się klócić, protestować? Ponownie zmiążdżyłam mu usta w pocałunku.

- Ale i tak cię uwiodę... - szepnęłam.

- Koniecznie w biurze? Wolałbym u mnie w domu; zresztą chcę ci coś pokazać.

Zabraliśmy z pensjonatu mój plecak, klucze od sklepu zostawiliśmy u właściciela i ruszyliśmy do Londynu. Przez całą drogę usta nam się nie zamykały. Phin opowiadał mi o rejsie wzdłuż wybrzeża południowoamerykańskiego, o wiatrach, prądzie i falach, a także o dramatycznej akcji ratunkowej. Ja jemu opowiadałam o nowych planach mojej matki, o ślubie Anne, o tym, że postanowiłam jednak wynająć mieszkanie, zamiast kupować na kredyt, który musiałabym potem latami spłacać.

Wspomniałam mu też o nowej pracy Jonathana.

- Lex będzie niepokieszony - stwierdził Phin - w przeciwieństwie do mnie. No, ale ja jestem zazdrosny.

- O Jonathana? Nie żartuj!

- Mówię serio. Wiem, jak ci na nim zależało i jak ważny jest dla ciebie spokój, rozsądek i poczucie bezpieczeństwa. Mówiłaś mi, że rozmawialiście w Aduabie...

- Dlatego wyjechałeś, kiedy poszłam do Lexa?

Skinął głową.

- Tak. Sądziłem, że ty i Jonathan wrócicie do siebie. W Rio zrozumiałem, że popełniłem błąd. Płynąc, cały czas myślałem o tym, jakim byłem idiotą. Dlaczego pomagałem ci odzyskać Jonathana, skoro sam się w tobie zakochałem? Dlaczego wygadywałem bzdury, że zależy mi na waszym szczęściu? Owszem, zależało mi na twoim, ale to ja cię chciałem uszczęśliwić. Obmyśliłem plan...

- Plan?

- Prosto z Bostonu przyleciałem do Londynu. W poniedziałek z samego rana przyszedłem do biura. Ciebie nie było, Lexa też nie. Dopiero wieczorem udało mi się go złapać i wtedy dowiedziałem się, że jesteś tutaj. Sama. Byłem zły na Jonathana, że ci nie pomaga, a zarazem ucieszyłem się, że nie będzie nam przeszkadzał. - Oderwał na moment rękę od kierownicy i pogładził mnie po policzku. - Odetchnąłem z ulgą, kiedy powiedziałaś, że nie zamierzasz go poślubić.

Uśmiechnęłam się.

- Dopiero po twoim wyjeździe uświadomiłam sobie, jak bardzo cię Kocham. Wtedy zrozumiałam, że nie mogę wyjść za Jonathana. On mnie nie zna. A ty... ty mnie rozgryzłeś już pierwszego dnia. Dzięki tobie pojęłam, że w jednej minucie można być osobą poważną i rozsądną, a w drugiej...

- Uwielbiam twój rozsądek - przerwał mi Phin.

- Jeszcze bardziej kontrast między twoim rozsądkiem a zmysłowością. To, że nosisz stonowane kostiumy, a pod nimi jedwabną bieliznę. A najbardziej podnieca mnie to, że ja jeden o tym wiem. Wszyscy inni...

- Uważają, że jestem irytującą pedantką.

- Bo jesteś. Ale wiedzą też, że masz wielkie serce i nigdy nie odmawiasz pomocy. Natomiast nie wiedzą, że jesteś słodka jak pączuś.

- Och, przestań! - Położyłam dłoń na jego udzie.

- Kurczę, romans z szefem? Kto by pomyślał!

- Może lepiej, że przeszłaś do Lexa? Inaczej nasza praca mogłaby ucierpieć. A swoją drogą, znalazłaś mi nową sekretarkę?

- Nie. Wszystkie, o których myślałam, są za młode i za ładne, żebyś jadał z nimi pączki. Muszę rozejrzeć się za emerytką.

Wybuchnął śmiechem.

- A tak serio, to ja i Lotty poradzimy sobie z prowadzeniem obu biur, twojego i Lexa. Przecież Monique wróci za kilka miesięcy.

- Świetnie. Bylebyś, wchodząc do mnie, przekręcała klucz w zamku!

Skręciwszy z King's Road, Phin zatrzymał auto przed swoim domem.

- Hm, coś się zmieniło... Ojej! Pomalowałeś drzwi! - zawołałam. - Na idealny odcień błękitu! - Wsiadłam z samochodu. - I zawiesiłeś skrzynki w oknach!

- Podoba ci się?

Wzruszenie odjęło mi głos.

- O takim domu zawsze marzyłam. - Łzy napłynęły mi do oczu. - Pamiętałeś.

- Musisz jeszcze zobaczyć, jak jest w środku.

W środku panował wzorowy porządek; było czysto, jasno i przewiewnie. Z zachwytem rozglądałam się wkoło; nagle spostrzegłam dwie poduszki ułożone na kanapie.

- Zamiast wynajmować kawalerkę, może byś się tu wprowadziła? - spytał Phin, biorąc mnie za rękę. - Nie mogę obiecać, że zawsze będzie tak czysto, ale...

- Wprowadziła? - To chyba sen, przemknęło mi przez myśl. - Myślałam, że przeżyjemy płomienny romans...

- Co przez to rozumiesz?

- Seks bez zobowiązań - odparłam. - Nie chcę cię uwiązywać, myśleć o przyszłości...

- Aha.

- Aha? Sądziłam, że to ci się spodoba.

- Chyba... chyba zmieniłem zdanie.

- Rozumiem. - Wyszarpnęłam rękę.

Boże, ale ze mnie idiotka!

Phin ponownie po nią sięgnął.

- Nie, nie rozumiesz. Cholera, czasem bywasz niewiarygodnie tępa. Nie zmieniłem zdania o tobie, tylko o życiu bez zobowiązań. Latami go unikałem, ale to dlatego, że nie spotkałem kobiety, z którą chciałbym założyć rodzinę i się zestarzeć. Potem poznałem ciebie i wszystko się zmieniło. Tam na morzu nie byłem w stanie o niczym innym myśleć. - Wziął głęboki oddech. - Obawiam się, że jeśli chcesz przeżyć ze mną płomienny romans, to musisz wyjść za mnie za męża. Kocham cię, Summer. Powiedz, że zostaniesz moją żoną.

Popatrzyłam w jego piękne niebieskie oczy. To, co w nich zobaczyłam, przeppełniło mnie bezgraniczną radością. Czułam się tak, jakbym po długiej, wyczerpującej podróży nieoczekiwanie trafiła do raj.

- A ja myślałam, że zaszaleję i cię uwiodeę - zażartowałam.

- Chcesz zaszaleć? To pobierzmy się za tydzień.

- A co z naszym płomiennym romansiem?

- Mamy na to cały tydzień. Ale tylko pod warunkiem, że po upływie tygodnia pozwolisz, żebym wsunął ci na palec obrączkę. To co, zgadzasz się?

Byłoby nieuprzejmie mu odmówić. Obejmując Phina za szyję, zaczęłam go całować.

- Zgadza się - szepnęłam między pocałunkami.

- To dobrze - mruknął zadowolony. - Od czego zaczniesz uwodzenie?

Ściągnęłam mu przez głowę koszulę.

- Zaraz ci pokażę.



TLR